

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co się dzieje, do cholery?

Zadane ostrym tonem pytanie przecięło ciszę pogodnej majowej nocy akurat w chwili, gdy zastępca prokuratora okręgowego, Bill Taylor, otwierał drzwiczki swego czarnego lincolna. Odwrócił się i natychmiast przygwoździło go spojrzenie pary zielonych oczu. Lśniły tym samym gniewem, którym emanował głos. W pobliżu stała zaparkowana policyjna furgonetka. Dzisiejszej nocy służyła jako ruchomy posterunek podczas akcji skierowanej przeciwko ulicznym prostytutkom i ich klientom. W świetle reflektorów zielone oczy wydawały się niemal za duże w szczupłej kobiecej twarzy o wysoko sklepionych kościach policzkowych. .

- Słucham? - spytał Bill, przesuwając wzrokiem po miłych dla oka wypukłościach.

- Pytałam, Co się dzieje, do cholery.

- To zrozumiałem. - Warkot zapalonego nagle silnika sprawił, że Bill spojrzał ponad ramieniem kobiety.

Po przeciwnej stronie słabo oświetlonego parkingu zobaczył grupę mężczyzn z różnych wydziałów policji w Oklahoma City. Mieli na sobie dzinsy i podkoszulki, natomiast kobiety lśniły od cekinów i krzykliwej biżuterii - podobnie jak stojąca tuż obok dziewczyna. Znow spojrzał w pełne ekspresji zielone oczy. - Jeśli powie mi pani, o co chodzi, spróbuję wyjaśnić, co się dzieje, do cholery.

Mimo ciemnej warstwy różu pokrywającej jej policzki Bill zauważył, że się zaczerwieniła. Popatrzył na pełne wargi umalowane ciemnoczerwoną szminką i burzę kasztanowych włosów otaczającą głowę i ramiona. Poczul agresywny zapach tanich perfum i zaskakujący skurcz w łędźwiach. Natychmiast uznał go za naj zupełnie zły odruch organizmu.

- Mówię o osobie Andrew Copelanda - odparła, poruszając palcami o długich, krwistoczerwonych paznokciach. - To pierwszy z aresztowanych dzisiaj. I właśnie usłyszałam od porucznika, że tą sprawą już zainteresował się prokurator okręgowy. Chcę wiedzieć, dlaczego.

- Rozumiem. - Spojrzenie Billa przesunęło się w dół. Wyszywana czerwonymi cekinami bluzka odsłaniała gładkie, kremowe ramiona i spory fragment bujnych piersi. Czarna, obcisła minispódniczka, która mogłaby służyć za szeroki pasek, podkreślała wąskie biodra i ujawniała niesamowicie długie, zgrabne nogi o kształtnych łydkach i delikatnych kostkach. Bill uświadomił sobie, że ma ochotę uważnie przyjrzeć się tej kuszącej całości. Zdziwiło go to, ponieważ od dawna żadna kobieta nie wzbudziła jego zainteresowania.

Zaintrygowany, oparł ramię o karoserię lincolna, wsunął kluczyki do kieszeni marynarki i zaczął błądzić spojrzeniem po właścicielce wspaniałych nóg. Gdyby przed chwilą nie powiedziała, że jest policjantką, mógłby przysiąc, że rozmawia z prostytutką.

- Oficerze... - Pytając zawiesił głos, zirytowany faktem, że ona ma nad nim przewagę. - Proszę wybaczyć, nie dosłyszałem pani nazwiska.

Wojowniczo poderwała głowę. - Jestem Whitney Shea.

Wlepił w nią oszołomione spojrzenie. W przyćmionym świetle oraz z powodu ostrego makijażu i wytapirowanych włosów rzeczywiście jej nie rozpoznał. Nie było w tym nic dziwnego. Dzisiaj nie przypominała tamtej bladej, przeraźliwie smutnej policjantki, która dwa lata temu podczas procesu siedziała po przeciwnej stronie sali sądowej i oczekiwała innego wyroku niż ten, którego domagał się Bill jako oskarżyciel. Dobrze wiedział, że rezultat owego procesu był dla niej źródłem głębokiego niezadowolenia.

- Oficerze Shea ...

- Jestem sierżantem - poprawiła z naciskiem. - Aresztowanie Copelanda było w pełni uzasadnione. Proszę mi wyjaśnić, skąd to zainteresowanie jego przypadkiem.

- Jak już powiedziałem porucznikowi, Copelanda zwolniono za poręczeniem ...

- Pan sędzia wyszedł z przyjęcia, żeby powitać tego osobnika natychmiast po przyjeździe karetki do aresztu. To znaczy, że Copeland w ogóle nie trafił do celi.

- I tak nie siedziałby długo. Gdy Stone Copeland dowiedział się o aresztowaniu syna, skontaktował się ze swoim prawnikiem, który zadzwonił do sędziego ...

- Oraz do pańskiego szefa, prawda? - przerwała mu gniewnie. - Kochany tatuś kazał prokuratorowi dopilnować, aby synalek nie wylądował w celi wraz ze zwyczajną hołotą. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę.

- Myli się pani - odparował sucho. - Prokuratora Harrimana wcale nie obchodziło, czy Andrew Copeland spędzi tę noc w celi. Chciał tylko, żeby dopilnował, aby obyło się bez formalnych uchybień, gdy Copeland stanie przed sądem. Jego rodzina ma koneksje, a wiadomo, że takich ludzi traktuje się ekspresowo.

Odrzuciła głowę do tyłu, a długie, czerwone kolczyki musnęły skórę ramion.

- Mnie nie musi pan mówić, jak działa ten system. Gdyby nie przyglądał się jej tak uważnie, chyba nie za-

uważałby cienia emocji, który na moment pojawił się w zielonych oczach. Bill nie wątpił, że to cierpienie. Już nie takie dojmujące jak przed dwoma laty, lecz jednak wciąż cierpienie.

Zmarszczył brwi. Od procesu jej ojca widział w sądzie setki twarzy - wykrzywionych żalem, bólem, uśmiechniętych radośnie lub drwiąco. Najlepiej jednak zapamiętał Whitney Shea. Nie miał pojęcia dlaczego.

- A więc nie załatwiał pan jakiejś ugody, aby Copeland nie odpowiadał za popełnione dziś przestępstwo?

To pytanie podziało otrzeźwiająco. Z ulgą przestał się zastanawiać, dlaczego wciąż ją pamięta.

- Gdybym chciał, aby przestępcy nie odpowiadali za łamanie prawa, nie zostałbym prokuratorem. - Zacisnął szczęki. Ta policjantka zepchnęła go do defensywy. Cóż za irytująca sytuacja.

- Zobaczymy, czy dzisiejsze aresztowanie pozostanie w mocy.

- Pozostanie - zapewnił bardziej ostro, niż zamierzał. - Złożyła pani raport. Zdjęcie Copelanda trafiło do komputerowej kartoteki. Zatrzymano samochód aresztowanego i dokonano rutynowego przeszukania. Spisano zawartość. Nikt z biura prokuratora okręgowego nie wymaże tych danych.

- Idę o zakład, że nazwisko Copelanda nie trafi do jutrzejszej gazety wraz z listą czterdziestu dziewięciu innych mężczyzn aresztowanych dziś wieczorem - powiedziała Whitney z przekąsem.

Bill usłyszał w jej głosie frustrację. Doskonale rozumiał przyczyny.

- Przypuszczalnie ma pani rację. Stone Copeland zatrudnia całą armię najlepszych prawników. Jeden z nich już prawdopodobnie skontaktował się z właścicielem gazety i omówił z nim tę sprawę.

Whitney Shea odwróciła wzrok i przeczesła palcami włosy.

- Andrew Copeland to śmieć.

- Aresztowano go dopiero pierwszy raz.

- Tak nam się wydaje. ~ Znow spójrzała mu w oczy, a jej uszmiłkowane wargi wygięły się w cynicznym uśmiechu. - Ciekawie byłoby się dowiedzieć, ile razy tatuś Copeland telefonował gdzie trzeba, aby wyciągnąć juniora z tarapatów.

Ta sama myśl przemknęła Billowi przez głowę, gdy niecałą godzinę temu patrzył na ugrzecznionego i skruszonego Andrew Copelanda wsłuchanego w słowa sędziego.

- Nasze obowiązki niewiele się różnią, pani sierżant.

Oboje musimy brać pod uwagę wyłącznie fakty. Gdy Andrew Copeland namawiał policjantkę w przebraniu do czynu nierządnego i został zatrzymany, było to jego pierwsze aresztowanie. Wygląda na to, że zrobił tylko tyle, co inni mężczyźni aresztowani podczas policyjnej akcji.

- Może tylko na to wygląda - zauważyła Whitney Shea, biorąc się pod boki. - Skoro już ma z głowy tę drobną przeszkodę w postaci aresztowania, pewnie znow zajmie się tym, co planował na resztę wieczoru.

Bill w zamyśleniu spuścił wzrok i zatrzymał go na czerwonych paznokciach widocznych spod pasków sandałów na wysokich szpilkach. Właśnie był na wernisażu w galerii, gdy zadzwonił szef i oświadczył, że adwokat Copelanda seniora załatwia sprawę błyskawicznego zwolnienia jego syna.

Prawdę mówiąc, Bill wcale nie zirytował się z powodu nagłego wezwania. Poszedł na wernisaż z Celeste - kolejną z wielu kobiet podsuwanych mu przez siostrę, od dawna usiłującą ożywić jego życie towarzyskie. Celeste była piękną blondynką o figurze modelki i z ogniem w oczach. Podobnie jak poprzednie kandydatki, nie wzbudziła w Billu nawet cienia zainteresowania. Ostatnia kobieta, która go fascynowała, zerwała ich zaręczyny i wyszła za innego. Miłość okazała się dla niego przykrym doświadczeniem, toteż w najbliższym czasie nie zamierzał znow ryzykować.

Pozwolił jednak spojrzaniu powędrować powoli po wspaniałej sylwetce Whitney Shea - tym razem w górę, aż napotkał jej wzrok. Ucieszyło go, że ujrzał w nim przenikliwość policjanta, a nie pożądanie.

- W ciągu trzech lat prawdopodobnie ten sam osobnik zamordował sześć prostytutek. Ostatnie zabójstwo miało miejsce niecały tydzień temu. Pani niewątpliwie sądzi, że mordercą może być Copeland.

- To ... intuicja. - Zmarszczyła brwi, jakby rozdrażnił ją fakt, że ktoś czyta w jej myślach. - Wie pan, jak zmarły te kobiety? - spytała po chwili. - Jak ten śmieć je torturował i kaleczył, gdy jeszcze żyły?

- Słyszałem coś niecoś, ale nie czytałem akt.

- Powinien pan. - Nagle postąpiła krok w jego stronę. Stała teraz tuż obok. Na wysokich obcasach niemal dorównywała mu wzrostem. - Nie szukamy jakiegoś zwyczajnego mordercy. Ten typ to istny potwór.

Najgorszy sadysta. Jeśli okaże się, że to Copeland, będzie pan mieć znacznie więcej roboty niż pilnowanie, żeby obyło się bez formalnych uchybień.

- Jeśli dysponuje pani jakimś dowodem, że tym seryjnym zabójcą jest Copeland, to proszę wsiadać. - Wskazał ręką otwarte drzwiczki lincolna. - Pojedziemy do sądu i osobiście sporządzę akt oskarżenia.

Whitney Shea wydeła wargi.

- Ciekawe, czy wtedy ten złoty młodzieniec wylądowałby wreszcie w celi.

- O tym zdecydowałby sędzia. Mnie też nie podoba się faworyzowanie niektórych ludzi w naszym systemie prawnym, sierżancie. W przypadku Copelanda mam związane ręce.

Uniosła głowę, a kaskada kasztanowych włosów opadła na krągłą pierś.

- Właśnie na to miał ochotę.

Bill przymrużył oczy.

- To znaczy?

Leciutko pochyliła się w jego stronę, a powiew wiatru sprawił, że Billa spowiła chmurka zapachu perfum i emanującej nim kobiety.

- Chciał przywiązać mi ręce do łóżka - wyjaśniła. - Wszyscy inni faceci, którzy dzisiaj mnie zaczepiali, pytali, co zrobię, żeby sprawić im przyjemność. Natomiast ten bogaty gówniarz Copeland podjechał do krawężnika i zaczął opowiadać, co on chciałby zrobić mnie.

- Zamierzał unieruchomić pani ręce? - Bill zacisnął zęby, gdy usłyszał chropawy ton swego głosu. Czuł, że koniecznie potrzebuje świeżego powietrza.

- I kostki u/nóg. Zaproponował mi tysiąc dolarów za numer z wiązaniem oraz ... - Whitney Shea wzruszyła ramionami. - Jeśli chce pan poznać szczegóły tych obrzydliwości, za które chciał mi zapłacić, to w furgonetce są taśmy z nagraniami. Mamy go na fonii i na wizji. Najważniejsze jest to, że Copelandowi zależało na wiązaniu. A wszystkie znalezione przez nas ciała miały na nadgarstkach i kostkach u nóg skórzane pęta. To interesująca wskazówka.

- Owszem, ale na razie niczego nie dowodzi. Nie można kogoś oskarżyć tylko dlatego, że ma nietypowe upodobania seksualne.

- Jest jeszcze coś. Zanim zniknęła trzecia ofiara, inna prostytutka zauważyła krążącego po ulicach czarnego jaguara.

Bill przypomniał sobie zawartość czytanego wcześniej raportu.

- Dzisiaj Copeland też jeździł autem tej marki.

- Może tym samym,

- Może tak, a może nie.

- Panie Taylor, Copeland nie jest jakimś odpychającym przygłupem, który musi płacić za towarzystwo kobiety. Przeciwnie - mimo młodego wieku potrafi czarować jak doświadczony amant, a wygląda niczym grecki bóg. Prawdopodobnie ma na swoje usługi cały harem. Po co wobec tego przyjeżdża do tej dzielnicy i zaczepia prostytutki?

- - To dobre pytanie.

Coś błysnęło w jej oczach, a dłoń przywarła do paska nagiego ciała między spódnicą a bluzką.

- Jedno z wielu dotyczących Copelanda, na które zamierzam znaleźć odpowiedź. - Zacisnęła usta i utkwiała wzrok w starym magazynie na końcu parkingu. Zaczęła oddychać szybko i nierówno. Bill odniósł wrażenie, że jednocześnie mocniej przycisnęła dłoń do talii.

- Coś pani jest?

- Nie. - Na moment zamknęła oczy i znieruchomiała. - To głupstwo.

Bill zwalczył chęć pogłaskania delikatnego policzka, który nagle stracił cały kolor.

- Sierżancie, dobrze się pani czuje?

- Dlaczego pan tu jest? - Odwróciła głowę i znów spojrzała na niego. - Przecież mógł pan telefonicznie poinformować porucznika, że sędzia zwolnił Copelanda za poręczeniem. Nie musiał pan przyjeżdżać.

Obserwował ją w milczeniu. Delikatne podmuchy wiatruporuszały jej włosami wokół tych zachwycających, nagich ramion. Bill wiedział, dlaczego Whitney Shea tak raptownie zmieniła temat. Chciała odwrócić uwagę od siebie. Oczywiście miała rację - mógł po prostu zadzwonić, a potem zdążyłby wrócić do galerii i do Celeste. Uznał jednak obowiązki służbowe za bardziej kuszącą perspektywę.

Skrzywił się lekko. Nie zamierzał odpowiadać na pytanie Whitney Shea, podobnie jak ona - na jego.

- Chyba ma pani ważniejsze sprawy na głowie niż rozmyślanie o mojej obecności.

- Oczywiście. Powinam na przykład ustalić, kim jest ten łobuz, który zgarnia z ulicy kobiety, gwałci je, torturuje, a potem zabija. I jakim cudem wciąż jest na wolności.

- Przeczucie mi mówi, że wyjaśni pani tę sprawę. - Poczul niepokojącą chęć nawiązania jakiegoś kontaktu nie tylko z policjantką, lecz także - z kobietą.

- Detektyw, który do ubiegłego miesiąca prowadził śledztwo, dostał zawału, ponieważ nie był w stanie schwytać tego ohydneho mordercy.

- Słyszałem o tym. - Bill zauważył, że przycisnięta do talii dłoń zwinęła się w pięść. - A propos zdrowia...

Na pewno nic pani nie dolega? .

- Mój partner i ja złapiemy tego gnoja. - Stalowy błysk w jej oczach i zacięty ton głosu wzajemnie się uzupełniały. - A gdy tak się stanie, w świetle niezbitych dowodów nawet Copeland się nie wywinie.

- To mi ułatwi pracę, sierżancie. Dobranoc.

Otwierając szerzej drzwiczki, powoli wypuścił z płuc powietrze i usiadł za kierownicą. Czemu Whitney Shea tak bardzo na niego podzielała, skoro nadal liżał rany po nieszczęsnym związku z Julią? Czyżby kompletnie zwariował?

Nieważne, co mu się spodobało w tej pani sierżant. Nie miał najmniejszego zamiaru wiązać się z żadną kobietą.

Nie był tylko całkiem pewien, czy nie zaliczyć Whitney Shea do wyjątków.

Kwas rozszalał się w jej żołądku, gdy czekała, aż znikną tylne światła lincolna. W końcu ciemność wchłonęła auto. Whitney wyciągnęła spod paska elastycznej spódniczki tabletki na nadkwasotę i wrzuciła trzy do ust.

Z ręką wciąż przyciśniętą do talii zropiła kilka chwiejnych kroków i z ulgą usiadła na rozpadającej się betonowej ławce. Skrzywiła się zarówno z powodu piekącego bólu, jak i tego, w jaki sposób potraktowała pierwszego zastępcę prokuratora okręgowego.

Co się dzieje, do cholery?

Na myśl o tych słowach syknęła przez zęby. Nie do wiary, że zachowała się tak agresywnie. Na ogół umiała nad sobą panować. Jednak na wieść o szczególnym zainteresowaniu prokuratora okręgowego aresztem Copelanda naprawdę się wściekła.

Myślała tylko o tym, że w wyniku zawartej po cichu umowy Copeland uniknie odpowiedzialności, a wszelkie dowody jego winy w magiczny sposób wyparują.

Po trzech latach i sześciu morderstwach nie mogła do tego dopuścić. Copeland był podejrzanym. Raport o aresztowaniu powinien zostać w kartotece, podobnie jak zdjęcia *en face* i z profilu.

Bill Taylor zapewnił, że cała ta dokumentacja jest najzupełniej bezpieczna.

Bill Taylor.

- Dlaczego właśnie on? - zamruczała do siebie.

Nawet nie spytała, kto z biura prokuratora zjawił się na posterunku, aby zawiadomić porucznika, że Copeland został z szybkością- światła zwolniony za poręczeniem. Paradując przez parking na tych idiotycznych szpilkach, wiedziała tylko tyle, że szuka wysokiego faceta o szerokich barach. Musiała na nim wymóc pozostawienie nazwiska Copelanda w bazie danych. Dopiero gdy podeszła bliżej, rozpoznała Billa Taylora. Zdobyte podczas szkolenia umiejętności pozwoliły jej nie okazać zdumienia, ale poczuła drżenie kolan i suchość w gardle.

Ojciec zawsze żartował, że ostra papryka to nic w porównaniu z temperamentem jego córeczki.

Whitney zamknęła oczy. Ojciec. Dawno temu pogodziła się z jego winą. Był administratorem w urzędzie okręgowym, wysokim urzędnikiem, który przyjmował łapówki i sprzeniewierzył fundusze społeczne. Popęłnił błąd i musiał za to zapłacić.

Teoretycznie rozumiała, że prokurator okręgowy nie musiał iść na żadną ugodę, aby ojciec otrzymał niższy wyrok. Właśnie tego roku prokurator walczył o kolejną nominację i traktował walkę z przestępczością jako jedną z atutowych kart. Popęłniłby polityczne samobójstwo, okazując pobłażliwość skorumpowanym urzędnikom państwowym. Whitney zdawała sobie z tego sprawę.

Jako córka cierpiała z powodu tego, co spotkało ojca.

Przez kilka tygodni siedziała obok matki w sali sądowej i obserwowała, jak Bill Taylor gładko i skutecznie go pogrąża. J nadal zdarzało się, że czuła w sercu bolesny skurcz i cierpiała na myśl o ojcu, który zaledwie przed kilkoma miesiącami wyszedł z więzienia - załamany i upokorzony.

Spojrzała w gwiazdziste niebo. Czy dzisiaj zaatakowała Taylora, ponieważ miała do niego żal? Czy ogarnął ją gniew dlatego, że system prawny nie nagiął się dla dobra jej ojca, lecz stopniał jak wosk, gdy chodziło o wpływowych Copelandów?

Może. Prawdopodobnie tak. Cholera, nie była tego pewna. Podobnie jak tego, czemu analizowała teraz wygląd Billa Taylora, zamiast rozważyć możliwość, że Andrew Copeland jest poszukiwanym seryjnym zabójcą.

Zrobiła głęboki wdech i odrzuciła włosy na plecy. Nigdy nie lubiła się ludzi. Nie zamierzała obrażać swojej inteligencji, wmawiając sobie, że patrzyła na Taylora oczami dobrze wyszkolonego gliniarza o wyostrozonym zmyśle obserwacyjnym. To nie policjantka zauważyła ascetyczną szczupłość twarzy zastępcy prokuratora, jego regularne rysy i cudownie wylqojone usta. To nie policjantka drgnęła

zaskoczona, gdy napotkała spojrzenie niebieskich oczu. J to nie policjantka zachwyciła się lśnieniem gęstych, rudawych włosów, oświetlonych reflektorami zaparkowanej w pobliżu furgonetki. To wszystko spostrzegła kobieta.

Właśnie ona siedziała teraz na betonowej ławce, nadal świadoma zapachu, jakim emanował Bill Taylor.

Dwa lata temu widziała w nim tylko bezlitosnego prokuratora. Dzisiaj dostrzegła w nim atrakcyjnego mężczyznę.

I wcale jej to nie cieszyło.

Przymknęła powieki i spróbowała skupić uwagę na odległym stukocie kół pociągu; na chrypieniu policyjnego radia w furgonetce; na chrzęście żwiru pod stopami zbliżającej się od strony parkingu osoby.

- Czas się zwijać, partnerze.

- Za chwilę - odparła, nie otwierając oczu.

- Porucznik mówił, że z biura prokuratora przysłano tutaj Billa Taylora. Skoczyłaś mu od razu do gardła, prawda?

- Niech ci będzie, Jake.

- To musiało wyglądać interesująco.

Uchyliła jedno oko. Jake Ford był wysoki i żyłasty, miał proste czarne włosy, wielkie ciemne oczy i przystojną twarz, która doprowadzała kobiety do szaleństwa.

- Dlaczego sądzisz, że skoczyłam mudo gardła?

- Po pierwsze dlatego, że widziałem, jak pędziłaś po tym parkingu. Co to był za widok, Whit! Długonoga kobieta, która z taką szybkością sunie na tych niebotycznych szpilkach. Mieliliśmy z chłopakami niezły ubaw.

- Miło, że dostarczyłam wam rozrywki.

- Owszem. - Jake usiadł obok. Z kieszeni dzinsowej koszuli wyjął paczkę papierosów i zapalniczkę. W świetle jej płomyka Whitney przyjrzała się klasycznemu profilowi Jake'a. Jako jedna z niewielu osób wiedziała, że za fasadą sympatycznego uśmiechu kryje się boleść i udręka.

- To świństwo cię zabije - mruknęła, gdy nocne powietrze wypełnił silny zapach papierosowego dymu.

- A ten twój wrzód może wysłać cię na tamten świat.

- Nie mam żadnego wrzodu - zaprotestowała i stwierdzi-

ła, że wciąż przyciska dłoń do miejsca, gdzie pieczenie zastąpił dojmujący ból. - To tylko zgaga.

- Hm. - Jake zaciągnął się głęboko. - Powiedz, co wygarnęłaś Tay lorowi.

- Nie darujesz mi, co?

Jake uśmiechnął się szeroko.

- Jesteś cholernie spostrzegawcza, Whit. Właśnie dlatego taka dobra z ciebie policjantka.

- Poprosiłam go, by tlopiłnował, żeby informacja o aresztowaniu Copelanda nie wyparowała magicznie.

- Oczywiście zrobiłaś to z wrodzonym sobie spokojem?

- W pierwszej chwili może byłam troszkę agresywna.

- Troszkę! - Jake prychnął znacząco.

- Och, musiałam się upewnić, że Copeland nie wywinie się ze wszystkiego i że raport i zdjęcia zostaną w aktach. Dobrze wiesz, co czasem się dzieje, gdy capniesz jakiegoś ważniaka.

- Wiem. - Jake wlepił wzrok w żarzący się koniec papierosa. - Naprawdę sądzisz, że Copeland może być facetem, którego szukamy?

- To całkiem prawdopodobne. - Odwróciła się twarz! do niego. - Nie znamy go. Ty praktycznie tylko rzuciłeś na niego okiem, gdy przyprowadziliśmy go do furgonetki, żeby spisać raport.

- Sprawia wrażenie klasycznego amerykańskiego chłopca.

- To samo ludzie mówili o zabójcy nazwiskiem Bundy.

Rozmawiałam z Copelandem... lub raczej go słuchałam. I coś mi się nie spodobało. - Zmarszczyła brwi, usiłując zwerbalizować to, co podpowiadała intuicja. - W Copelandzie jest coś niepokojącego. Czuję to, Jake. Muszę wziąć go pod lupę.

- Podobnie jak pozostałych czterdziestu dziewięciu aresztowanych. Paru z nich wzbudziło moje zainteresowanie. Będzie co robić, Whit. .

- Dlatego Ryan kazał Remingtonowi i Hallidayowi pomóc nam przy przeglądaniu bazy danych. Właśnie sporządzaliśmy z Julią listę nazwisk, gdy Ryan napomknął o zainteresowaniu prokuratora zatrzymaniem Copelanda.

- Staliśmy na parkingu i Julia rozpoznała Taylora. Nie przejęła się jego obecnością. - Jake wydmuchał obłok dymu. - Dlaczego miałyby?

- Kiedyś byli zaręczeni. - Jake lekko przekrzywił głowę. - W ogóle nie słuchasz ploteczek?

- Wiesz, że nie. - Ogłuchła na nie po aresztowaniu jej ojca.

Jake wzruszył ramionami.

- Chyba pracowałaś wtedy w. dziale zabójstw na tle seksualnym. Julia przez kilka miesięcy była narzeczoną Taylora. Rzuciła go, gdy do miasta wrócił Sloan Remington. Wkrótce za niego wyszła. Ego Taylora chyba mocno na tym ucierpiało.

\_ Pewnie tak - zgodziła się Whitney. Aż za dobrze wiedziała, jak'to jest mieć zdruzgotaną dumę i złamane serce. Znała dławiące w gardle cierpienie z powodu zdrady ukochanego człowieka. Pamiętała przeraźliwe poczucie odrzucenia, dręczące ją po odejściu męża. Zaangażowała się wtedy w związek z mężczyzną, który pod żadnym względem nie był dla niej odpowiedni.

Nawet obecnie, prawie dwa lata po rozwodzie, miała wątpliwości, czy jeszcze kiedykolwiek pozwoli sobie na takie ryzykowne uczucie jak miłość.

- Coś cię gnębi, Whit?

- Myślałam o tym, że musimy przeświecić Copelanda \_ skłamała, tłumiąc pobudzone wspomnieniami emocje. - Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale odniosłam wrażenie, jakby on dzisiaj chciał złowić właśnie mnie.

Tabletki w końcu zadziałały i Whitney nieco się odprężyła.

\_ Zamierzam przekopać jego przeszłość, począwszy od okresu poprzedzającego pierwsze morderstwo.

Jake wyprostował nogi i skrzyżował je w kostkach. Ostre czubki wystających spod dżinsów kowbojskich butów celowały w niebo.

\_ Zrobimy to razem, jeśli uważasz, że mały Andy zasługuje na szczególną uwagę:

- Dzięki, jestem twoją dłużniczką.

\_ Jeszcze jak. - Spojrzał na nią badawczo. - Ten wrzód się uspokoił?

- To zgaga - mruknęła, zerkając na zegarek. - Masz ochotę na drinka przed pójściem do domu?

- Czemu po prostu nie połkniesz zapalanej pochodni i kubka benzyny? Podziałałby na ten wrzód podobnie jak alkohol.

- Myślałam o mleku. - Miała nadzieję, że chłodne, pieniste mleko ułagodzi podrażniony żołądek.

- To rozumiem. Darrold robi genialny biały koktajl z rosyjską wódką. Tobie przyrządzi bez wódki.

- Kto to jest Darrold?

- Darrold Kuffs to właściciel "Spurs".

- Nie pójdę do jakiejś knajpy w stylu country, żeby pić mleko.

- Pójdiesz, żeby napić się ze mną. - Jake wstał, rzucił niedopałek i rozgniół go obcasem wyglansowanego buta. - Umówiłem się tam z Loretą. Obiecała nauczyć mnie "walenia skórą".

- Mam nadzieję, że to taniec. - Whitney także podniosła się ławki.

- A ja mam nadzieję, że nie. - Jake zabawnie poruszył brwiami.

- Loretta to twoja nowa dziewczyna?

- Coś w tym stylu. Przynajmniej na ten tydzień.

- Powinieneś znaleźć sobie kogoś na stałe, Jake. - Whitney dotknęła jego ramienia. - Już czas. -

Dobrze mi tak, jak jest.

- Na pewno?

Utkwił wzrok w niewyraźnym zarysie opuszczonego magazynu.

- Nie mam żadnych obowiązków, nigdzie nie muszę się spieszyć. Czy to nie wspaniałe?

Nie odpowiedziała. Nieco ponad rok temu, pewnego ciepłego wiosennego dnia na pokładzie samolotu wybuchła bomba. Zginęli wszyscy pasażerowie, między innymi żona Jake'a i dwie córki bliźniaczki. Tego dnia umarła także jakaś część Jake'a.

- Nie prieholujesz? - spytała Whitney. W ciągu ostatnich miesięcy Jake przynajmniej raz na tydzień brał zwolnienie. Kilkakrotnie musiała go kryć, gdy spóźniał się do pracy. W końcu przychodził - nie ogolony i z przekrwionymi oczami. - Nie wsiądziesz po paru szklaneczkach na motocykl, żeby się przejechać?

- Do licha, dziecinko, nie martw się. - Otoczył ją ramieniem i oboje ruszyli w stronę ruchomego posterunku. - Loretta o mnie zadba. Wpadniesz do "Spurs" na mleko?

Whitney potarła ściernięte mięśnie karku. W duchu musiała przyznać, że gdyby teraz pojechała prosto do domu, jej myśli zdominowałby wysoki, przystojny zastępca prokuratora.

Był ostatnią osobą, o której chciała myśleć.

- Oczywiście. Powinnam zerknąć na tę Loretę. Jake zachichotał.

- Do zobaczenia. Chcę jeszcze wziąć z bankomatu trochę gotówki.

- Nie marudź za długo, Jake. Nie zostanę tam do rana.
- Masz późną randkę?
- Raczej wczesną. O ósmej rano muszę być w biurze prokuratora.
- Tak się zaprzyjaźniłaś z Taylorem, że zaprosił cię do siebie?

Whitney poczuła dreszczyk zastanawiającej emocji. Co to było? Nadzieja? Zmrużyła oczy, analizując dziwne doznanie.

- Pudło, Jake - odparła prawie obojętnie. - Mam się spotkać z Rickiem Elliottem. Chce zapoznać się z moim zeznaniem w sprawie Kinseya. Wstępną rozprawę wyznaczono za dwa tygodnie.

Nagle coś ją olśniło. W ciągu ostatnich dwóch lat często przechodziła obok szklanych drzwi prowadzących do sekretariatu w biurze prokuratora. Zawsze widziała wtedy na nich nazwisko Billa Taylora.

Teraz uświadomiła sobie, że od dzisiejszego wieczoru nie będzie ono kojarzyło jej się tylko z funkcją oskarżyciela.

Dziś Bill Taylor pojawił się w jej świadomości jako mężczyzna.

I wcale jej się to nie podobało.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Niewysoka, smukła blondynka jak burza wtargnęła do gabinetu Billa. Podniósł głowę, bynajmniej nie zaskoczony widokiem kobiety. Spodziewał się, że go dopadnie. Nie wiedział tylko, kiedy i gdzie.

- Miałeś wczoraj do mnie zadzwonić - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Byłem zajęty.

- Z Celeste? - Oczy jej rozblęły.

- Kto cię tu wpuścił? - spytał surowo.

- Czy to ważne?

- Tak, ponieważ zamierzam go zwolnić.

Blondynka odsunęła na bok stos teczek, notatek i gruby wydruk, po czym przysiadła na rogu biurka.

- Jestem twoją siostrą. - Wygladziła poły czerwonego, opinającego talię żakietu. - Muszą mnie tu wpuszczać.

Bill z żalem zamknął nieco poźólkłą, kartonową teczkę z interesującym go gazetowym wycinkiem. Ruch sprawił, że w powietrze unióś się mały obłoczek kurzu.

- Chyba że im tego zabronię. - Bill splótł dłonie na karku i odchylił się w skórzanym fotelu.

- Wtedy poskarżę się mamie.

- Szantażujesz mnie tym od dwudziestu sześciu lat, Nicole. Wymyśl coś nowego.

Nicole Taylor zmarszczyła lekko zadarty i odrobinę piegowaty nosek.

- Po co, skoro dotychczasowa metoda jest taka skuteczna. - Rozejrzała się po gabinecie. - Dlaczego to miejsce zawsze wygląda tak, jakby przeszło po nim tornado?

- Zastrzeliłem sprzątaczkę. Wciąż pakowała się tu nieproszone.

Gabinet był urządzony niezbyt elegancko, ale praktycznie, a mimo panującego bałaganu Bill w ciągu paru sekund potrafił znaleźć to, czego szukał. Jego sekretarka dawno już zrezygnowała z prób uporządkowania tego chaosu.

- Wątpię, że przyszłaś tutaj dyskutować o walorach tego wnętrza, więc do rzeczy.

- Rzecz w tym, że umieram z ciekawości. Co sądzisz o Celeste?

- Interesująca, fascynująca, powabna.

Wziął pióro i zaczął stukać nim w okładkę teczek. Prawdę mówiąc, ledwie pamiętał dziewczynę, z którą był wczoraj na randce. Za to doskonale przypominał sobie wysoką, kusząco zaokrągloną policjantkę z kasztanowymi włosami i oczami jak dwa wielkie szmaragdy płonącymi temperamentem.

- Interesująca, fascynująca, powabna - powtórzyła Nicole, przyglądając kunsztownie ułożony blond koczek. - Nieźle, jak na początek. Mów dalej.

- To wszystko.

- Spędziłeś z Celeste cały wieczór. Musi być coś więcej.

- Spędziłem z nią trzydzieści minut. To mała część wieczoru.

- Trzydzieści minut?!

Na widok buntowniczego błysku w oczach siostry Bill powstrzymał uśmiech.

- Na polecenie Harrimana zająłem się ważną sprawą.

- Zrobiłeś to celowo, prawda?

- Oczywiście. Wiktor Harriman to mój szef. Jeśli wydaje mi służbowe polecenie ...

- Mówię o porzuceniu Celeste. Ta ważna służbowa sprawa prawdopodobnie mogła poczekać, ale ty nie

chciałeś być z Celeste, więc wykorzystałeś pretekst, aby ją spławić.

- Nie spławiłem jej. Sama zrozumiała, że wzywają mnie obowiązki.

Nie zamierzał dodawać, że mógł po prostu zatelefonować, zamiast osobiście informować o błyskawicznym zwolnieniu Copelanda. Pojechał, aby dopilnować formalności. Później wcale nie myślał o efektach policyjnej akcji. Jego uwagę zdominowała Whitney Shea.

Właśnie dlatego wziął z magazynu akta sprawy jej ojca i dwóch innych urzędników państwowych. Wszystkim trzem udowodniono korupcję. Otrzymali najwyższy wymiar kary za przestępstwo tego rodzaju.

- Nie do wiary, że zostawiłeś biedną Celeste na łodzi - utyskiwała Nicole. - Dopiero tu przyjechała i nikogo w mieście nie zna.

- Biedna Celeste poradziła sobie znakomicie. Wszyscy obecni na wernisażu faceci lgnęli do niej jak muchy do miodu. Nie chciała, żebym odwiózł ją do domu lub chociaż wezwał taksówkę. Była tak oblegana, że na pewno zyskała masę przyjaciół.

- Super. - Nicole klepnęła się w udo. - Dzięki tobie prawdopodobnie straciłam wspaniałą klientkę.

- Nie musisz dziękować. Posłuchaj, Nicole. Zazwyczaj biuro matrymonialne umawia klientki z klientami, a nie z bratem właścicielki, który nie ma najmniejszej ochoty się żenić.

Nicole wzruszyła ramionami.

- Prowadzę swoją firmę najzupełniej prawidłowo.

- Idziesz na randkę z każdym mężczyzną, który się zgłosi!'

- To nie są randki - oświadczyła wyniośle - tylko spotka-

nia służbowe, żebym mogła zgłębić osobowość kandydatów. Nie sposób tego dokonać, panie Wszystkowiedzący, wyłącznie na podstawie danych z formularza. Moja firma świadczy usługi na najwyższym poziomie. Muszę wiedzieć, kogo z kim swatam.

- Czyżby? - Bill zaczął się huśtać w fotelu. - Dlaczego więc nie chodzisz na kolacyjki z klientkami? Przecież ich osobowość też należy lepiej poznać.

- Usiłuję zwalić ten obowiązek na ciebie. Mógłbyś oceniać kandydatki, a nawet znaleźć kogoś dla siebie ...

- Nie jestem zainteresowany.

Nicole fuknęła gniewnie.

- Nie sądzisz, że w końcu trafisz na kogoś zachwycającego? .

- Nie sądzisz, że w końcu powinnaś wrócić do swego biura?

- Po prostu próbuję ci uświadomić, że życie to nie tylko harówka.

- Zależy czyje. Moje akurat składa się tylko z pracy.

Bill przeniósł wzrok na stojące wzdłuż ścian szafki z aktami. Po odejściu narzeczonej i jej ślubie z innym mężczyzną zaczął tyrać po kilkanaście godzin na dobę. Dzięki temu z czasem udało mu się zobojętnieć wobec Julii. Nie zdołał tylko uwolnić się od uczucia dojmującej przykrości, wywołanego zdradą bliskiej osoby.

Zacisnął zęby i przejechał palcem po pliku leżących na biurku teczek.

- Muszę przejrzeć raporty, Nicole. Uciekaj.

Nie przejęła się jego groźnym tonem. Spokojnie uniosła gruby rejestr i wzięła wystające spod niego zaproszenie.

- Proszę, proszę - mruknęła. - Ważniak z ciebie, braciszku, skoro jednego wieczoru masz szansę bratać się zarówno z gubernatorem, jak i Stone'em Copelandem.

- Zaproszono Harrimana, ale on dziś po południu leci do Londynu. Prosił, żebym zastąpił go na tej gali.

- Wybierzesz się, prawda?

Bill pomyślał o wczorajszej rozmowie ze swoim przełożonym, do którego zadzwonił wieczorem, a także o dzisiejszych ustaleniach między Harrimanem a szefem policji Berrym.

Zerknął na zegarek. Ósma trzydzieści. Ciekawe, czy wieść o tych ustaleniach już dotarła do porucznika z wydziału zabójstw, a następnie do pani sierżant Shea.

- Halo! Ziemia do Billa.

Wyrwany z zadumy, wyjął zaproszenie z zadbanej rączki Nicole.

- Tak, idę na ten bal.

- Załatwić ci dziewczynę? - spytała z uśmiechem, zeskakując z biurka.

- W razie potrzeby sam sobie znajdę. Zjeżdżaj, bachorze.

- W razie kłopotów daj mi znać. Chyba zdołam przekonać Celeste, że zasługujesz na drugą szansę. -

Nicole machnęła na pożegnanie ręką i ruszyła do drzwi, przerażliwie głośno stukając obcasami o terakotową podłogę.



Bill przez chwilę wpatrywał się w złote, wytłaczane litery zaproszenia. Jego wygląd trafnie symbolizował władzę i wpływy Stone'a Copelanda.

"Copeland to śmieć". Na twarzy Whitney Shea malowało się obrzydzenie, gdy to mówiła.

Bill zacisnął wargi. Wczoraj spędził niewiele czasu w towarzystwie Andrew Copelanda. Chłopak miał dwadzieścia dwa lata, niedawno skończył studia i zachowywał się bardzo grzecznie, zadowolony z faktu, że nie musi iść do aresztu.

Czy był sobą? A może grał swoją rolę niczym dobry aktor?

Bill w zamyśleniu wsunął zaproszenie pod róg rejestru.

Musi znaleźć odpowiedzi na te pytania, a także na kilka innych, które dotyczyły zielonookiej, długonogiej policjantki.

Pochylił się i otworzył teczkę, której zawartość przeglądał, gdy wtargnęła Nicole. Znow utkwiał wzrok w wycinku z gazety. Tytuł artykułu brzmiał: "Dzielna policjantka ratuje dziecko z płonącego domu". Uwagę Billa przykuło opublikowane zdjęcie. Zrobiono je w nocy. Przedstawiało umundurowaną Whitney Shea z płaczącym maluchem w ramionach. Flesz aparatu fotograficznego wyraźnie ujawnił smugę sadzy na czole Whitney i cienki strumyczek krwi na posiniaczonym prawym policzku.

Bill zerknął na datę. Wydarzenie miało miejsce trzy miesiące po tym, jak były administrator w urzędzie okręgowym, Paul Shea, poszedł do więzienia. Podczas procesu Bill zastanawiał się czasem, jak Whitney daje sobie radę ze świadomością, że własny ojciec złamał prawo, którego przestrzeganie jest obowiązkiem każdego policjanta. Czy sierżant Shea straciła wtedy wiarę w ojca? Może przekląła system, tak tolerancyjny dla niektórych, a dla jej ojca tak nieugięty?

Bill przesunął wzrok z wyrazistej, poranionej twarzy Whitney na jej lewą dłoń, przytrzymującą głowę prerażonego dziecka. Ujrzał na palcu szeroką ślubną obrączkę.

A więc jest mężatką.

Poczuł coś na kształt rozczarowania. Ze zmarszczonymi brwiami spróbował wykreować w wyobraźni wizerunek mężczyzny, który wsunął tę obrączkę na palec Whitney. Jako jej mąż z pewnością pojawił się na procesie teścia. Zapewne siedział obok żony. Wspierał ją, dodawał otuchy.

Bill nie mógł go sobie przypomnieć.

Zaklął pod nosem i zamknął teczkę. Niepotrzebnie marnował czas na myślenie o stanie cywilnym Whitney Shea. A co gorsza, chyba postąpił jak idiota, skłaniając Harrimana do rozmowy z szefem policji na temat nowych zasad współpracy.

-Już za późno, żeby to odwołać - mruknął do siebie. Całe szczęście, że Whitney Shea należy do innego mężczyzny. On, Bill Taylor, nie potrzebuje i nie chce w swoim życiu żadnej kobiety. Powinien jak najszybciej zapomnieć o tej zielonookiej policjantce.

Whitney ponownie napełniła styropianowy kubek kawą z ekspresu wciśniętego w róg poczekalni biura prokuratora i zerknęła na zegarek. Przyszła trochę za wcześnie na spotkanie z Rickiem Elliottem, po czym dowiedziała się od jego sekretarki, że z powodu korków na autostradzie pan Elliott się spóźni.

Ciekawe ile, pomyślała, nerwowo pocierając szyję. Odetchnęła głęboko, świadoma przytłaczającego zmęczenia. Wróciła ze "Spurs" dopiero po północy, a później, leżąc już w łóżku, dręczyła się myślą o wieczornej konfrontacji z Billem Taylorem.

Weź się w garść, powiedziała do siebie, popijając parującą kawę, która smakowała tylko odrobinę lepiej niż kwaśna lura dostępna w wydziale zabójstw.

Whitney rozejrzała się. Z prawej strony, za wysokim kontuarem, urzędowała recepcjonistka w średnim wieku, obstawiona szafkami, telefonami i komputerem. Przy przeciwległej ścianie stało kilka foteli i stolik zarzucony czasopismami.

- Znowu się spotykamy, ślicznotko.

Whitney skrzywiła się, zirytowana. Za jakie grzechy już z samego rana musiała natknąć się na tego okropnego obrońcę z urzędu?

- Cześć, Gassway - mruknęła znad kubka .. - Wciąż ci powtarzam, żebyś mówił do mnie "sierżancie".

Gassway zachichotał i nalewając sobie kawę, wędrował spojrzeniem po wąskiej spódnicy i dopasowanym oliwkowym zakiecie Whitney.

- Wspaniale dziś wyglądasz, ślicznotko.

- Niech zgadnę, po co tu jesteś. - Zmarszczyła nos, gdy Gassway wsypał do kawy podwójną porcję cukru.

- Usiłujesz zmienić morderstwo w wykroczenie drogowe.

Gassway zrobił minę niewiniątka i przycisnął dłoń do piersi.

- Przecież jestem obrońcą. Muszę chronić swojego biednego, uciemięzonego klienta.

- Gdyby nie złamał prawa, nie byłby aż taki uciemięzony.

Jeśli to ja go aresztowałam, dopilnuję, żeby akt oskarżenia zawierał wszystkie zarzuty.

- Dzisiaj jestem 'tu w sprawie rabunku. - Cienkie wargi Gasswaya wygięły się lekko. - Ale ostrzę sobie zęby na kogoś z twoich oskarżonych o morderstwo. Marzę o tym, żeby cię dokładnie ... przepytać.

- Nie mogę się doczekać.

Ponad ramieniem Gasswaya Whitney zauważyła wchodzącego do poczekalni Billa Taylora. Przesunął wzrokiem po pomieszczeniu, spostrzegł ją i raptownie się zatrzymał. Whitney przestała nagle słyszeć brzęczenie telefonów, szum komputera i przytłumione odgłosy rozmów. Była świadoma tylko obecności tego mężczyzny. Perłowszary garnitur sprawiał wrażenie szytego na miarę, do śnieżnobiałej koszuli idealnie pasował szafirowy krawat w małe, białe kropeczki. A oczy rzeczywiście miały intensywnie niebieski kolor. Zauważyła to już wczoraj wieczorem, ale sądziła, że wydawały się tak!e w sztucznym świetle reflektorów furgonetki.

- Wiesz, ślicznotko - Gassway pochylił się w jej stronę i zasłonił Taylora - gdybyś uczyniła ze mnie swego niewolnika, nie starałbym się zbić twoich zarzutów.

- Możesz sobie pomarzyć, Gassway. Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie ślicznotką, to będziesz kulał do końca życia.

- Dzień dobry, panie Gassway.

- Uszanowanie, panie Taylor.

Obaj mężczyźni uścisnęli sobie ręce.

- Witam, sierżancie Shea. - Taylor skłonił głowę.

Whitney wzięła głęboki oddech, aby uspokoić szaleńczo bijące serce.

- Jestem umówiona z Rickiem Elliottem - palnęła i zacisnęła usta. Z jakiegoś powodu nie chciała, aby Taylor pomyślał, że przyszła do niego.

- Wiem. - Uśmiechnął się zdawkowo. - Chyba jeszcze nie dojechał. - Spojrzał na Gasswaya. - Chciałbym omówić pewną sprawę z panią Shea. W cztery oczy.

- Już zmykam. - Gassway podniósł z podłogi skórzaną teczkę i odszedł.

- W jakiejś wsi brakuje miejscowego przygłupa - mruknęła Whitney, odprowadzając prawnika wzrokiem. Taylor uniósł brwi.

- Nie przesłyszałem się przypadkiem?

- Słucham?

- Mówił do pani "ślicznotko" i chciał zostać pani niewolnikiem?

- Tak.

Wargi Taylora drgnęły i lekko się wygięły. - Chyba przyszedłem w samą porę?

- Nie potrzebuję ochrony przed tym świntuchem, panie prokuratorze. Łatwiej go unieszkodliwić niż dziesięcioletniego złodziejczka:

- Obawiałem się, że to Gassway potrzebuje pomocy.

- Ach, tak ...

- Ale zanotuję, że jest pani samowystarczalna.

- Nie ma potrzeby notować niczego na mój temat - odparła chłodno.

- Prawdę mówiąc, jest. Zawsze staram się wiedzieć jak najwięcej o osobie, z którą będę współpracować - oświadczył i z przyjemnością zauważył w oczach Whitney błysk niepokoju.

- Mamy współpracować?

- Właśnie. To poniekąd konsekwencja wczorajszych wydarzeń - powiedział ogólnikowo, aby w miejscu publicznym nie wspominać nazwiska Andrew Copelanda. --Nasi szefowie doszli w związku z tym do porozumienia. Obrzucił panią sierżant uważnym spojrzeniem. Gęste, kasztanowe włosy dzisiaj nie były utapirowane. Szczesane w gładki kok odsłaniały skronie, dzięki czemu cała twarz wydawała się jeszcze bardziej kształtna. Odrobina ciemnoszarego cienia na powiekach podkreślała zieleń oczu, a koralowa szminka lekko lśniła na pełnych wargach. Zamiast wczorajszego wyzywającego stroju Whitney Shea miała dziś na sobie dopasowany kostiumik. Jego oliwkowy kolor sprawiał, że lekko opalona cera wyglądała jeszcze bardziej jedwabiście i kremowo. Billa korciło, żeby ją pogłaskać.

Na myśl o tym poczuł nagły przypływ pożądania. Uznał to za idiotyczną reakcję, wzięwszy pod uwagę ponurą minę tej kobiety.

- Powiedział pan wczoraj, że aresztowanie pozostanie w mocy.

- Pod tym względem nic się nie zmieniło. Właśnie rozmawiałem z pani szefem. Stąd wiem o pani

spotkaniu z Elliottem. Ryan prosił, żebym korzystając z tej okazji, wspomniał pani o poczynionych ustaleniach. Później osobiście omówi z panią szczegóły.

Whitney zaczęła bezwiednie skubać pasek wiszącej na ramieniu torebki.

- Wyjaśni mi pan wreszcie, o co chodzi, czy mam pana przesłuchać?

Bill zauważył, że zniknęły wczorajsze długie, czerwone szpony. Dzisiaj Whitney Shea miała krótkie, owalne i nie polakierowane paznokcie, a na palcu nie było ślubnej obrączki, którą zobaczył na wyciętej z gazety fotografii.

- Oszczędzę pani fatygi i zaraz wszystko powiem - odparł suchym tonem. - W moim gabinecie.

Wrzuciła styropianowy kubek do kosza, odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Kilku mężczyzn odprowadziło ją tęsknym spojrzeniem. Wpatrzony w jej nieskończenie długie nogi Bill poczuł, że ścisną go w dołku. Na moment zacisnął powieki i zapanował nad odruchami swego ciała.

Wiedział, że przy tej kobiecie musi bardzo uważać. Bowiem w przeciwnym razie wpadnie w kłopoty. I to duże.

Wyprostowana jak struna, Whitney pomaszzerowała wąskim korytarzem, po którego obu stronach mieściły się małe biurowe pokoje. W kilku z nich spędziła sporo czasu, sporządzając raporty o aresztowaniach, sprawdzając zeznania i omawiając różne sprawy z kilkoma zastępcami prokuratora okręgowego.

Nie miała jednak okazji do kontaktów z samym Harrimanem ani z mężczyzną, którego kroki słyszała teraz za sobą.

- Ma pani ochotę na kolejną kawę? - spytał, gdy skręcili za róg. Zatrzymał się, a ona poczuła jego zapach - ten sam, który wczoraj wieczorem wypełniał jej płuca, gdy siedziała na betonowej ławce.

- Nie. Dziękuję, żadnej kawy.

W małej recepcji na końcu korytarza ujrzała przy komputerze szczupłą kobietę w czarnym kostiumie. Ze stojącego na blacie faksu spływały kolejne kartki.

- Sierżancie Shea, przedstawiam pani Myrę Irwin. Nie łącz mnie z nikim, Myra. Gdy zjawi się Rick, powiedz mu, żeby później znalazł chwilę dla pani sierżant.

- Tak, sir.

Bill wprowadził gościa do swojego gabinetu. Whitney spodziewała się zobaczyć wewnątrz równie zadbane jak jego użytkownik. Tymczasem ze zdziwieniem spostrzegła, że na wszystkich szafkach oraz pod dwoma skórzanymi fotelami leżały stosy kartonowych teczek i wydruków. Podobny bałagan panował na masywnym, drewnianym biurku, na którym było tylko trochę wolnego miejsca pośrodku zawalonego dokumentami blatu.

Jakim cudem Bill Taylor może być wcieleniem dokładności w sądzie, a pracować w takim nieporządku? Whitney nie mogła tego pojąć. Zerknęła na niego kątem oka. Ile warstw należało zdjąć, żeby naprawdę zgłębić osobowość tego mężczyzny, ukrytą pod wykreowanym przez niego wizerunkiem?

Bill Taylor oparł się o biurko i wskazał gościowi jeden z foteli.

- Proszę usiąść.

- Postoję. O jakich ustaleniach związanych z aresztowaniem Copelanda pan mówił? I dlaczego twierdzi pan, że będziemy współpracować?

- Od razu przechodzi pani do rzeczy.

- To upraszcza sprawę.

Jego badawcze spojrzenie działało jej na nerwy, toteż położyła torebkę na fotelu i zaczęła chodzić po gabinecie.

Plakietki i dyplomy zgrupowane na jednej ze ścian miały związek jedynie z życiem zawodowym Billa Taylora. Na komodzie stojącej za biurkiem nie było prywatnych fotografii przedstawiających kogoś bliskiego, żadnych sportowych trofeów ani ozdób lub kwiatów. Absolutnie nic nie zdradzało jakichkolwiek cech czy gustów mężczyzny, którego wzrok Whitney czuła na plecach.

A jednak coś o nim wiedziała. Czy kiedyś trzymał n'a biurku zdjęcie narzeczonej? Czy cierpiał, gdy Julia go rzuciła? Czy nadal boleje z powodu tej straty? Whitney przygryzła dolną wargę. Dobrze pamiętała dni, gdy sama zerknęła na fotografię uśmiechniętego męża, stojącą na jej biurku. Czy Bill Taylor także wie, jak to jest, gdy człowiek patrzy na zdjęcie ukochanej osoby, która zdradziła?

\_ To prawda, sierżancie. Dlatego nie traćmy czasu. Odrobina współczucia dla Taylora wyparowała, gdy Whitney odwróciła się i zauważyła, że on wprost świdruje ją wzrokiem. Oparła się więc o parapet jedyne okna i czekała.

\_ Nasi szefowie uznali, że biuro prokuratora i policja powinny nawiązać regularną współpracę. Dlatego od dziś do każdego zespołu prowadzącego śledztwo w sprawie morderstwa będzie przydzielony któryś z

zastępców prokuratora, aby doglądać przebiegu działań.

Oczy Whitney leciutko się zwały.

- A jak jest pańska definicja tego doglądania?

Taylor wygiął wargi, lecz w jego oczach nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Nikt z biura nie zamierza pani niczego dyktować.

- Mam nadzieję - odparła chłodno.

W przypadku każdego zabójstwa zastępca prokuratora zostanie od razu wezwany na miejsce zbrodni.

Będzie służył fachową radą dotyczącą przygotowania nakazu rewizji, przebiegu przesłuchania, a nawet zabezpieczenia wszelkich śladów. Ogólnie mówiąc, chodzi o partnerski związek biura z policją.

- Partnerski związek - powtórzyła. To brzmiało obiecująco. Sama już dała straciła rachubę godzin, które musiała poświęcić na podawanie kotłemu z prokuratorów szczegółów jakiegoś śledztwa, aby otrzymać odpowiedź na jedno pytanie natury prawnej.

- Zakładamy, że wiedza daje przewagę - kontynuował Taylor, zdejmując marynarkę. - Jeśli będziemy znać przebieg każdego śledztwa od samego początku, to może zdołamy przewidzieć wszystkie posunięcia, jakimi później mógłby nas zaskoczyć obrońca oskarżonego.

Whitney zmierzyła wzrokiem imponującą szerokość ramion pod wykrochmaloną białą koszulą. Przesunęła spojrzeniem po torsie, szczupłej talii i smukłych biodrach Taylora. Jego ciało było równie atrakcyjne jak twarz. Wbrew jej woli, ogarnęło ją pożądanie.

Zmieszana i zakłopotana odwróciła się do okna. Rozciągał się z niego ten sam widok, co ze znajdującej się trzy piętra wyżej sali sądowej. Często wyglądała przez tamto okno podczas przerw w procesie ojca, zastanawiając się, dlaczego ukochany człowiek złamał prawo, którego przestrzegania ona miała pilnować.

Zacisnęła usta. Znowu patrzyła na ten sam pejzaż, idiotycznie, irracjonalnie pragnąc mężczyzny, który był nieodłącznie związany z tamtym bolesnym okresem jej życia.

- Jakieś uwagi, sierżancie?

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się. Taylor właśnie wieszał marynarkę.

- Co ten program ma wspólnego z aresztowaniem Copelanda? - Whitney z zadziwieniem stwierdziła, że jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

- Niewiele, jeśli Copeland nie jest mordercą prostytutek. Wszystko, jeśli je zabił.

Taylor usiadł w skórzanym fotelu o wysokim oparciu. Widać było, że jest zadomowiony w zawałonym stosasami akt gabinecie.

- Rozpoczynamy realizację tego programu nieco wcześniej, niż planowaliśmy. Ma to związek z czymś, co pani wczoraj powiedziała.

- Mianowicie?

- Zasugerowała pani, że bym ponownie przejrzał akta sprawy zabójstw prostytutek. Miała pani rację.

Gdybym znał szczegóły dotyczące sposobu działania zabójcy i wiedział o tym, że ktoś zauważył czarnego jaguara w miejscu, gdzie ostatni raz widziano jedną z ofiar, dokładniej przyjrzałbym się osobie Andrew Copelanda.

Słyszając to, Whitney poczuła dreszczyk satysfakcji.

- Rozumiem, że rozmawiamy o tym, ponieważ Harriman przydzielił do tej sprawy jednego ze swych zastępców.

- Tak.

- Kogo?

- Mnie.

- Jest pan jego prawą ręką. Chyba ma pan coś lepszego do roboty.

- Owszem. - Odchylił się w fotelu i splótł palce. - Gwoli ścisłości, Harriman mnie nie oddelegował. Sam się zgłosiłem.

- Dlaczego?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze nadzoruję ten program i chcę się przekonać o jego przydatności.

Wezmę aktywny udział w kilku sprawach. Dzięki temu od razu wykryję ewentualne słabe punkty.

- A ten drugi powód? - spytała, patrząc Taylorowi prosto w oczy.

- Nigdy nie lekceważę intuicji policjanta. Szósty zmysł podpowiada pani, że Andrew Copeland jest zamieszany w tę sprawę. Chciałbym wiedzieć, co z tego wyniknie.

- Mogłabym poinformować pana telefonicznie o ostatecznym rezultacie.

- W tym przypadku wolę śledzić rozwój sytuacji. Pochylił się i wyciągnął spod opasłego rejestru jakąś kartę.

Whitney zauważyła na niej złote litery.

- Stone Copeland wydaje dzisiaj przyjęcie, którego celem jest zbiórka funduszy na kampanię wyborczą gubernatora. Sądzę, że syn gospodarza też będzie obecny. Pewnie chciałyby pani lepiej mu się przyjrzeć.

Whitney miała ochotę wyrwać mu to zaproszenie. Zabójca, którego tropiła, był niezwykle sprytny. Zamordował sześć kobiet, nie popełniwszy najmniejszego błędu. Jeśli mordercą jest Andrew Copeland, to chciała, aby wiedział, że ona go obserwuje. Chciała, żeby czuł na karku jej spojrzenie, był świadomy jej obecności. Zamierzała wyprowadzić go z równowagi i sprowokować do jakiegoś nierozważnego kroku.

- Oczywiście - przyznała ochoczo i z wyciągniętą ręką podeszła do biurka. - Dziękuję za zaproszenie. Jake i ja chętnie tam pójdziemy.

- Jake? - Rudawe brwi wygięły się w dwa łuki nad niebieskimi oczami.

- Jake Ford, mój partner. Pokręcimy się na tym przyjęciu wśród osobników o błękitnej krwi, poobserwujemy juniora.

- To zaproszenie dla dwóch osób, sierzancie - najspokojniej w świecie oświadczył Taylor. - Wybieram się na tę galę, więc zostaje wolne tylko jedno miejsce.

Przez krótki moment zastanawiała się, czy Taylor umawia się z nią na randkę. Zaraz jednak porzuciła ten głupi pomysł. Tu chodziło wyłącznie o stosunki służbowe.

- Wobec tego przyjdę sama. Gdzie i kiedy?

- W centrum zjazdowym "Myriad", o ósmej. Przyjechać po panią?

- Nie. - Zdołała nie okazać zdziwienia. - Spotkamy się na miejscu.

- Doskonale. - Zaproszenie wylądowało na stosie papierów. - Chciałbym otrzymać dzisiaj kopie wszystkich akt tej sprawy.

- To mnóstwo dokumentów.

- Od jutra może pani codziennie informować mnie o postępach.

- A jeśli nie będzie o czym informować?

- Wtedy właśnie to mi pani powie. Ten program ma sens tylko pod warunkiem stałych kontaktów między biurem prokuratora a wydziałem policji. Nasi przełożeni chcą, aby współpraca przebiegała harmonijnie, sierzancie.

- Jake lub ja będziemy przekazywać panu codzienne raporty.

- Które z was decyduje o przebiegu śledztwa?

- Ja.

- Wołałbym więc otrzymywać informacje od pani. Proszę, aby były zwięzłe.

- Dobrze.

Taylor zacisnął usta i przeniósł wzrok na blat biurka, jednocześnie bębniąc palcami po żółtawej ze starości kartonowej teczce.

- W porządku? - spytał po chwili, znów patrząc na Whitney.

- Co takiego?

- Nie przeszkadza pani, że pracujemy razem?

Lekko wzruszyła ramionami.

- Każdy gliniarz pracuje tam, gdzie go przydzielą. Nie ma znaczenia, z kim.

Taylor wstał i zrobił w jej stronę kilka kroków.

- Muszę wiedzieć, czy praca ze mną to dla pani jakiś problem z powodu mojego udziału w procesie pani ojca.

Wzięła dobrze wymierzony oddech, aby zneutralizować skurcz w żołądku.

- Mój ojciec był winien.

- Nie o to pytałem.

- Nie ma powodów do obaw o jakość mojej pracy.

Pochylił się do przodu, patrząc jej w oczy.

- Sierzancie, mówię o naszej bliskiej współpracy - powiedział spokojnie. - Może pani ją podjąć, nie zważając na przeszłość?

Whitney znów popatrzyła na rysującą się za oknem panoramę miasta. Wiedziała, że ten widok zawsze będzie przypominał jej o procesie ojca. Nie mogła jednak winić Taylora za to, co się stało. Nie zmieniało to jednak faktu, że jej świat zdrzął w posadach właśnie z powodu roli, jaką dwa lata temu odegrał Taylor. Była pewna, że nigdy o tym nie zapomni.

- Mogę - oświadczyła z przekonaniem. - Moje wątpliwości dotyczą tylko funkcjonowania systemu prawnego. Czasem działa niezupełnie prawidłowo.

- Zgadzam się z panią. - Bill wsunął rękę do kieszeni spodni. - Podczas procesu adwokat pani ojca i

dwóch pozostałych oskarżonych prosił o ugodę w celu obniżenia wyroku. Byłem za rozpatrzeniem tej prośby.

Whitney patrzyła na niego w milczeniu. Nie miała pojęcia, co go skłoniło do tego wyznania.

- Łatwo się domyślić, dlaczego nic z tego nie wyszło - odparła po chwili. - To był rok wyborów. Harriman szermował hasłami o walce z przestępczością. Jego przeciwnik zniszczyłby go za pobłażliwe traktowanie trzech skorumpowanych urzędników państwowych.

- To prawda. To nie fair, że niektórych się faworyzuje, ale taka jest rzeczywistość.

Whitney skinęła głową.

- Podobnie jak jest nie fair, że morderca sześciu kobiet wciąż cieszy się wolnością. Jeśli dzięki naszej współpracy trafi za kratki i tam zostanie, to nie usłyszysz ode mnie żadnych narzekań.

- Świetnie . . . . . Po twarzy Billa przemknął cień uśmiechu. - Do zobaczenia wieczorem.

Whitney wzięła torebkę i ruszyła do drzwi.

- Jeszcze jedno, sierżancie.

- Tak? - Zerknęła na niego przez ramię.

- Obowiązują stroje wieczorowe.

Z łatwością mogła wyobrazić go sobie w czarnym smokingu z atlasowymi klapami na tym szerokim torsie. Ponieważ za bardzo spodobał jej się ten wykreowany przez umysł wizerunek Taylora, więc tylko kiwnęła głową i pośpiesznie wyszła z gabinetu.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Ktoś ją obserwował. Wyczuła to natychmiast, gdy tylko wysiadła z samochodu na podziemnym parkingu centrum zjazdowego "Myriad". Powoli przesunęła spojrzeniem po niezliczonych rzędach zaparkowanych samochodów.

Nikogo nie zobaczyła. Nie usłyszała też żadnego dźwięku świadczącego o czyjejs obecności. Na betonowej podłodze nie szurnęły żadne zelówki.

Mimo to niepokój nie ustępował. Whitney przymrużyła oczy, niezdolna pozbyć się wrażenia, że nie jest sama w garażu, że ktoś czai się za jedną z wielu kolumn, których długie cienie sięgały w jej stronę jak suche, kościste palce.

Na moment zacisnęła dłoń na wyszywanej koralikami, czarnej wieczorowej torebce, w której znajdował się mały browning. To nerwy, pomyślała. Tylko nerwy.

Przyjechała prawie godzinę spóźniona. Zupełnie straciła poczucie czasu, przeglądając z Jake'em wyniki komputerowej analizy danych pięćdziesięciu aresztowanych wczoraj mężczyzn. Gdy w końcu spojrzała na zegarek, w popłochu popędziła do domu, wzięła prysznic, przebrała się i łamiąc przepisy drogowe, dotarła na miejsce.

Była na siebie zła, ponieważ straciła cenną godzinę, podczas której mogła obserwować An~rew Copelanda.

Teraz ktoś ją śledził. Wiedziała, że tak jest. Instynkt rzadko ją zawodził. Nikogo jednak nie zauważyła.

Odetchnęła głęboko i ruszyła przejściem między autami, z których większość zaliczała się do pojazdów luksusowych. Cienkie obcasy jej czarnych atlasowych pantofli głośno stuknęły, wywołując echo w wielkim, ponurym pomieszczeniu.

Z każdym kolejnym krokiem utwierdzała się w przekonaniu, że śledzą ją czyjeś oczy. Kciukiem otworzyła torebkę i rozejrzała się uważnie, wypatrując jakiegoś ruchu, czyjegoś odbicia w bocznym lusterku, cienia na wypolerowanym chromie.

Nic.

Może była taka spięta po prostu dlatego, że za chwilę miała się spotkać z Billem Taylorem. Myślała o nim prawie przez cały dzień i już samo to wystarczało, żeby odczuwać trudny do sprecyzowania niepokój. Bill Taylor odsłonił się, wspominając o tym, że był za złagodzeniem kary dla Paula Shea. Na chwilę przestał być niezłomnym prokuratorem i serce Whitney zabiło szybciej ze wzruszenia.

Bill Taylor za bardzo jej się podobał, to prawda. Nie zamierzała jednak w nic się angażować. Nie tylko zastępca prokuratora miał za sobą nieudany związek. Ona także. Kiedyś zastała męża w łóżku ze swoją najlepszą przyjaciółką. Długo trwało, zanim doszła do siebie po tym wstrząsie. Odegnęła złe wspomnienia. Nie czas teraz roztrząsać przeszłość. Zjawiła się tu w określonym celu.

Gdzie jest ten ktoś, kto ją śledzi?

Wyszła zza rzędu samochodów i z pewną ulgą zobaczyła drzwi prowadzące do pomieszczenia z kilkoma windami. Idąc w tamtą stronę, zamknęła torebkę. Prawie natychmiast stanęła jak wryta na widok zaparkowanego w miejscu dla straży pożarnej czarnego, lśniącego jaguara.

Wlepiała wzrok w szybę. Wnętrze było puste. Obeszła auto i spojrzała na tablicę rejestracyjną. Rozpoznała ją. Samochód należał do Andrew Copelanda. Wczoraj został rutynowo przeszukany. Nie znaleziono w nim niczego, co miałyby jakkolwiek związek z sześcioma morderstwami.

Żałowała, że nie było podstaw do przebadania wnętrza przez specjalistów z dziedziny medycyny sądowej. Na ciele wszystkich ofiar znaleziono proste, długie jasne włosy. Testy DNA potwierdziły, że w trzech przypadkach były to włosy tej samej osoby. Natomiast w trzech pozostałych należały do różnych osób, choć także miały ten sam odcień. Uznano więc, że w grę wchodzi peruka z włosów naturalnych. Z jakiegoś powodu zabójca albo ją nosił, albo wkładał ją swoim ofiarom.

Whitney położyła dłoń na masce jaguara. Poczowała ciepło, gwałtownie cofnęła rękę i błyskawicznie kucnęła obok samochodu. Schyliła się i spojrzała pod rząd aut. Miała nadzieję, że zauważy buty należące do kogoś, kto może też ukrywa się za karoserią. Wstrzymała oddech i wyjęła słuch.

W garażu było całkiem cicho.

Mimo to nadal czuła na sobie czyjś wzrok.

Podnosząc się zauważyła, że zacisnęła dłoń ogrzaną ciepłem silnika, jakby chciała je zatrzymać.

Nagły jękliwy dźwięk sprawił, że gwałtownie się odwróciła. Właśnie zamykały się drzwi prowadzące do wind. Zakłęła, pobiegła przez parking i z rozmachem otworzyła je na oścież. Czerwone światelko nad jedną z wind wskazywało, że jest w ruchu.

Whitney zrzuciła pantofle, chwyciła je i schodami pognęła na górę. Musiała za wszelką cenę przekonać się, kto wsiadł do windy.

Bill wziął od kelnera zamówioną szklaneczkę whisky, wyciągnął z kieszeni dolara na napiwek i odszedł od baru. W rześkiej oświetlonej sali balowej było tłoczno. Z miejsca gdzie przystanął, Bill przez chwilę obserwował elegancko ubranych gości. Kelnerzy uwijali się w tłumie, roznosząc na tacach kieliszki z trunkami, a powietrze przesycił zapach ekskluzywnych perfum. Ludzie rozmawiali i śmiali się, z przeciwległej strony sali dobiegały łagodne dźwięki granej na pianinie melodii.

Bill z trudem ominął dwie najwyraźniej zirytowane kobiety w identycznych, błyszczących sukniach i przez kilka minut gawędził z rzecznikiem prasowym gubernatora. Następnie z trudem przedarł się na miejsce w pobliżu głównego wejścia. Odsunął sztywny mankiet koszuli i zerknął na zegarek.

Piętnaście minut temu pytał dyżurującego przy drzwiach umundurowanego policjanta, czy widział wchodzącą sierżant Shea. Okazało się, że jeszcze nie przyszła. Podobnie jak Andrew Copeland.

Rozsądek nakazywał wierzyć, że między jednym a drugim nie ma żadnego związku. Mimo to Bill nie był zadowolony z faktu, że policjantka i jej podejrzaną podziewają się nie wiadomo gdzie.

Popijając szkocką, z irytacją zmarszczył brwi. Dlaczego, u licha, martwi się o Whitney Shea? Przecież jest wyszkolona, potrafi zadbać o swoje bezpieczeństwo. Nie mówiąc o tym, że ma prawo robić, co jej się podoba. Jeśli postanowiła tu nie przyjść, to jej sprawa.

Przypomniawszy sobie grube teczki z kopiami akt, które dziś po południu Whitney przesłała do jego biura. Na fotograficznych zbliżeniach widniały opuchnięte, sine nadgarstki i kostki u nóg owiązane resztkami skórzanych pęt. Zdaniem lekarza sądowego wszystkie ofiary najpierw unieruchomiono, po czym poddano długotrwałym, okrutnym torturom o charakterze seksualnym.

Wczoraj wieczorem Andrew Copeland zaproponował Whitney tysiąc dolarów za numer z więzieniem.

Cóż, to nie jest żaden dowód. Opisane w aktach liczne przypadki wskazywały na to, że w Oklahoma City nie tylko Copeland ma specyficzne upodobania.

Bill bezwiednie zacisnął palce na szklance. Na samą myśl o Whitney w rękach Copelanda poczuł ucisk w klatce piersiowej.

- Jasna cholera - zamruczał. Od dwudziestu czterech godzin prawie bezustannie myślał o tej zielonookiej kobiecie. Wcale tego nie chciał. Mieli po prostu razem pracować. Koniec, kropka.

Postanowił, że już nie będzie bez przerwy rozpamiętywał spotkania z panią sierżant. I właśnie wtedy ją zobaczył. Stała w pobliżu tanecznego parkietu, zarumieniona i chyba zadyszana.

Bill pociągnął łyk whisky i przez chwilę rozkoszował się widokiem Whitney. Teraz miała rozpuszczone włosy, których kasztanowe fale opadały na ramiona i piersi. Szary i turkusowy cień podkreślał zieleń oczu. Czarna koktajlowa sukienka opinała to fantastyczne, podniecające ciało o długich, pięknych nogach w ciemnych, jedwabistych rajstopach. To nogi tancerki, uznał Bill.

Wyglądała atrakcyjnie i niezmiernie kusząco. Kiedy to zauważył? Chyba już wczoraj wieczorem. A już na pewno dzisiaj w biurze.

Patrząc na Whitney, doświadczał doznań, o których już prawie zapomniawszy i do których jeszcze nie był gotowy. Wcale ich nie pragnął.

Nic jednak nie mógł poradzić na to, że marzył tylko o tym, by wziąć ją w ramiona. Ta myśl na moment całkiem go zamroczyła. Zacisnął zęby, usiłując zapanować nad przemożnym pragnieniem.

Oddał pustą szklanę przechodzącemu obok kelnerowi i znów spojrzął na Whitney. Wtedy spostrzegł Andrew Copelanda. Zbliżał się do Whitney od tyłu jak skradający się drapieżca. Na widok wyrazu jego twarzy Billowi włosy zjeżyły się na głowie.

Neaves, policjant stojący przy drzwiach, potwierdził, że Copeland tuż przed Whitney wszedł do sali. Jak miała go odnaleźć w takim tłumie?

Ściskając w dłoni szklanę / tonikiem, z rosnącą irytacją błędziła spojrzeniem po tańczących parach. Z powodu szaleńczego biegu po schodach serce nadal biło jej w przyspieszonym tempie. Żołądek przypominał o sobie nieprzyjemnymi skurczami. Odetchnęła głęboko raz i drugi. Nie chciała znów czuć tego piekącego bólu, który wczoraj pomógł jej ułagodzić Darrold Kuffs. Właściciel "Spurs" pchnął w jej stronę szklanę mleka, do którego dodał jakieś tajemnicze, zmielone zioła. Gwarantował, że skutecznie uspokoją żołądek. I rzeczywiście, od tego czasu minęły prawie dwadzieścia cztery godziny; a na razie nic nie bolało.

Po przeciwnej stronie parkietu pianista sunął palcami po klawiaturze, wydobywając z instrumentu dźwięki słodkiej melodii. Wśród splecionych uściskiem par Whitney nie dostrzegła Andrew Copelanda. Neaves poinformował ją, że Stone Copeland i gubernator zajmują stół na końcu sali. Kilku asystentów gubernatora krążyło w tamtej okolicy, przyjmując od zamożnych gości czeki na finansowanie kampanii.

Whitney uznała, że właśnie tam zacznie szukać juniora Copelanda. Powinna też rozejrzeć się za Billem Taylorem, choć nie była pewna, czy chce znaleźć się blisko niego. Przyjęła jednak zaproszenie i przysłała tutaj ze względów służbowych. Wcale nie ciekawiło jej, czy Bill Taylor wygląda w smokingu tak dobrze, jak sobie wcześniej wyobrażała. Musiała porozmawiać z zastępcą prokuratora o sprawie i przekazać mu rezultaty komputerowej analizy danych aresztowanych wczoraj mężczyzn.

Poczuła przyływ irytacji, ponieważ na samą myśl o Billu Taylorze zaschło jej w gardle. Chciała się napić, ale podnosząc szklanę do ust, poczuła taki sam lodowaty dreszcz jak ten, który na parkingu uświadomił jej, że ktoś ją obserwuje. Tym razem odczucie było sto razy silniejsze.

Opuściła szklanę i uważnym spojrzeniem ogarnęła grupki stojących w pobliżu ludzi, lecz ani wśród nich, ani na parkiecie nie zobaczyła Andrew Copelanda.

Nie miała jednak najmniejszych wątpliwości, że on właśnie na nią patrzył. Tak jak wczoraj, gdy go aresztowała. Jego wzrok zatrzymał się wtedy na jej twarzy, następnie przesunął się po szyi, piersiach, brzuchu i nogach.

Whitney przygryzła wargi. Kiedyś, w dzieciństwie, gdy bawiła się na dworze, na jej ramieniu siadła osa. Powolutku wędrowała po nagiej skórze jak wcielenie śmierci. W końcu poleciała, a Whitney jeszcze długo stała przestraszona.

W tej chwili czuła podobny do tamtego, przeraźliwy chłód.

- Witam, oficerze Shea.

Odwróciła się, gotowa do obrony. Andrew Copeland podkradł się niepostrzeżenie i teraz stał tuż obok. Skąd, u licha, się wziął?

- Co za niespodzianka widzieć tu panią.

- Jestem sierżant Shea - podkreśliła. - Nie sądzę, by moja obecność pana dziwiła, ponieważ widział mnie pan w garażu.

- W garażu? - Zmarszczył czarne brwi.

Z celowo obojętną miną obejrzała go od stóp do głów. Szczupła twarz była niemal uduchowiona. Wczoraj wieczorem w koszuli polo i spodniach w kolorze khaki Copeland wyglądał jak typowy amerykański chłopak. Dzisiaj, w czarnym smokingu, przypominał filmowego gwiazdora o kruczoczarnych, lśniących włosach i wspaniałej, atletycznej sylwetce.

- W garażu - powtórzyła Whitney. - Wie pan, w tym miejscu, gdzie jakieś dziesięć minut temu zaparkował pan Jaguara.

Bez zmruczenia powiek wpatrywał się w nią ciemnymi oczami.

- Nie zaparkowałem tam samochodu.

- Ale on tam stoi.

- Wierzę pani. Przyjechał nim jeden z asystentów mojego ojca. Przed tym spędem byłem na randce. -

Uniósł rękę, a złota spinka do mankietów błysnęła oślepiająco. - Spotkałem się z tą młodą damą po raz

pierwszy, toteż uznałem, że wywrę lepsze wrażenie, przyjeżdżając po nią limuzyną. - Przechylił głowę na bok. - Sądzi pani, że to było zbyt ostentacyjne?

- Proszę spytać o zdanie tę młodą damę - odparła, trochę zła na siebie z powodu sekundy wahania.

- Na swój sposób przypomina mi pani, że policja lubi zadawać pytania, a nie odpowiadać na nie. - Copeland uśmiechnął się szerzej.



Whitney otaksowała jego twarz - przystojną, o regularnych rysach. Była to twarz człowieka młodego, lecz w kącikach oczu i ust czaiły się drobne zmarszczki, odbierające jej całą młodzieńczą niewinność. Whitney natychmiast przyszło do głowy słowo: blichtr. Warstwa pozłoty pokrywająca coś bezwartościowego. Mimo to uroda Andrew Copelanda prawdopodobnie czyniła z niego ucieleśnienie marzeń większości kobiet.

- Ma pan rację. Policjanci lubią pytać. Tak jak ja wczoraj Wieczorem.

Copeland upił łyk szampana z wysokiego kryształowego kieliszka.

- Może pani wierzyć lub nie, sierżancie, ale ucieszyłem się na pani widok.

- Naprawdę? Liczy pan na to, że ofiaruję sowity datek na kampanię?

Copeland zachichotał.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy. Prawdę mówiąc, przez cały dzień myślałem o tym, aby do pani zadzwonić i przeprosić.

- Za co? - Jej oczy się zwęziły.

- Za to, co wczoraj mówiłem. Sądząc, że jest pani pracującą na ulicy dziewczyną, bardziej niż dosadnie określiłem zabawę, do której panią namawiałem.

Leciutko pochylił się w jej stronę. Whitney była pewna, że ten ruch niczego nie sugerował, lecz mimo to poczuła, że ma gęsią skórę.

- Liczę na to, że uzna pani ten incydent za psikus faceta, który jeszcze nie całkiem wyrósł ze studenckiej swobody.

Gładko powiedziane, pomyślała, oddając pustą szklankę przechodzącemu kelnerowi.

- Dzięki temu psikusowi trafił pan do policyjnej kartoteki.

- Z czego bynajmniej nie jestem dumny. Mój ojciec także nie.

Jest zbyt uprzejmy, skruszony, nazbyt ugrzeczniony, pomyślała. Instynkt podpowiadał jej, że to tylko maska.

W milczeniu patrzyła na dłoń Copelanda, gdy znów podniósł do ust kieliszek. Długie palce były opalone i wyglądały na silne. Zdaniem lekarza sądowego wszystkie ofiary zmarły w wyniku przedłużanego duszenia rękami.

Bezwiednie wbiła palce w udo, aby zapanować nad nerwami. Trzy lata, pomyślała. Morderca działał od trzech lat i na razie nie popełnił żadnego błędu.

Stojący przed nią mężczyzna był młody, przystojny, pod każdym względem imponujący. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto łatwo daje się wyprowadzić z równowagi i robi głupstwa. Może więc należy trochę go sprowokować.

- Szesnastego maja skończył pan studia na Uniwersytecie Południowej Kalifornii - wycodziła. - Tutaj przyleciał pan dziewiętnastego.

Copeland poruszył kieliszkiem i szampan zawirował.

- Czy gdzieś w tym stwierdzeniu jest ukryte pytanie?

- Może mi pan powiedzieć, co pan robił dwudziestego wieczorem? - Podała dzień, kiedy ostatni raz widziano żywą ostatnią ofiarę.

- Nie w tej chwili. - Copeland lekko wzruszył ramionami. - Musiałbym zajrzeć do kalendarza. Sprawdzę i do pani zadzwonię.

- Jutro. - Wyjęła z torebki służbową wizytówkę. - Od ósmej będę w biurze.

Nie spojrzawszy na bilecik, wsunął go do kieszeni. - Odezwę się - oświadczył spokojnie.

Fakt, że nie obruszył się z powodu jej dociekliwości, jeszcze wzmógł podejrzliwość Whitney.

- Dobry wieczór, pani sierżant - powiedział Bill Taylor, jednocześnie ujmując ją za łokieć. - Miło mi znów panią widzieć.

Chciała coś odpowiedzieć, ale nie była w stanie.

Jakim cudem mógł w smokingu wyglądać tak seksownie, że każda kobieta na jego widok osłabłaby z pożądania? Może tak działały te szerokie ramiona, które zdawały się przesłaniać cały świat? Albo ten profil o szlachetnej linii? A może to uśmiech, sięgający aż do niesamowicie błękitnych oczu sprawił, że Whitney całkiem oniemiała?

- Witam, panie Taylor - odezwał się Andrew. - Znów się spotykamy.

- W przyjemniejszych okolicznościach. - Bill uściśnął podaną przez Copelanda rękę.

- Święta racja.

- Andrew, kochanie, tutaj jesteś!

Whitney ze zdumieniem spojrzała na kobietę, która niemal rzuciła się na Copelanda. Miała około pięćdziesięciu kilku lat i jasne, siwiejące na skroniach włosy. Posągowe ciało opinała błyszcząca, czerwona suknia, ozdobiona cekinami, a upierścienioną dłoń, którą wpiła się w ramię Andrew, zdobiły długie

paznokcie w kolorze stroju.

Kobieta obdarowała Copelanda pocałunkiem złożonym w pobliżu obu policzków i pogroziła mu palcem, na którym lśnił spory brylant.

- Ty niedobry chłopaku. Dlaczego zjawiliś się tak późno?

Twój ojciec chce, żebyś wraz z gubernatorem pozował do zdjęć do następnego numeru.

- Dla ciebie wszystko, czego zapragniesz, Ksena. Kobieta z zadowoleniem skinęła głową, wzięła Copelanda pod ramię i odwróciła się do Billa i Whitney.

- Andrew, musisz przedstawić mnie tej uroczej parze.

- Oczywiście. Proszę, poznajcie się państwo. Ksena

Pugh, redaktor naczelna miesięcznika "Insi de the City" i zastępca prokuratora okręgowego Taylor wraz z sierżantem Shea - gładko wyrecytował Copelanda.

- Ach, ryccerze walczący ze złem! - zawołała z emfazą Ksena.

- Lubię pani czasopismo, panno Pugh. - Taylor uściskał podaną mu dłoń.

- Mówmy sobie po imieniu. - Na moment dotknęła czoła. - Jeśli dobrze pamiętam, prokurator wraz z żoną wyjechał dzisiaj na trzy tygodnie do Anglii. Rozumiem, że ty zostałeś, aby strzec przestrzegania prawa.

- Uczynię, co w mojej mocy.

Ksena zerknęła na Whitney, następnie na trzymającą ją za łokieć rękę Billa.

- Pani też tego dopilnuje, prawda? W jakim wydziale policji pani pracuje?

- W wydziale zabójstw.

- Intrygujące. - Brylanty znów błysnęły, gdy Ksena poruszyła dłonią. - Musicie mi obiecać wywiad.

Policjantka i prokurator za dnia walczą ze złem, a noc spędzają w swoich ramionach.

Whitney zesztyniała. - Jesteśmy ...

- ... w tej chwili zbyt zajęci, żeby udzielić wywiadu -

szybko dokończył za nią Bill, zaciskając palce na jej przedramieniu.

- Moja strata - stwierdziła Ksena - ale tylko odraczam wam termin. Natomiast jutro zamykam numer i muszę mieć te zdjęcia Andrew, więc cię poryvam.

- Moja strata - mruknęła Whitney, gdy Ksena oddaliła się, holując Copelanda za sobą.

- Mój zysk - oświadczył Taylor. Ujął dłoń Whitney i pociągnął ją na parkiet.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY

- Panie Taylor. ..

- Mam na imię Bill.

- To nie jest randka - Whitney usiłowała nie stracić z oczu Andrew Copelanda - i nie przyszedłam tutaj, żeby się bawić.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Spojrzał przez ramię, nadal trzymając dłoń Whitney, ponieważ podobała mu się gładkość jej skóry. ~ Obiekt naszego zainteresowania właśnie zamierza pozować do zdjęć z gubernatorem. Biorąc pod uwagę całą niezbędną krzątaninę, zajmie to przynajmniej pół godziny. I bardzo dobrze, ponieważ powinniśmy porozmawiać.

- W tym celu nie musimy tańczyć.

- Racja. Możemy wyjść na zewnątrz ...

- Wykluczone, dopóki junior jest w sali. - Whitney popukała palcem w sygnalizator umocowany do cieniutkiego paska torebki. - Pilnujący drzwi policjant przekaże mi zakodowaną informację, gdyby Copelanda postanowił wyjść. Do tego czasu zamierzam tu tkwić.

- Tu od hałasu pękają bębenki w uszach - stwierdził spokojnie Bill. - Nie mam ochoty wrzeszczeć, ponieważ tego nie lubię i nie zapewnia to dyskrecji.

Kątem oka rzeczywiście zauważył, że parę osób zerka na nich z zainteresowaniem, stali bowiem bez ruchu na parkiecie. Pochylił się w stronę Whitney. Gdyby zbliżył się jeszcze trochę, ich usta by się zetknęły. Na myśl o tym poczuł niepokój w łędźwiach.

- A temat rozmowy wymaga ... bardziej intymnego tonu

- kontynuował. - Chyba zgodzi się pani ze mną?

Rozchyliła wargi, a w jej oczach zamigotała obawa. Odsunęła się odrobinę do tyłu.

- Tak - przyznała po chwili milczenia.

- Porozmawiamy więc podczas tańca. - Wziął ją w ramiona i uznał to za świetny pomysł. - Gdyby to była randka, sierżancie, to przyjechałbym po panią - dodał, patrząc jej w oczy. - Dzięki temu nie musiałbym przez godzinę martwić się o panią.

Uniosła głowę, kolczyki w kształcie złotych gwiazdek zamigotały po obu stronach twarzy.

- Martwił się pan o mnie?

- Copeland też się spóźniał. - Zaczęli się poruszać w rytmie powolnej, sentymentalnej melodii i Bill odkrył, że idzie im to doskonale. - Coś mi mówiło, że na siebie wpadniecie. - Jestem policjantką. Potrafię dbać o swoje bezpieczeństwo.

- Nie wątpię. Nawet parokrotnie sam to sobie powtarzałem. - Wczoraj wieczorem pachniała tanimi perfumami, dziś rano - świeżością. Natomiast teraz słodki, różany zapach jej perfum przywodził na myśl grzech. Bill odruchowo przygarnął ją do siebie. - Mimo to nadal się niepokoiłem - dodał.

Dłoń, która opierała się na jego ramieniu zaciśnięta w pięść, teraz się rozluźniła i spoczęła na obojczyku.

- Może jest pan medium, panie prokuratorze.

- Dlaczego?

- Ponieważ rzeczywiście wpadłam na Copelanda. W pewnym sensie. Obserwował mnie.

- Gdzie?

- W podziemnym garażu.

Billa przypomniał sobie zdjęcia zamordowanych kobiet.

Zakrwawione skórzane pęta. Okaleczone ciała. Niemal usłyszał echo krzyków towarzyszących każdej agonii.

- Co zrobił Copeland?

- Nic. Nawet go nie widziałam, ale wiem, że tam był. Silnik jaguara był ciepły. - Potrząsnęła głową. - Copeland twierdzi, że samochodem przyjechał asystent ojca.

- Ale to pani nie przekonuje?

- Cóż, nie mam dowodów, ale ufam instynktowi. - Między jej brwiarni pojawiła się cienka zmarszczka. - Junior jest szczywany jak lis.

- Patrzyłem na niego, gdy zbliżał się do pani - przyciszonym głosem powiedział Bill. - Mniej wrogo spoglądali na mnie ludzie, którzy dzięki mnie dostali dożywocie. - Delikatnie potarł kciukiem wnętrze jej dłoni, rozkoszując się jej ciepłem. - Nie podszedłem od razu, choć miałem na to ochotę. Uznałem jednak, że lepiej pozwolić sytuacji rozwijać się powoli.

- Jak dotąd, dobry z pań partner.

- Akcja a la Rambo 'nie jest w moim stylu.

- Świetnie, bo to nie pan nosi broń. - Wargi Whitney wygięły się w ironicznym uśmiechu.

- Właśnie. Jeśli trzeba będzie kogoś ratować, zdaję się na pamą.

- A może pan potrzebować pomocy? - zdziwiła się. Natychmiast przypomniał sobie Nicole i jej bezustanne rady, aby znów zaczął żyć jak człowiek.

- Mówiono mi, że potrzebuję.

- Nadal mówimy o Copelandzie?

- Pani - tak. Ja - nie.

- Och!

Bill popatrzył na delikatny owal twarzy Whitney, potem na wgłębienie szyi. Nie przypuszczał, że biorąc tę kobietę w ramiona, poczuje zadziwiające wzruszenie. Był skłonny zrozumieć, że ona mu się podoba, budzi pożądanie. Nie spodziewał się jednak, że jej bliskość tak bardzo go poruszy.

Kusiło go, żeby zanurzyć palce w jedwabistych, kasztanowych włosach, objął ją więc mocniej i postanowił pomóc () sprawach służbowych.

- Przejrzałem akta, które mi pani przysłała. Okropność.

- Jake i ja pomyśleliśmy to samo, gdy miesiąc temu przydzielono nam tę sprawę - odparła po długiej chwili milczenia.

Od tego czasu przeanalizowaliśmy każdy szczegół, ponownie przesłuchaliśmy świadków, sprawdziliśmy wszystkie fakty.

- Ale śledztwo nie posunęło się do przodu.

- Niestety, nie. - Westchnęła rozdrażniona. - Ten potwór zabija przynajmniej od trzech lat, a my nic na niego nie mamy. - W zielonych oczach błysnął gniew.

- W końcu popełni błąd. To nieuniknione.

- Wciąż to sobie powtarzam. - W jej głosie zabrzmiała wyraźna nuta zniecierpliwienia.

- Wasza analiza komputerowa przyniosła jakieś obiecujące wyniki?

- Przepuściliśmy nazwiska wczoraj aresztowanych przez ogólnokrajową bazę danych. Okazało się, że ośmiu mężczyzn wstało w przeszłości zatrzymanych w związku z przestępstwami na tle seksualnym.

- Któryś z nich budzi szczególne zainteresowanie?

- Prześwietlamy ich wszystkich, ale jeden z nich, nazwiskiem Quince Young, może poszczycić się

imponującym rejestrem.

- Co zmalował?

- Dostał wyrok za usiłowanie gwałtu. Dwa lata temu w Dallas aresztowano go za napad z pobiciem, ale do rozprawy nie doszło, ponieważ ofiara nie zgłosiła się na zeznania. Była prostytutką. Quince Young próbował ją udusić.

- Poszukiwany przez nas zabójca dusi swoje ofiary.

- Owszem. Young nigdzie długo nie zagrzewa miejsca - kontynuowała Whitney. - Od kilku lat jeździ po kraju, toteż trudno ustalić, gdzie mieszkał. Ale wszystkiego się dowiemy. Jake sprawdza dzisiaj noclegownie dla bezdomnych. Może wyjaśni, gdzie przebywał Young, gdy po raz ostatni widziano ofiary.

- Pani partner rozpracowuje Younga. Czy to znaczy, że

pani skupiła uwagę na Copelandzie?

- Tyle samo uwagi poświęcam każdemu przypadkowi. Bill uśmiechnął się lekko.

- Takie rzeczy mówi się dziennikarzom. To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Mam przeczucia co do Copelanda. Nie mogę tego zlekceważyć.

- Przeczucia czasem pomagają rozwiązać kryminalną zagadkę, sierzancie.

Skinęła głową.

- Spędziłam dzisiaj kilka godzin w archiwum naszego dziennika. Po przejrzeniu rubryki towarzyskiej z trzech roczników dostałam zęza.

- Dowiedziała się pani czegoś ciekawego?

- Copeland przez ostatnie cztery lata studiował na Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Ilekroć przyjeżdżał tu na ferie, rzucał się w wir życia towarzyskiego.

- I pozowania do zdjęć w gazecie.

- Właśnie. Spróbuję ustalić, czy Copeland był w Oklahoma City, gdy popełniono morderstwa.

- To dobry początek. Co jeszcze?

- Morderca tego rodzaju nie przestaje zabijać. Może zwolnić tempo, ale morduje bez względu na to, gdzie przebywa. Porozumiałam się więc z policją z Los Angeles. prosie łam, żeby sprawdzili, czy zanotowali przypadki podobne do naszych.

- Co odpowiedzieli?

- Jeszcze nic. To słabe trzęsienie ziemi nie posłużyło ich komputerom. Detektyw z wydziału zabójstw zadzwonił do mnie, gdy zdołają wejść do bazy danych. Jutro skontaktuję się z policją z uniwersyteckiego kampusu, żeby spytać, czy tam nie mają czegoś interesującego. Muszę też sprawdzić, co ewentualnie mogliby powiedzieć krewni i przyjaciele Cope" landa zamieszkali poza miastem.

Pianista zakończył melodię i niemal natychmiast zaczął grać następną, równie romantyczną jak poprzednia. Bill powędrował dłonią po plecach Whitney, napotkał nagą skórę w miejscu, gdzie jedwab sukienki przechodził w jedwabistość ciała. Z zadowoleniem spostrzegł, że źrenice Whitney rozszerzyły się pociemniały.

- To ... to nie jest dobry pomysł. - Whitney cofnęła się.

- Chyba ma pani rację - przyznał cicho, patrząc na jej zarumienione policzki. Nie powinien jej pragnąć.

Zwłaszcza że nie ufał swoim emocjom. Nic jednak nie mógł poradzić na to, że Whitney Shea tak na niego działała. Najchętniej wziąłby ją na ręce i zaniósł w jakieś ustronne miejsce, gdzie zdjąłby z niej ten obcisły, czarny strój i kochał się zapamiętanie, do utraty tchu. Dlaczego, u licha, właśnie ta kobieta budziła w nim tak silne emocje?

Nie zdążył się nad tym zastanowić, ponieważ rozległ się wysoki, piskliwy sygnał pagera. Whitney chwyciła dyndającą na jej ramieniu torebkę i zerknęła na wyświetlacz.

- Copeland w ruchu. Muszę iść.

Bill chwycił ją za ramię.

- Naprawdę chce go pani śledzić?

W jej oczach błysnęło zniecierpliwienie.

- Ostatnia ofiara zniknęła z ulicy tydzień temu. Copeland zaczął mnie wczoraj wieczorem. Jeśli jest mordercą, to znaczy, że okresy między kolejnymi zabójstwami stały się o wiele krótsze, a on szuka nowej ofiary. - Powoli, lecz zdecydowanie uwolniła ramię z uścisku. - Dlatego muszę wiedzieć, dokąd się uda po wyjściu stąd.

- To nasze wspólne zadanie, sierzancie - przypomniał Bill, przedzierając się obok niej przez roztańczony tłum. - Razem pracujemy nad tą sprawą.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Pan jest cywilem, Taylor.

- Mimo to jesteśmy partnerami. Mam na imię Bill.

Już wiedziała, że powinna trzymać się od niego z daleka. Problem polegał na tym, że Bill Taylor stał tuż obok niej. Znów czuła jego zapach, gdy oboje stali w ciemnej niszy holu przylegającego do sali balowej. Obserwowali Andrew Copelanda, który gawędził z kilkoma elegancko wystrojonymi osobami czekającymi na windę.

Whitney poczuła, że Taylor poruszył się i przysunął do, mej].

- Musimy zrobić to błyskawicznie, jeśli mamy zdążyć do garażu przed Copelandem - powiedział.

Jego usta prawie dotykały jej ucha, a ciepły oddech mu-

skał szyję i policzek. Whitney ogarnęła fala gorąca. - Jeśli martwi cię to tempo, poczekaj tutaj.

- Spróbuję dotrzymać ci kroku.

Na moment spuściła Copelanda z oka i dyskretnie spojrzała na zastępcę prokuratora. Był bardzo atrakcyjny. Silny, męski i niezwykle pociągający w tym podkreślającym szerokie ramiona i wąskie biodra smokingu. Niewątpliwie Bill był łakomym kąskiem, z pewnością podobał się kobietom. Biorąc pod uwagę niedawną przeszłość, prawdopodobnie kompletnie się do nich zniechęcił.

Dlaczego, na miłość boską, zgodziła się z nim zatańczyć? Dlaczego pozwoliła, by trzymał ją w ramionach? Przytulał? Patrzył w oczy? Przypomniała sobie jego spojrzenie - gorące, wyrażające zachwyt. Było takie wymowne! Natychmiast zrozumiała, że jej pragnie, i to ją oszołomiło.

. Whitney przygryzła wargi. Nie mogła zaprzeczyć, że zareagowała na bliskość Taylora, na dotyk jego ręki na nagich plecach. Dobrze pamiętała, jak szalenie przyspieszył jej puls, jaką przyjemność sprawił jej taniec w ramionach tego wspaniale zbudowanego, muskularnego mężczyzny.

No dobrze, musiała przyznać, że Taylor jej się podoba. I na tym koniec. Chodziło tylko o zwykłe zauroczenie, nic więcej. Była podatna, ponieważ od dawna nie dotykał jej żaden mężczyzna.

Wspomnienia znów cofnęły ją do czasów, gdy IQ.erowała się przede wszystkim uczuciami. Jej małżeństwo się rozpadło, a ona tak bardzo cierpiała, że nie bacząc na konsekwencje, zdecydowała się na romans, który pod żadnym względem nie miał sensu. Zraniła nie tylko siebie, lecz również człowieka, którego uważała za dobrego przyjaciela.

Popeliła błąd, pozwalając emocjom zagłuszyć rozsądek.

Nie zamierzała teraz go powtórzyć. W chwili słabości poddała się urokowi Billa Taylora, ale nigdy więcej do tego nie dopuści, ponieważ w przeciwnym razie ją też trzeba będzie ratować.

Brzęknięcie dzwonka windy przywołało Whitney do porządku. Zwężonymi oczami patrzyła na Copelanda. Przepuścił kilka osób, z którymi gawędził, i wszedł do windy w ostatniej chwili, gdy drzwi już się zasuwały.

- Idziemy. - Whitney skinęła głową.

Szybko zbiegli do garażu i Whitney zerknęła na światelko.

Winda jeszcze nie zjechała, a jaguar nadal stał na miejscu dla straży.

- Chyba zatrzymali się na jakimś piętrze - stwierdził Taylor. Pośpiesznie wsiedli do samochodu. Whitney wyjechała z sąsiedniego rzędu aut, aby oboje mogli widzieć jaguara. Zgasła silnik i w tym momencie w polu widzenia pojawiły się osoby, które zjechały windą. Jedna z kobiet, w brązowej wyszywanej koralikami sukience, pomachała Copelandowi na pożegnanie, gdy szedł do swego samochodu. W pewnej chwili wyjął z wewnętrznej kieszeni smokingu długie, cienkie cygaro. Błysnął płomień złotej zapalniczki.

Wydmuchując długi obłoczek szarego dymu, Andrew Copeland oparł się plecami o drzwiczki jaguara i przez parę minut gawędził z parą, która przystanęła obok niego. Kobieta uśmiechnęła się i dłonią musnęła go w ramię. Coś, co powiedziała, sprawiło, że odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Wcielenie męskiego czarownika - mruknęła Whitney.

- Sierżancie, jedną z zalet naszej współpracy jest możliwość natychmiastowego udzielania porad prawnych.

Spojrziała na niego z ukosa.

- Coś mi mówi, że zaraz mnie to czeka.

- Muszę przypomnieć, że udając się teraz za Andrew Copelandem, możesz pogwałcić jego prawa.

- Owszem, o ile pojedę za nim - przyznała. - Mogę też wyjechać stąd przypadkiem w tej samej chwili co on. Do tego mam pełne prawo.

- Naciągana argumentacja. Zanim za nim ruszysz, proszę to przemyśleć.

- A ty przemyśl coś innego - odparowała, znów wpatrzona w Copelanda. - Każda z ofiar zniknęła przynajmniej trzy dni przed odnalezieniem jej ciała. Lekarz sądowy określił przybliżony czas zgonu. Na tej podstawie doszliśmy do wniosku, że morderca zabiera kobietę w jakieś miejsce i przez parę dni ją tam

trzyma. Żyją. Czuje się całkowicie bezpieczny. Muszę znaleźć to miejsce.

- I masz nadzieję, że Copeland właśnie tam pojedzie.
- Cóż za przenikliwość - odparowała z przekąsem.
- Jeśli Copeland zobaczy, że go śledzisz, może wystąpić z oskarżeniem o nękanie. Argument ten może zostać wykorzystany jako pretekst do zwolnienia z powodów czysto formalnych.
- Nie zamierzam spaprać tej sprawy.

Bill położył rękę na oparciu fotela i odwrócił się twarzą do Whitney.

- Miło mi to słyszeć - oświadczył.
- Skoro już omówiliśmy sprawy natury prawnej, to pewnie zechcesz wrócić na bal. Ksena Pugh powinna przeprowadzić ten wywiad.
- Chciała porozmawiać z nami obojgiem. - Usta Billa lekko się wygięły. - Przecież jesteśmy parą walczącą ze złem, prawda? Pójdiesz ze mną na górę?

- Nie jesteśmy parą. Proszę to wyjaśnić podczas pogawędki z panią Pugh.

- Przy okazji. Teraz zostaję tutaj.

- Słuchaj, Taylor, już złożyłam ci raport na temat mojej sprawy. Wiesz wszystko co trzeba. Czego jeszcze chcesz?

Przesunął rękę jeszcze dalej i zaczął bawić się końcami jej włosów.

- Przypominam, że mam na imię Bill - i nie jestem peWien.

Whitney poczuła szybsze bicie serca. Jakim cudem ten mężczyzna w ciągu paru sekund potrafił tak ją oszołomić?

- Powiem ci, gdy się zorientuję, czego mi trzeba - dodał i zerknął przez przednią szybę. - Chyba tracimy czas.

Whitney odwróciła głowę i stwierdziła, że mężczyzna i kobieta, z którymi rozmawiał Copeland, właśnie wsiadają do ciemnozielonego mercedesa. Natomiast Copeland ruszył do windy.

- Cholera! - Whitney chwyciła telefon komórkowy i wystukała numer.

- Do kogo dzwonicz?

- Do centrali. Połączą mnie z policjantem dyżurującym przy wejściu do sali. - Gdy zgłosiła się centrala, Whitney podała instrukcje. Po chwili miała na linii funkcjonariusza Neavesa.

- Copeland wraca na górę - powiedziała. - Daj mi znać, gdy wysiądzie z windy.

Ściskając w dłoni telefon, siedziała całkiem nieruchomo, usiłując ignorować pobudzający zmysły zapach wody kolońskiej Billa Taylora.

- Sierżancie, winda nie wróciła na to piętro - zameldował Neaves.

- Może Copeland wszedł po schodach?

- Nie pojawił się tutaj. Popytam przez radio i zawiadomię panią, gdy ktoś go zauważy.

Whitney podała Neavesowi swój numer i wyłączyła telefon.

- Copeland nie wrócił na bal.

- Pewnie wjechał lub wszedł na inne piętro.

Skinęła głową i popatrzyła na lśniącego czarnego jaguara.

- Bawi się z nami - mruknęła.

- Najwyraźniej.

Telefon zabrzączał cicho. Whitney natychmiast przyłożyła go do ucha.

- Copeland zjechał windą na poziom ulicy - poinformował Neaves. - Dwie minuty temu wyszedł z budynku. Przy głównym wejściu stoi Fitzpatrick. Podobno facet o wyglądzie Copelanda odjechał taksówką.

- Czy Fitz zapisał nazwę korporacji?

- Nie.

- Wspaniale - prychnęła Whitney i rozłączyła się. Jeśli nie będzie miała szczęścia, to szukanie taksówkarza, który zabrał Copelanda, zajmie jej parę godzin. - Jego jaguar został tutaj. Limuzyna ojca czeka przed głównym wejściem. Nie sądzisz, Taylor, że nasz amerykański chłopiec coś knuje?

- Być może, ale fakt, że wziął taksówkę, jeszcze niczego nie dowodzi.

- Wiem. Aż ta dobrze. - Westchnęła rozjątrzona, a żołądek znów dał o sobie ,znać tępym bólem. - A jeśli on jest mordercą? Jeśli złowi dzisiaj kolejną ofiarę?

- To nie będzie twoja wina.

- W tej chwili powinnam siedzieć mu na ogonie. - Zaciśnęła palce na kierownicy. - Gdyby kogoś zaczeplił, wkroczyłabym do akcji.

- Uspokój się. - Bill pogłaskał ją po policzku. - Nic więcej nie możesz zrobić.

Whitney, pod wpływem delikatnej pieścioty, przymknęła powieki. Ogarnął ją błogi spokój. Chętnie

przedłużyłaby ten moment, musiała jednak działać.

- Muszę jechać. - Odsunęła się i przekręciła kluczyk w stacyjce. - Gdzie zaparkowałeś? Podwiozę cię.
- De jest w tym mieście korporacji zraszających taksówki?
- Sześć albo siedem.
- W takim razie zaczynamy. - Otworzył drzwi.
- Co takiego?
- Ich sprawdzanie. - Wsiadł i pochylił się. - Pracujemy w twoim biurze. Każde z nas obdzwoni połowę tych firm. Dwa razy szybciej ustalimy, kto i dokąd zabrał Copelanda. Może nawet jeszcze zdążymy coś zjeść.
- Zjeść?
- Jadłaś kolację?
- Nie. Słuchaj, nie jestem głod ... - Urwała i gwałtownie wciągnęła powietrze, ponieważ nagle poczuła bolesne ukłucie pod mostkiem. Odruchowo sięgnęła po rolkę tabletek leżących na desce rozdzielczej. Taylor skrzywił się, gdy wrzuciła dwie do ust.
- Masz wrzód żołądka?
- Niektórzy tak sądzą - mruknęła.
- Powinnaś zrobić badania.
- To tylko zgaga. - Przełknęła z trudem. - Nabawiłam się jej dzięki tobie.
- Przykro mi. Przynieść ci coś do picia?
- Nie. - Wzięła głęboki oddech. - I nie musisz pomagać mi dzwonić do tych firm. Jake się tym zajmie.
- Przecież spędza wieczór, odwiedzając schroniska dla bezdomnych.
- Prawdopodobnie już wykonał to zadanie.
- Jeśli tak, to znajdziemy dla Jake' a inne. - Bill wcisnął przycisk blokujący zamek w drzwiach. - Do zobaczenia w komisariacie.
- To nie jest konieczne.
- Wiem. - Zatrzasnął drzwi.

Ssała tabletki, obserwując jego barczystą sylwetkę, przesuwaną się wzdłuż rzędu samochodów. Gdy zniknął z pola widzenia, Whitney zgarbiła się i pomasaowała pulsujące bólem miejsce.

Wiedziała, że Bill Taylor za bardzo jej się podoba i za mocno na nią działa. Dla swojego dobra powinna znaleźć jakiś pretekst i wymigać się od współpracy, przestać codziennie go widywać. Byłoby znacznie lepiej, gdyby trzymała się od niego jak najdalej. Cóż z tego, skoro bardziej kuszące było przebywanie jak najbliżej. I na tym polegał problem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Bill nadal usiłował sobie wmówić, że nie jest zainteresowany uganianiem się za żadną kobietą. Dobrze pamiętał, co przeszedł, gdy jego narzeczona zerwała zaręczyny i wyszła za innego. Teraz potrzebował mnóstwo swobody. I jeszcze więcej czasu.

Z tym nie powinno być problemu, powtarzał sobie, idąc korytarzem do gabinetu. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy spojrzał uważnie tylko na jedną kobietę, na Whitney Shea. Ona jednak traktowała go z takim dystansem, że mógł najwyżej pomarzyć o nawiązaniu bliższej znajomości.

Trzy dni temu byli razem na balu. Później siedzieli przy biurkach w prawie opustoszałym wydziale zabójstw i telefonowali do firm zraszających taksówkarzy. Od tego czasu nie widział Whitney.

Mimo to wciąż wypełniała jego myśli.

Nie potrafił zapomnieć jej uroczej sylwetki w czarnej jedwabnej sukience, wyrazistych, zielonych oczu oraz malującej się w nich inteligencji i odwagi. Dobrze pamiętał również różany zapach perfum, który skojarzył mu się z grzechem.

To cała ona, stwierdził, wchodząc do sekretariatu.

Jak było w Tulsic, sir? - spytała Myra Irwin.

Dobrze. Dawno lemu powiedział, że może sobie darować to "sir", ale Myra okazała się formalistką i nadal tak go

tytułowała. - Ale - dodał - gdy Harriman znów wyjedzie na urlop, zamiast wygłosić odczyt we wszystkich stanowych biurach prokuratorów okręgowych, musisz mnie ostrzec. Wezmę sobie zwolnienie z powodu zapalenia gardła.

Myra uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że ta prelekcja oczarowała wszystkich, sir. - Wzięła notatki, wstała i podążyła za Billem. Na biurku leżał nowy plik raportów. Oznaczało to przynajmniej trzy godziny pracy.

- Powiedz mi, co się działo, i możesz iść do domu, Myra.  
- Dwóch zastępców prokuratora pragnie omówić z panem jakieś sprawy, ale to może poczekać do jutra. - Sekretarka przerzuciła kartki. - O, tu mam coś dziwnego.

- Dziwnego?

- Tak, sir. Dzwoniła Ksena Pugh, naczelna redaktorka miesięcznika "Inside the City". Chciałaby umówić się z panem i pańską partnerką. Nie bardzo rozumiem, o co chodzi.

Bill splótł dłonie na karku i odchylił głowę na oparcie fotela.

- Moja partnerka chyba gdzieś się przeniosła.

- Słucham, sir?

- Nieważne. - Spojrzał w okno. Przypominające wielką, czerwoną kulę słońce właśnie powoli chowało się za horyzontem. - Dzwonił ktoś z policji?

- Tak, Jake Ford. Koło południa. Mówił, że to pilne, więc podałam mu numer pańskiej komórki.

Bill skinął głową.

- Złapał mnie, gdy wchodziłem do Tulsa Convention Center.

Na bocznej drodze znaleziono ciało kolejnej, torturowanej ofiary. Już trzeci dzień z rzędu kontaktował się z Billem właśnie Ford. Natomiast Whitney Shea nie odezwała się ani razu.

Bill usiłował zbagatelizować irytację, którą wywołała ta myśl.

.Na razie był zbyt zajęty, żeby uganiać się za Whitney

Shea. Kluczowy świadek oskarżenia w sprawie podwójnego morderstwa zaczął zmieniać dotychczasowe zeznania. Dwóch funkcjonariuszy z drogówki wdało się w strzelaninę, w wyniku której zginęli dwaj nieletni rabusie. Zarówno policja, jak i środki masowego przekazu domagały się, żeby biuro prokuratora okręgowego wydało natychmiastowe orzeczenie. W dodatku dzisiejszy wyjazd do Tulsy zajął Billowi prawie cały dzień.

- Mam zostać po godzinach, sir? Bill spojrzał na sekretarkę.

- Nie. Skończ to, co miałś w planie, i idź do domu. Dzięki, Myra.

Ruszyła do drzwi, a on odsunął fotel, wstał zza biurka i podszedł do okna. Cztery piętra niżej zobaczył kobietę i mężczyznę. Szli trzymając się za ręce, roześmiani, szczęśliwi.

Bill zmarszczył brwi. Minęły j uż trzy dni, a on nadal czuł pod palcami ciepło jedwabistej skóry Whitney, a także to dojmujące pragnienie, które przeszło po nim jak gwałtowna fala, gdy ją przytulił.

Wariował z tęsknoty za nią.

Przegarnął palcami włosy. Rzeczywiście wariował. Kompletnie zgłupiał. Oszałał.

Ona niewątpliwie go unika. Nie zamierzał się narzucać. Przeciwnie, postanowił, że nie będzie szukać jej towarzystwa. Nie tylko z powodu nawału obowiązków. Głównie dlatego, że liczył na to, że z czasem prawdopodobnie przestanie zaprzętać sobie nią głowę.

Przymrużonymi oczami obserwował ulicę. Usiłował skupić uwagę na starym, niebieskawym szewrolecie przejeżdżającym obok budynku sądu; na bezpańskim psie wałęsającym się z wywieszonym jęczorem. Na czymkolwiek, byle tylko nie pomyśleć znów o Whitney Shea. Nie przypominać sobie, że z jej powodu przestał sypiać po nocach.

Dlaczego tak bardzo go zaintrygowała? Dlaczego tak mocno jej pragnął?

Powinien wziąć się w garść. W przeciwnym razie realizacja programu współpracy policji z biurem prokuratora weźmie w łeb, jeszcze zanim się na dobre rozpocznie. A przecież kilka dni temu Whitney zaakceptowała zasady tej współpracy.

Bill zacisnął i rozprostował palce. Musi zapanować nad emocjami. Musi zapomnieć o kobiecie, żeby móc współpracować z policjantką. I to właśnie od policjantki zamierzał uzyskać najnowsze wiadomości o prowadzonym przez nią dochodzeniu.

Wrócił do biurka, podniósł słuchawkę i wystukał numer wydziału zabójstw. •

- Na pewno tej kobiecie podała pani drinka trzy dni temu? - Whitney stuknęła paznokciem w fotografię uśmiechniętej, opalonej dziewczyny, której okaleczone ciało leżało w policyjnej kostnicy.

- Na sto procent. - Kelnerka, Olive Logan, poprawiła kędzierzawe, rude włosy. Stała przy stoliku, przytrzymując jedną ręką opartą na biodrze tacę. - Prawdę mówiąc, siedziała właśnie tutaj. Wypiła przynajmniej trzy kolejki, może cztery.

Whitney poczuła, że jej zmysły wyostrzają się jak u psa gończego, który złapał trop. Klub "Encounters" był trzecim lokalem, który dzisiaj odwiedzała. Jake zajął się drugą połową eleganckich nocnych klubów. Ten znajdował się w holu jednego z lepszych hoteli i wystrojem wnętrza przypominał dyskretnie oświetlony,



angielski pub. Whitney rozejrzała się po sali. Klienci siedzieli przy małych stolikach, fotele były obite skórą, a kelnerki miały na sobie krótkie, obcisłe; czarne sukienki. Za szerokim mahoniowym barem z mosiężną poręczą krzątał się barman.

- Co zamawiała?
- Szkocką. Bez wody.
- Może wspomniała, jak się nazywa?

Olive wydeła czerwone wargi.

- To pani jest z policji. Chyba wam łatwiej ustalić tożsamość.

Sześć godzin temu Whitney wezwano na miejsce znalezienia zwłok. Nagie ciało młodej kobiety leżało w zarośniętym chwastami przydrożnym rowie. Whitney wkrótce знаła. nie tylko jej personalia. Ofiar~, Carly Bennett, dzieliła pokój w akademiku University of Oklahoma z koleżanką, i to do niej właśnie Whitney dotarła. Później poinformowała rodziców Carly o śmierci córki, przejrzała jej rzeczy i pamiętnik znaleziony wśród podręczników. Dlatego teraz wiedziała sporo o nieszczęsnej dziewczynie, studentce ostatniego roku.

Z wyjątkiem tego, kto ją zamordował.

Patrząc na zdjęcie dziewczyny, pomasowała zagłębienie między żebrami. Właśnie szła z Jake'em na lunch, gdy zawiadomiono ich o znalezieniu kolejnej ofiary. Teraz, o szóstej wieczorem, Whitney czuła w żołądku piekący ból. Wyjęła z torebki tabletki i włożyła dwie do ust.

- Podajecie tu jakieś jedzenie? Może sałatkę z surowych warzyw?
- Poproszę w kuchni, aby ją pani. przygotowano. - Olive zapisała coś na kartce wyrwanej z notatnika i podała ją kelnerce idącej na zaplecze. - Zaraz będzie gotowe.
- Dzięki. - Whitney znów skupiła uwagę na fotografii.

Już rozmawiała z barmanem i pozostałymi trzema kelnerami. Wszyscy przyznali, że trzy dni temu chyba widzieli w klubie kogoś przypominającego Carly Bennett. Jednak tylko Olive Logan mogła potwierdzić, że tamtego wieczoru obsługiwała właśnie tę osobę. - Może zapamiętała pani coś szczególnego w związku z tą dziewczyną? - Whitney znów puknęła palcem w zdjęcie.

- Cóż, chyba do końca życia nie zapomnę jej stroju.
- Dlaczego?
- Niewątpliwie miała wspaniałą figurę i była z niej dumna. Obcisłe, skórzane, czarne spodnie niczego nie ukrywały. - Zapamiętała ją pani tylko z powodu spodni?
- Jeszcze bardziej zwracała uwagę góra - czerwony elastyczny sweterek, no i ten napis, wyszyty z przodu czarnymi cekinami.
- Jaki napis?
- Jestem twoja.

Whitney przymknęła powieki. A więc- studentka Carly Bennett miała coś wspólnego z zamordowanymi prostytutkami.

- Każdy facet, który na nią spojrział, zaczynał się ślinić. - Olive nie szczędziła szczegółów.
- Nie wątpię. - Whitney wypiła łyk toniku. - Już mi pani powiedziała, że ta dziewczyna przyszła sama i chyba nie rozmawiała dłużej z żadnym mężczyzną. Czy odniosła pani wrażenie, że na kogoś czeka?
- Raczej nie. Przez chwilę flirtowała z paroma facetami, ale nie zaprosiła żadnego z nich do swego stolika.

Rozmieniałam jej banknot, ponieważ potrzebowała drobnych na telefon.

- Wspomniała, do kogo chce zadzwonić?
- Nie. I potem już nie wróciła. To mnie wkurzyło, ponieważ nie zapłaciła za drinki.
- Która mniej więcej była godzina?
- Dziesiąta trzydzieści. Może ciut później.
- Kto mógłby dać mi listę numerów automatów z holu?
- Kierownik nocnej zmiany. Zaraz mu powiem, żeby podał pani te numery.
- Dziękuję.

Olive zerknęła przez ramię, w stronę baru.

- Przepraszam, sierżancie, ale muszę wracać do pracy. Whitney spojrziała na barmana i zauważyła jego groźną

mine:

- Proszę mi dać znać, jeśli będzie się pani czepiał z powodu naszej rozmowy. Przyślę tu paru kolegów, którzy przez kilka dni z radością będą sprawdzać, czy wszyscy wasi goście, którzy dostali alkohol, są pełnoletni. To nauczy tego pana współpracować z policją.

- Ma pani klasę, sierżancie. - Olive uśmiechnęła się szeroko.
- Dzięki. Jeszcze jedno. Proszę spojrzeć na to. - Whitney położyła na blacie sześć skopiowanych w

policyjnym laboratorium zdjęć z gazet- Rozpoznaje pani któregoś z nich?

Wstrzymała oddech, gdy kelnerka krwistoczerwonym paznokciem rozsunęła zdjęcia.

- Wszyscy wydają się znajomi. Jakby odwiedzili nas raz lub dwa.

- Czy któryś z nich był tutaj we wtorkowy wieczór?

- Chyba nie.

- Chyba czy na pewno?

- Na pewno - stwierdziła Olive, jeszcze raz spojrzawszy na fotografie. - Z powodu konwencji wyborczej mieliśmy masę gości, ale takich facetów zawsze się zauważy.

- Dziękuję. - Nie okazując rozczarowania, Whitney zebrała fotografie. Pokazała je całemu personelowi pubu, ale nikt nie wybrał zdjęcia Andrew Copelanda. - Gdyby przypomniła pani sobie coś szczególnego na temat tego wieczoru, proszę do mnie zadzwonić. - Wręczyła kelnerce wizytówkę.

- Oczywiście. - Olive wsunęła bilecik do kieszeni. - Z pewnością zapamiętałabym któregoś z tych mężczyzn. - Spojrzała w kierunku wejścia i pochyliła się do Whitney. - Podobnie jak tego amanta, który właśnie wszedł - dodała i machinalnie poprawiła włosy.

Whitney także skierowała wzrok w tamtą stronę i zobaczyła Billa Taylora. Szedł prosto do niej - wysoki, barczysty i tak przystojny/, że niechący ochlapała tonikiem leżące na blacie zdjęcia.

- Dzisiaj pani ma szczęście, sierzancie - szepnęła Olive, gdy Taylor usiadł przy stoliku. - Co podać, sir?

- To samo, co pije ta pani.

~ Jedną chwileczkę. - Olive zapisała zamówienie i pospieszyła do baru.

Whitney osuszyła zdjęcia papierową serwetką. Nie patrzyła na zastępcę prokuratora, ale czuła na sobie jego wzrok. Pieczenie w żołądku jeszcze się wzmogło.

- Dobry wieczór, sierzancie.

- Dobry wieczór - odparła, unosząc głowę i napotykając uważne spojrzenie niebieskich oczu. Bliskość Taylora, jak zawsze, wprawiła ją w stan podekscytowania. Działo się to wbrew jej woli, nic jednak nie mogła na to poradzić. Od tamtego wieczoru, gdy tańczyli przytuleni, nie przespaała dobrze ani jednej nocy, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała.

- To jedno z twoich regularnych polowań czy chodzisz za mną, Taylor? - spytała z przekąsem.

- Jestem tu z twojego powodu.

Okrągły stolik był tak mały, że stykali się kolanami. Whitney zrobiło się gorąco. Serce biło jak szalone.

- Coś ci dolega? - spytał Bill po chwili przedłużającego się milczenia.

- Zastanawiam się, jak mnie tu znalazłeś - odparła Whitney, odsuwając się tak, żeby nie dotykać Billa.

- Dyżurny detektyw z wydziału zabójstw powiedział mi, dokąd poszłaś.

- Odwdzięczę mu się - mruknęła złowrogo. - W spomniał, że jestem na służbie?

- Przyszedłem tu z powodów służbowych. Twój partner zameldował mi, że morderca znów uderzył.

- Jake zadzwonił do ciebie natychmiast po przyjeździe na miejsce.

- Ty powinnaś była zadzwonić. To twój obowiązek.

- Nie miałam czasu. Musiałam obejrzyć ciało, zorganizować pracę ekipy, zająć się ...

- Rozumiem - przerwał jej spokojnie. - Wiem, co w takim przypadku się robi. Nie twierdzą, że poinformowaliście mnie za późno. Rzecz w tym, że od trzech dni otrzymuję meldunki tylko od twojego partnera.

- Jake dobrze wykonuje to zadanie.

- Nie o to mi chodzi. - Taylor mówił spokojnie, lecz Whitney odniosła wrażenie, że jest coraz bardziej zirytowany. - To początek programu współpracy i nie możemy sobie pozwolić na zaniedbania - kontynuował. - Sądziłem, że to dla ciebie jasne.

- Tak się złożyło, że to Jake składał ci raporty na temat śledztwa.

- Przypominam, że zgodziłaś się robić to osobiście. - Umilkł na chwilę. - Sądziłem też, że wyjaśniliśmy sobie sprawę procesu twojego ojca. Czyżbyś zmieniła zdanie? Doszłaś do wniosku, że nie chcesz ze mną pracować, ponieważ go oskarżałem?

- Nie. - Na moment zamknęła oczy. - Był winien. Ty wykonałeś swój obowiązek. Akceptuję to.

- Dlaczego więc mnie unikasz?

Ponieważ przy tobie nie jestem w stanie zebrać myśli, odparła Whitney w duchu. Ponieważ cię pragnę, a wiem, że związek z tobą na pewno skończy się klęską.

Poczuła suchość w gardle i podniosła do ust szklanę.

Popijając tonik, dyskretnie przyglądała się Taylorowi. W przyćmionym świetle niebieskie oczy nabrały mrocznego wyrazu. Po obu stronach szerokich, kształtnych warg rysowało się kilka zmarszczek. Rudawe włosy były lekko zwichrzone, a ona zapragnęła nagle wsunąć palce w tę gęstą czuprynę.

- Sierzancie, moje pytanie nie było aż takie trudne.

- Pański napój, sir. - Kelnerka uśmiechnęła się zalotnie i postawiła szklanę, a Whitney poczuła nieopisaną wdzięczność. - I pani sałatka, sierzancie. Podać państwu coś jeszcze?

- Dziękuję, to mi wystarczy. - Whitney wepchnęła sobie do ust kawałek kalafiora, a Olive pospieszyła do innego stolika.

Taylor pociągnął łyk.

- To tonik - stwierdził.

- Przecież jestem na służbie.

Spojrzał na jej talerz.

- A to karma dla królików. Ten twój wrzód wpadnie w zachwyty.

- Mówiłam ci, że to zgaga. - Energicznie przełamała marchewkę na pół.

- Podobno z mojej winy. - Bill rozsiadł się wygodnie. Poruszył szklaną, kostki lodu dźwięcznie zabrzęczały. - Unikasz mnie dlatego, że przyprawiam cię o zgagę?

- Czy ktoś już ci powiedział, że twój umysł pracuje jednotorowo?

- Wolę sądzić, że jest wszechstronny. - Postukał wskazującym palcem w szklanę. - Naprawdę chciałbym, żeby nasza współpraca w ramach 'Ilowego programu okazała się owocna. Nie będzie to możliwe, jeśli ty nie zechcesz ze mną rozmawiać.

Do tej pory Whitney nigdy nie wymigiwała się od obowiązków. Potrafiła zmierzyć się z każdym wyzwaniem. Prowadziła śledztwo, szukając seryjnego mordercy, gdy nie wiadomo skąd nagle pojawił się Bill Taylor i sprawił, że stała się rozdrażniona i nie pewna. Dlatego uciekła.

Ogarnęło ją poczucie winy. Jako dobra policjantka nigdy nie kierowała się uczuciami. Musi więc wziąć się w garść. Musi traktować Taylora w ten sam obiektywny, pozbawiony emocji sposób, w jaki podchodzi do swojej pracy.

- Nie zamierzałam paraliżować realizacji tego programu - powiedziała spokojnie. - Od dzisiaj będę cię osobiście informować o śledztwie. W porządku?

- Na razie. - Ruchem głowy wskazał leżące na stole zdjęcia. - Zaczynamy.

Whitney odetchnęła głęboko.

- To ostatnia ofiara, studentka Carly Bennett. - Pchnęła fotografię dziewczyny w stronę Taylora. - Mieszkała w akademiku. Wiem od jej koleżanki, że w przypadku kłopotów finansowych Carly Bennett pojawiała się w ekskluzywnych klubach i podrywała kogoś, żeby trochę zarobić.

- Lekarz ustalił przyczynę zgonu?

- Uduszenie.

- Gdzie znaleziono ciało?

Whitney podała lokalizację i dodała:

- Nigdzie nie było jej odzieży. Szybko ustaliliśmy tożsamość tylko dlatego, że koleżanka z pokoju zgłosiła zaginięcie Carly. Natychmiast podano komunikat.

- Okoliczności i szczegóły takie jak w sześciu poprzednich przypadkach?

- Niestety tak, równie okropne.

- Wiadomo, jak długo morderca się znęcał?

- Zdaniem lekarza od czterdziestu pięciu minut do godziny.

- Sprawca nie mógłby zabijać tak powoli, gdyby istniała obawa, że ktoś go zaskoczy.

- To potwierdza naszą teorię, że dysponuje pewną kryjówką.

- Zostawił jakieś ślady?

- Żadnych.

- A długie, platynowe włosy?

- Znaleziono kilka, we włosach Bennett. Rano wpadnę do laboratorium. Dowiem się, czy są takie same jak te wykryte w poprzednich sześciu przypadkach.

- W ciągu trzech lat zabił siedem kobiet, a my wciąż kręcimy się w kółko i niczym nie dysponujemy. - Bill spochmurniał i zacisnął pięść. - Mógłby siedzieć w tej sali i naigrawać się z nas, a my nie wiedzielibyśmy, że to on.

Taylor niewątpliwie był rozjątrzony. Whitney postanowiła nie brać do siebie jego uwag. Przekazała mu wszystkie raporty dotyczące śledztwa, toteż powinien wiedzieć, że pracownicy wydziału zabójstw nie szczędzili czasu i wysiłku, aby wykryć sprawcę.

- Morderca albo nauczył się, jak nie dać się złapać, albo ma imponujące doświadczenie w tej dziedzinie - stwierdziła. - Co nie ułatwia nam zadania. - Taylor przejechał dłonią po twarzy i znów spojrzał na fotografie

zabitej dziewczyny. - Co jeszcze o niej wiemy?

- Jake i ja popytaliśmy o nią w paru lepszych nocnych klubach. - Whitney zaczęła przesuwac po talerzu plasterek ogórka. - Dopisało mi szczęście. Bennett tutaj była. Nasza kelnerka podawała jej drinki tego wieczoru, gdy zniknęła.

- To znaczy kiedy?

- Trzy dni temu.

- Wtedy, gdy odbywał się wydany przez Copelanda bal.

- Właśnie. Bennett spędziła w tym lokalu ponad godzinę. Około dziesiątej trzydzieści wyszła do holu, żeby zadzwonić, i już nie wróciła.

- Sądziś, że Copeland tu przyjechał i ją poderwał?

- To możliwe. - Whitney opisała wyzywający strój dziewczyny.

- Taksówkarz, który zabrał Copelanda, podobno ukoło dziesiątej zawiózł go do rodzinnej posiadłości. To niedaleko stąd. Andrew miałby mnóstwo czasu, żeby tu wrócić i zaczepić Carly Bennett, gdy wyszła zadzwonić.

- Może go znała - zasugerowała Whitney. - Może telefonowała właśnie do niego.

- To z łatwością ustalimy. W tej sytuacji dostaniemy formalną zgodę na udostępnienie nam spisu numerów, z którymi łączono się z tutejszych automatów.

- Wyprzedziłam cię, Taylor. Kierownik nocnej zmiany już szykuje mi tę listę.

Popatrzył na nią z namysłem.

- Zamierzasz poprosić znajomego z urzędu telekomunikacyjnego, żeby ujawnił ci, do kogo stąd dzwoniło?

- To zaoszczędzi nam sporo czasu, który pochłania biurokracja. Poza tym jest legalne.

- Lecz jeśli dojdzie do procesu, obrona zmusi mnie, żebym udowodnił, że to legalne. Muszę zaraz wrócić do biura. Wezmę listę i złożę formalną prośbę o ujawnienie połączeń. Jutro z samego rana przekażesz ją sędziemu, a potem zażadasz Qd telekomunikacji udostępnienia listy numerów. Dzięki temu nikt nam nic nie zarzuci, sierzancie. - Uśmiechnął się samymi kącikami ust.

- Wszystko stanie się zgodnie z prawem - mruknęła.

- My, prawnicy, z tego żyjemy - odparł kwaśno i zaczął przeglądać fotografie. - Rozumiem, że pokazałaś je tu i tam?

- W trzech klubach. Jake też.

- Pierwszy raz widzę zdjęcia podejrzanych odbite z gazetowej rubryki towarzyskiej.

Whitney odsunęła talerz i oparła łokcie na stole.

- Nie zrobiłam nic nielegalnego. Te zdjęcia publikowała prasa, a ja pokazałam je potencjalnym świadkom. Równie dobrze mogłabym przynieść tu gazetę i spytać, czy kelnerzy kogoś rozpoznają. Jeśli jakiś przepis prawny zabrania czegoś takiego, to proszę *mi* go podać.

Taylor przysunął się i jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko jej warg. I były takie kuszące! A ona nie mogła się poruszyć, zbyt oszołomiona siłą własnego pożądania.

- Nie ma takiego przepisu - stwierdził Bill. - Mężczyźni z tych fotografii są w naszym mieście dobrze znani, pochodzą z bogatych, wpływowych rodzin. Wkrótce dowiedzą się, że policja pokazuje ich zdjęcia i o nich wypytuje.

- Na tym polega moja praca. Jeśli złapanie mordercy wymaga nadeptnięcia komuś na odcisk, to trudno.

- Ale musisz bardzo uważać. - Położył rękę na jej dłoni.

Whitney spróbowała ją cofnąć, świadoma dreszczu, który wstrząsnął całym jej ciałem. Taylor przytrzymał jej rękę. Oczy mu pociemniały. - Coś mi mówi, że chyba oboje powinniśmy uważać - dodał.

Whitney utkwiała spojrzenie w cudownie wykrojonych wargach. Niczego bardziej nie pragnęła, jak poczuć je na swoich ustach. Ogarnięta emocjami, z trudem zapanowała nad drzeniem głosu.

- Zamierzam uważać.

- Ja także.

- Nadal mówimy o fotografiach? ~ Spojrzała mu w oczy.

- Nie: Posunęliśmy się o wiele dalej i oboje o tym wiemy.

Potrząsnęła głową.

- Ja nie ...

- Tańczyliśmy, Whitney. Trzymałem cię w ramionach. Dotykałem cię. Wiem, co się stało.

- Nic ...

- Ty też poczułaś to przyciąganie.

- Powinnaś skupić się na śledztwie - oświadczyła w końcu. - Ustalić linię postępowania. - Daj mi znać,

jeśli tego dokonasz.

- Ho, ho, wygląda na to, że wasza współpraca przebiega harmonijnie.

Whitney gwałtownie odwróciła głowę, niezadowolona zarówno z rumieńca, który poczuła na policzkach, jak i z tego, co ujrzała w oczach Jake'a. Odniosła wrażenie, że przejrzał ją na wylot.

- Właśnie dyskutujemy - powiedziała i szybko wyszarpnęła dłoń spod ręki Billa.

- Widzę - mruknął Jake. Pozdrowił Taylora skinieniem głowy i usiadł na wolnym krześle. W związku z tym Whitney musiała przysunąć się do Billa. Tym razem? poczuła jego udo. Z obojętną miną spróbowała założyć nogę na nogę.

- Dowiedziałas się czegoś? - spytał Jake. Whitney zamrugła zdumiona.

- O czym?

Jake przeniósł wzrok na Taylora, po czym znów spojrzał na nią.

- O Carly Bennett. - Wziął z talerza rzodkiewkę i ugryzł kawałek . .... Pamiętajsz, kto to taki, Whit? A może masz na głowie ważniejsze sprawy? - spytał z przekąsem.

- Pamiętam - burknęła, chowając zdjęcia mężczyzn do torebki. - Bennett była tutaj we wtorek wieczorem.

- Zwięźle opowiedziała Jake'owi wszystko, czego się dowiedziała o bytności dziewczyny w "Encounters".

- A tobie poszczęściło się w tamtych klubach?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Pokazałem zdjęcia w barze "U Pace'a", "U Michaela" i w "Zodiaku". Carly tam bywała, ale zawsze przychodziła sama. Barman "U Pace'a" stwierdził, że chyba rozpoznaje niektórych facetów z naszych zdjęć, ale nie miał pewności.

- Nic dziwnego - zauważył Taylor. - Do tej pory zabójca zgarniał swoje ofiary z ulicy. Nie podrywał ich w ekskluzywnych klubach.

- Musimy więc zbadać, dlaczego zmienił metodę - Między ciemnymi brwiami Jake'a pojawiła się zmarszczka.

- Może bardziej go podnieca wyprowadzanie ofiary z miejsca pełnego ludzi - zasugerowała Whitney. - Inne okoliczności pozostały te same. - Niestety.

- Kogo ja widzę! Jake, ty przystojniaku. - Do ich stolika podpłynęła Olive. - Miło cię widzieć.

- Ciebie też, Olive. - Jake odchylił się na krześle i uśmiechnął się od ucha do ucha. - J4 żyjesz?

- Nie narzekam, skoro ty się zjawieś. - Mrugnęła do niego porozumiewawczo. - Podać ci to co zwykle?

- Jasne. - Machnął ręką w stronę stolika. - Wszystko na mój rachunek.

- Oczywiście. - Kelnerka wręczyła Whitney kopertę. - To lista numerów automatów z holu.

- Dzięki. - Whitney zawahała się i podała kopertę Taylorowi. - Zadnych niedociągnięć natury prawnej.

- To rozumiem, sierżancie. - Wsunął kopertę do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Kelnerka znów skupiła uwagę na Jake'u.

- Zaraz przyniosę ci drinka, cukiereczku - obiecała i pospieszyła do baru.

- Cukiereczku? - powtórzyła Whitney.

- Przecież jestem słodziutki - odparł z ironicznym uśmiechem.

- Może aż za bardzo - zauważyła, myśląc o tych wszystkich porankach, gdy Jake przychodził do pracy niemożliwie skacowany albo kiedy wcale się nie pojawiał.

- Może.

- Włączysz się po wszystkich nocnych klubach W. mieście?

Jake buntowniczo wysunął szczękę.

- Chyba jest jeden na rogu Drugiej i Stiles, w którym jeszcze nie byłem.

- Nie żartuj, Jake. Musisz zwolnić tempo. Trochę ...

- Już mam matkę, Whit. Nie potrzebuję drugiej.

- Doskonale. - Chwyciła torebkę i wstała. - Na mnie czas.

- Odprowadzę cię. - Taylor podniósł się z krzesła.

- To nie jest konieczne.

- I tak pójdę.

- Niech ci będzie. - Wzruszyła ramionami i pomaszerowała obok niego przez hotelowy hol pełen mahoniowych mebli, orientalnych dywanów i aksamitnych zasłon. Na zewnątrz cicho szemrała fontanna, a niebo lśniło milionem gwiazd. Odbijały się w dachach stojących na parkingu samochodów.

- Dlaczego tak bardzo przejmujesz się Jake'em Fordem? - spytał Taylor.

Zerknęła na niego spod oka.

- Ja? Przesadzasz - mruknęła Whitney, bezskutecznie usiłując znaleźć w torebce kluczyki. - Po prostu ...

-Urwała raptownie, gdy chwycił ją za łokieć i odwrócił twarzą do siebie.

- Wystarczająco, aby przyprawić cię o błąd i dżenie. rąk. Powiedz mi, w czym rzecz. - Wpatrywał się w nią badawczo.

- To sprawa osobista - odparła ogólnikowo, patrząc nie widzącym wzrokiem na rząd zaparkowanych aut.

- Pracujemy we trójkę i sądzę, że dla dobra sprawy powinienem wiedzieć, o co chodzi.

Niechętnie musiała przyznać mu rację. Odwróciła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- Pamiętasz katastrofę lotniczą, która zdarzyła się ponad rok temu nad Zatoką Meksykańską?

- Tak. Zamach terrorystyczny. Zginęli wszyscy pasażerowie i załoga.

- Tym samolotem leciała żona Jake'a i jego córki bliźniaczki.

- Nie mam pojęcia, jak można sobie radzić po takiej stracie.

- Jake usiłuje jakoś przetrwać każdy kolejny dzień. - Gdy to mówiła, łagodny powiew wiatru przyniósł słodki zapach kwiatów z pobliskiego klombu. - Niektóre bywają trudniejszemu.

Taylor wsunął jej za ucho kosmyk włosów. - Czyżby Jake nie dawał sobie rady?

- Od początku usiłuje przejść przez to samodzielnie. Ta

metoda nie jest skuteczna. Nie wiem, czy Jake zdaje sobie z tego sprawę. Nie chce iść do psychologa. Jake to mój partner, potrzebuje pomocy, a ja nie umiem do niego dotrzeć. - Głos jej się załamał. - Zależy mi na nim, ale nie wiem, co mogłabym dla niego zrobić.

- Nic, dopóki on sam nie będzie gotów przyjąć twojej pomocy.

- Ale ja muszę coś zrobić - podkreśliła i gwałtownie się odsunęła, gdy Bill otoczył jej talię ramieniem. - Odejdź, Taylor.

- To byłoby najłatwiejsze - powiedział, patrząc jej w oczy. - Ale gdy chodzi o ciebie, nie mam ochoty iść na łatwiznę. Stałaś się dla mnie ważna, Whitney Shea. Naprawdę, choć nie bardzo wiem dlaczego.

- Nie chcę być dla ciebie ważna - wypaliła, z trudem trzymając nerwy na wodzy. - I nie chcę, żebyś ty stał się ważny dla mnie.

Uśmiechnął się krzywo. Nie wyglądał na rozbawionego. - W tym przypadku nasze chęci zdają się na nic. -

Pogłaskał jej policzek. - Przysiągłem sobie, że tego nie zrobię, ale nie mogę się powstrzymać.

- Nie rozumiem, o czym ... - Zaparło jej dech, gdy Taylor powoli przyciągnął ją do siebie. Jego wargi zawisły nad jej ustami chyba na całą wieczność, po czym musnęły je delikatnie, prosząco, zachęcająco.

Whitney zamarła, po czym poczuła, jak przez jej ciało przebiega rozkoszny dreszcz. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia: zapragnęła zatracić się w pocałunku, wtulić w ramiona Billa, a zarazem obawiała się utraty kontroli nad sobą, swoimi pragnieniami i emocjami.

W tym pojedynku przegrał rozsądek.

- Bill ... - Jej głos zabrzmiał gardłowo. - Ja ... - Bezwiednie rozchyliła wargi i poddała się.

Zamruczał coś niezrozumiale w odpowiedzi, wsunął dłoń w jej włosy i pogłębił pocałunek, przyciskając ją do siebie.

Stali pod gwiazdzystym niebem, lecz ona miała wrażenie, że zanurza się w ciepłym, słonecznym blasku.

Czuła kuszący zapach Billa, siłę obejmujących ją ramion.

Słyszała łomotanie jego serca tuż przy swoim.

I nagle wstrząsnęło ją niewyobrażalne pragnienie. Całkowicie nad nią zapanowało, usunęło wszelkie zakazy, wątpliwości, obawy. Miała w głowie tylko jedno - obejmować Billa, całować go, kochać się z nim.

Resztką woli szarpnęła głowę do tyłu. Piersi jej falowały, gdy usiłowała złapać oddech.

- To szaleństwo - wydyszała. - Nie powinniśmy tego robić. - Chyba masz rację - odparł niskim, wibrującym głosem.

- Mu ... muszę iść - wyjąkała wbrew sobie.

- Zostań. - Zaborczo przesunął rękami po jej plecach. - Nie mogę.

- Nie sądzisz, że warto o tym porozmawiać? O tym, co dzieje się między nami?

Odsunęła się na tyle, żeby musiał ją puścić.

- Nie wiem, co o tym myśleć - szepnęła, z trudem formułując słowa. Jej umysł ledwie funkcjonował, lecz mimo to wiedziała, że ten mężczyzna jak nikt inny w całym jej życiu poruszył w niej jakąś głęboko ukrytą strunę.

I to ją przeraziło. Musiała zapanować nad sobą: Bezwiednie ścisnęła palcami pasek torebki, wpatrzona w twarz Taylora. W świetle księżyca wyglądał prowokująco. Zbyt śmiało. Wręcz niebezpiecznie. A jeśli nawet on sam nie stanowił zagrożenia, to powinna bać się tego, czego potrafił dokonać jednym pocałunkiem, tego, co w niej wyzwolił.

Nie mogła się w nim zakochać. Nie mogła aż tak ryzykować. Ten mężczyzna szukał tylko pocieszenia, a

ona nadal próbowała poskładać swoje życie od nowa. Nigdy tego nie dokona, jeśli ktoś znów złamie jej serce.

Dlatego musi zachować bezpieczny dystans, dla własnego dobra.

- Muszę iść - powtórzyła, bliska paniki.

- Dlaczego?

- Ponieważ ... - Zadrżała, jakby przeszedł ją zimny dreszcz. Ale nie było jej chłodno. Przeciwnie, trawił ją wewnętrzny żar. - Ponieważ nie zdołam stąd odejść, jeśli jeszcze raz mnie pocałujesz.

- Wobec tego zrobię to. - Postąpił krok w jej stronę.

- Nie. Proszę ... nie. - Podeszła do swego samochodu, otworzyła drzwiczki i trzęsąc się całą, usiadła za kierownicą. Zapaliła silnik i wyjechała pomiędzy dwóch sąsiednich aut. Dopiero wtedy zebrała się na odwagę i spojrzała we wsteczne lusterko.

Bill stał tam, gdzie go zostawiła, i patrzył na nią.

Jak we śnie podniosła dłoń do wilgotnych, nabrzmiąłych od pocałunku ust. I musiała sięgnąć do wszystkich rezerw silnej woli, żeby nie wrzucić wstecznego biegu i nie wrócić do Billa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przepraszam za wczoraj.

Whitney odłożyła raport, który właśnie czytała, pochyliła się do przodu i skrzywiła, wachając papierowy kubek, który Jake postawił na środku jej zabałaganionego biurka.

- Mleko?

- Z ziołami. Najlepszy napój dla twojego wrzodu.

Znacząco położyła dłoń na kaburze z dziewięciomilimetrowym pistoletem, przypiętej do paska czarnej spódniczki. - Ford, jeśli jeszcze raz powiesz mi, że mam wrzód, to strzelę ci w kolano.

'- O rany - jęknął, siadając przy swoim biurku. - Lepiej będę grzeczny.

- Lepiej bądź. - Zerknęła na ścienny zegar. Ósma piętnaście. Jake od tygodnia nie zjawiał się w biurze tak wcześnie. Teraz powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem i spoważniał.

- Wiem, że cię wykorzystywałem, Whit. Przepraszam. Poprawię się.

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Proste, czarne włosy miał zaczesane do tyłu, pod ciemnymi oczami widniały cienie, a po obu stronach kształtnych ust rysowały się głębokie, świadczące o zmęczeniu zmarszczki. Czyżby co noc nękały go demony?

- Zabieramy się do pracy? - Jake machnął ręką nad stosem akt i raportów.

- Za kilka minut. - Whitney łączyła z Jake'em bardzo silną więź. Razem patrolowali ulice, razem awansowali. Byli nie tylko dobrymi partnerami, lecz również przyjaciółmi.

Jake solidarnie stał przy niej podczas tamtych bolesnych dni, gdy odbywał się proces jej ojca; to Jake'owi wyplakiwała się po zdradzie męża. A gdy stracił swoich najbliższych, Whitney próbowała ukoić jego ból. Kryła go, gdy nie przychodził do pracy, wykonywała jego obowiązki i udawała, że nie widzi jego błędów. Dopiero wczoraj w „Encounters”, gdy się posprzeczała, uświadomiła sobie, że pobłażając Jake'owi, wcale mu nie pomagała. Przeciwnie, stworzyła sytuację, w której Jake nie musiał mierzyć się z rzeczywistością.

Dyskretnie rozejrzała się wokoło. O tej porze w wydziale zabójstw było tłoczno. Kilku detek~wów kręciło się przed drzwiami gabinetu porucznika. Grant Pierce już siedział za biurkiem i właśnie telefonował. Julia Remington i jej partner Travis Halliday stali obok ekspresu do kawy, pogrążeni w rozmowie z ekspertem w dziedzinie balistyki. Whitney z zadowoleniem stwierdziła, że na nią i Jake'a nikt nie zwraca uwagi.

- Muszę ci coś powiedzieć, Jake.

- To mnie nie dziwi. - Zaciśnął usta.

- Od dawna cię kryję i właśnie zrozumiałam, że to błąd. Borykasz się z problemem i musisz stawić mu ...

- Wiem. - Uciszył ją ruchem ręki. - Pozwoliłem, żeby niektóre sprawy trochę wymknęły mi się spoją kontroli.

- Bardzo się wymknęły - poprawiła z naciskiem.

- Fakt. - Przejechał dłonią po włosach. - Muszę wyhamować. Wziąć się w garść. Nikt tego za mnie nie zrobi.

- To nie znaczy, że musisz radzić sobie całkiem sam. - Whitney oblizała wargi. - Poniosłeś ogromną stratę, gdy Annie i dziewczynki zginęły. Po takiej tragedii nie sposób stanąć na nogi bez (nie)jej pomocy. Jake siedział całkiem nieruchomo, wpatrzony w stojącą na biurku fotografię żony i córeczek.

- Mówi się, że czas leczy rany. Nie wierz w to, Whit.

- Przeniósł wzrok na nią. - Ostatnio mam wrażenie, że znów znalazłem się na drodze do piekła.

- Jake ... - Jego oczywiste cierpienie sprawiło, że Whitney zaczęło dławić w gardle. - Zawsze możesz na mnie liczyć - zapewniła cicho. - Jeśli chcesz pogadać lub chociaż pomilczeć w którymś towarzystwie, jestem do twojej dyspozycji.

- Jasne. - Jego usta skrzywiły się lekko. - Dzięki, Whit.

- Jestem twoim partnerem, Jake. I przyjacielem. Nie musisz mi dziękować.

Potarł ręką twarz i odetchnął głęboko.

- Chyba mamy rozwiązać sprawę paru morderstw. Może weźmiemy się do roboty?

- Oczywiście. Powiedz mi o wszystkim, czego się dowiedziałeś od wczoraj.

Jake odchylił się na krześle, z kieszeni pogniecionej koszuli w kolorze khaki wyjął paczkę papierosów i zapalniczkę.

- Tuż po twoim wyjściu z "Encounters" odebrałem wiadomość. - Silne pstryknięcie kciuka wydobyło z zapalniczki wysoki płomień. Jake zapalił papierosa, zaciągnął się i przez przejrzystą chmurkę dymu popatrzył na Whitney. - Dzwonił facet prowadzący schronisko, w którym aktualnie mieszka Quince Young.

- I co?

- Podałem kierownikowi daty odnalezienia ciał wszystkich ofiar. Poprosiłem, aby sprawdził, czy w tym czasie Young przebywał w schronisku. Nie mają komputerów, musieli więc przekopać stos papierów.

Trochę to trwało. - Jake znów się zaciągnął. - Okazało się, że Young był w naszym mieście, gdy znaleziono cztery ostatnie ofiary.

- Dwa pierwsze popełniono trzy lata temu, w czerwcu i sierpniu. Young mógł wtedy zatrzymać się gdzie indziej.

- To prawda. Zleciłem naszym ludziom sprawdzenie wszystkich schronisk w mieście. Dziś po południu dowiem się, czy coś znaleźli.

Whitney przetrzuciła stos plastikowych teczek i otworzyła tę zawierającą raport o niedawnym aresztowaniu Younga.

- Young jeździł starą, granatową furgonetką z teksaskimi tablicami rejestracyjnymi. Czy to auto jest zarejestrowane na niego?

- Tak, i jest w świetnym stanie. Zdaniem detektywa z Dallas, który prowadził sprawę napaści na prostytutkę, Young był doskonałym mechanikiem samochodowym, zanim się rozpił, jakieś pięć lat temu. Od tego czasu włóczy się po kraju. Pracuje dorywczo w warsztatach, gdy jest trzeźwy. Wtedy zazwyczaj mieszka w schroniskach, a kiedy zaczyna ostro pić, sypia w furgonetce.

- Praktyczny pojazd. Można nim przewieźć związaną, zakneblowaną kobietę.

- A także przetrzymać przez parę dni - dodał Jake. - Wy starczy zaparkować gdzieś na odludziu.

Whitney skubała policyjne zdjęcie Younga przypięte zszywką do dokumentów. Przedstawiało mężczyznę o byczym karku obrzękniętej twarzy pijaka, pokrytej czerwonymi plamami i kilkudniowym zarostem.

- Dziewczyny pracujące na ulicy nie są wybredne - zauważyła - i pójda prawie z każdym. To nie dotyczy Carly Bennett, studentki, która dorabiała sobie i podrywała wyłącznie eleganckich bywalców ekskluzywnych klubów. Trudno

zaliczyć do nich Younga.

- Święte słowa - przyznał Jake. - Jeśli to on jest naszym poszukiwanym, to musiałby siłą zawlec ją do auta.

- Nie mógłby jej porwać z holu tego hotelu.

- O ile tam została. Ale jest możliwe, że zadzwoniła, umówiła się z kimś i wyszła na parking.

- Czy ja wiem ... - Whitney zmarszczyła brwi. - Pamiętajmy, że Carly Bennett nie zapłaciła za drinki. Chyba nie zrobiła tego celowo. Zwracała uwagę swoim wyglądem. Barmanka rozpoznałaby ją następnym razem.

- Może Carly Bennett po prostu zapomniała uregulować rachunek. W "Encounters" nic nie działała, udała się więc na dalsze łowy. Poszła do samochodu, Young ją porwał i wiadomo, co zdarzyło się później. - Jake zgasił niedopałek w metalowej popielniczce. - Nie wolno nam zlekceważyć takiej możliwości.

- To prawda. - Whitney skinęła głową. - Musimy brać go pod uwagę jako potencjalnego zabójcę.

- Kierownik schroniska podał mi adresy kilku warsztatów, w których kiedyś pracował Young. Wpadnę tam dzisiaj i spróbuję sprawdzić, czy gdzieś mieli go na liście płac, gdy popełniono dwa pierwsze morderstwa. Sądzę, że powinniśmy przesłuchać Younga niezależnie od wyników tych poszukiwań.

- Zgadza się, Jake. Spojrzał na nią spod oka.

- Zgadzasz się, ale stawiasz raczej na tego bogatego gogusia.

- Niczego nie wykluczam. - Lekko wzruszyła ramionami. - Mam przecucie co do Copelanda.

- Nie można tego lekceważyć. Ci z Los Angeles oddzwonili? Ciekawe, czy w okresie, gdy Copeland



studiował, policja miała do czynienia z podobnym przestępstwem i również nie wykryła sprawcy.

- Ich komputery jeszcze nie doszły do siebie po trzęsieniu ziemi. Detektyw z wydziału zabójstw ma do mnie zadzwonić dziś po południu, gdy system zacznie działać i sprawdzą bazę danych. - Whitney pociągnęła łyk mleka i skrzywiła się. Jak można pić taką ohydę?

- Zatkaj nos i łyknij. Pamiętasz, co mówił Darrold Kuffs w „Spurs”? Codziennie pij jego cudowny środek i znikną twoje problemy z ... żołądkiem.

- Kuffs ma klub w stylu country. Zna się na drinkach, nie na lekach. - Odstawiła kubek.

- Loretta przysięga, że wyleczyją z kataru siennego. Nie wiem, czy to prawda, ale nigdy nie słyszałem, że~y kichała. - Hej, Shea - zawołał detektyw Sam Rogers. Zując cygaro, rzucił jej na biurko szarą kopertę. - Jakiś praktykant z biura prokuratora właśnie przyniósł to dla ciebie.

- Dzięki, Sam. - Wlepiała wzrok w nazwisko Billa Taylora, figurujące pod oficjalną pieczęcią. Z westchnieniem pomyślała o mężczyźnie, który pod rozgwieżdżonym niebem trzymał ją w ramionach. Przypomniała sobie cudowny smak pocałunku. A zresztą, czy o nim zapomniała? Czy potrafiłaby? Bill całował ją z taką czułością i tak namiętnie jak nikt dotąd i pociągał ją jak żaden inny mężczyzna.

Zerknęła przez ramię. Julia Remington właśnie przebiegała palcami po klawiaturze komputera. Była piękną kobietą z długimi ciemnymi włosami. Bill Taylor kiedyś ją kochał i chciał się z nią ożenić. '

A może nadal coś do niej czuje? .

Prawdopodobnie, pomyślała Whitney, biorąc pod uwagę własne doświadczenie. Mąż ją zdradził, naraził na cierpienie, a mimo to gdzieś w głębi jej duszy nadal kołatała się odrobina cieplejszego uczucia do człowieka, któremu kiedyś oddała serce. Właśnie z tego powodu i z przemożnej potrzeby ukojenia po rozwodzie padła w ramiona innego mężczyzny. ,

Bill był zaręczony z Julią, mieli się pobrać. Czy teraz próbuje się pocieszyć, zagłuszyć tęsknotę?

Whitney bezwiednie zacisnęła palce na kopercie. Dużo by dała, żeby wiedzieć, dlaczego Bill ją pocałował. Co nim kierowało - pożądanie czy potrzeba wymazania z pamięci wspomnień o Julii?

Znów pomyślała o gorących wargach, które przylgnęły do jej ust, o dreszczu rozkoszy wywołanym przez pocałunek.

Do licha, ten mężczyzna umie'całować, ale czy ten pocałunek miał dla niego jakieś znaczenie? Takie jak dla niej? Stop, nakazała sobie w duchu. Dostyc tych rozważań, prowadzą w niebezpiecznym kierunku. Nie ufała swoim emocjom. Tym bardziej nie mogła zdać się na uczucia Billa. Zdawała sobie sprawę, że żadne z nich nie nadaje się na partnera w trwałym, udanym związku.

Odetchnęła głęboko. Nie zamierzała się oszukiwać. Dobrze wiedziała, że Bill Taylor interesuje ją o wiele bardziej niż powinien i że niewiele brakuje, aby zaczęło jej na nim 'zależec'. Jeśli nie zachowa wystarczającego dystansu, to stanie się dla niej kimś naprawdę ważnym. A wtedy już nic nie będzie mogła na to poradzić.

W przeszłości popełniła błędy i wiele wycierpiała, ponieważ dała się ponieść emocjom. Nie wolno dopuścić, żeby historia się powtórzyła.

- Hej, Whit. Wpadłaś w trans?

- Nie, skądże. Raczej trzeźwo myślałam.

- Akurat. - Jake obrzucił ją uważnym spojrzeniem. - Dobrze się czujesz?

- Doskonale.

- Na pewno? - spytał z powątpiewaniem w głosie.

- Oczywiście. Przestań gapić się na mnie, jakby odpadł mi nos.

- Dobrze. Co jest w tej kopercie?

Whitney wyjęła plik kartek.

- Formalna prośba o udostępnienie informacji. Musimy mieć wykaz numerów, z którymi łączono się z automatów w hotelowym holu tego wieczoru, gdy zniknęła Carly Bennett.

- Jakim cudem oczarowałaś pana prokuratora do tego stopnia, żeby odwalił za ciebie papierkową robotę?

- Nie za mnie, tylko za nas, partnerze - odparła z naciskiem. - Bill Taylor sam to zaproponował. I tak wracał wczoraj wieczorem do biura. - Posłała Jake'owi błady uśmiech. - Teraz muszą tylko udać się z tymi dokumentami do sędziego.

Jake w zamyśleniu stuknął gumką ołówka w swoją dłoń.

- Wiesz - odezwał się po chwili - gdy zobaczyłem was w "Encounters", odniosłem wrażenie, że ty i Taylor flirtujecie. Potem wyszliście razem, uznałem więc, że żadne z was nie wróci do biura, ponieważ zdecydowaliście się ciekawiej spędzić czas.

Whitney z obojętną miną wsunęła papiery z powrotem do koperty. Całe szczęście, że Jake nie widział tego, co działo się na parkingu.

- Po naszym wyjściu Bill pojechał do biura, a ja - do domu. - Wstała zza biurka. Jake zrobił to samo.  
- Nadal mam codziennie składać Taylorowi meldunek?  
- Nie. - Wyciągnęła z szuflady torebkę. - Ja kieruję tym śledztwem i Taylor chce, żebym zwięźle i osobiście informowała go o postępach. Powiedziałam mu, że to żaden problem. - Dla mnie żaden - z półśmieszkami oświadczył Jake.  
- Dla mnie też.  
- Ech, Wbit, jesteś bardziej przejrzysta niż płot z metalowej siatki. - Jake uśmiechnął się od ucha do ucha.  
- Nie wmawiaj mi, że między tobą a Taylorem nic nie ma.  
- Nie muszę ci niczego wmawiać, ponieważ rzeczywiście nic nie zaszło, ty mądralo. - Powiedziała prawdę. Przecież tylko raz się całowali, a to nic nie znaczy. I już się nie powtórzy.  
Zamierzała oznajmić to Billowi, gdy już znajdzie się w jego biurze.

- Już załatwiłam przyjęcie w klubie, zamówiłam potrawy i orkiestrę. - Nicole Taylor, swoim zwyczajem, przysiadła na biurku Billa, kolejno unosząc zadbane paluszki. - Zaliczkę trzeba wpłacić do poniedziałku.  
- W porządku.  
- Opłatę za rejs, na który wysyłamy rodziców, muszę uregulować przy odbiorze biletów, czyli zaraz po wyjściu od ciebie. - Nicole poprawiła kołnierz eleganckiego żakietu w kolorze lila. - Jak zwykle to ja się naharowałam, drogi braciszku, a potem wszyscy uznają ciebie za wspaniałego synka.  
- Jestem wspaniałym synkiem - odparował. - Tylko nie przepadam za organizowaniem przyjęć.  
- Nie zaszkodziłoby ci nauczyć się kilku rzeczy. - Nicole uśmiechnęła się słodko. - Mogłabym nawet przedstawić ci pewnej uroczej młodej damie, która urnie cudownie ...  
- Przestań mnie swatać. To bez sensu.  
- Cóż, jeszcze zobaczymy - oświadczyła, nie dając mu dojść do słowa.  
- A złote wesele mamy i taty to nie jakieś tam przyjęcie, tylko wielka gala.  
- Jaki jest mój finansowy udział w tej gali? - Bill wyjął z teczki książeczkę czekową.  
Nicole podała sumę. Bill wypisał czek i wręczył go siostrze.  
- I nie martw się, kogo obarczyć eskortowaniem cioci Hattie - powiedział, wdzięczny Nicole za to, że wzięła na siebie planowanie uroczystości. - Osobiście przywiozę ją do klubu.  
- Śmiałek z ciebie, braciszku. Ona za każdym razem bierze cię za ducha wujka Ezekiela.  
- Nie za ducha, tylko za samego wujka. - Bill wzruszył ramionami i wstał. - Może nazywać mnie Zeke, jeśli to ją uszczęśliwi. Jakoś to zniosę.  
Nicole ześlizgnęła się z biurka i zaskoczyła Billa całusem w policzek.  
- A to za co?  
- Za to, że jesteś taki dobry. Czasem prawie cię lubię.  
- Nie wpadaj w przesadę, siostrzyczko. - Uśmiechnął się i objął Nicole.  
Szmer otwieranych drzwi sprawił, że oboje odwrócili głowy.  
- Whitney. - Bill zauważył, że jej spojrzenie spoczęło na Nicole.  
- Prze ... przepraszam. - Odchrząknęła i gestem wskazała sekretariat. - Twojej sekretarki nie było, więc ...  
Zajrzę później.

- Ależ nie, zostań, ja ... - Urwał, ponieważ zabrakło mu konceptu. Wczoraj wieczorem, gdy trzymał Whitney w ramionach, rozkoszował się smakiem jej ust, miał ochotę błagać ją, aby nie odchodziła. Tak wspaniale do niego pasowała. Tak bardzo jej wówczas pragnął.

Przesunął wzrokiem po lśniących, kasztanowych włosach opadających falami na ramiona, po jedwabnej, kremowej bluzce ujawniającej kształtne piersi, po wąskiej, czarnej spódnicy, podkreślającej smukłość talii i bioder. I po tych nieskończonej długości, wspaniałych nogach.

Zrozumiał, że nic się nie zmieniło, że nadal pożąda Whitney jak żadnej innej kobiety.

- Nie wiem, gdzie podziała się Myra ...: oświadczył, gdy wreszcie odzyskał mowę. - To bez znaczenia. Wejdz, proszę. - Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów był taki skrępowany, mówiąc do kobiety. Sądząc po minie Nicole, musiało to być widoczne.

- Proszę nie odchodzić z mojego powodu - zaszczębiotała Nicole. Uwolniła się z uścisku Billa, chwyciła z biurka torebkę i z wyciągniętą ręką podeszła do Whitney. - Skoro mój brat ma kiepskie maniery i nas sobie nie przedstawił, to musimy liczyć na siebie. Jestem Nicole Taylor.

- Pani brat ... - Whitney obrzuciła Nicole uważnym spojrzeniem i uściśnęła jej dłoń. - Powinna była się domyślić. Macie ten sam owal twarzy i odcień włosów. Trudno nie zauważyć rodzinnego podobieństwa.

- Jest pani jednym z nowych zastępców prokuratora okręgowego?

- Nie. Nazywam się Whitney Shea i pracuję w wydziale zabójstw. Bill ... to znaczy pan Taylor jest

zaangażowany w jedną z moich spraw.

- Zaangażowany - mruknęła Nicole. Gdyby Bill tak dobrze nie znał swojej siostry, chyba nie zauważyłby, że szybko zerknęła na lewą dłoń Whitney. - To intrygujące określenie. - Nicole - powiedział stanowczym tonem. - Podobno miałaśjechać po bilety.

- Racja. - Nicole wsunęła rękę do torebki. - Oto moja wizytówka. - Podała ją Whitney. - Może pójdziemy kiedyś na drinka? - Przez ramię spojrzała na brata. - Z rozkoszą posłucham, jak wytrzymuje pani z moim braciszkiem, które: go temperament pozostawia wiele ...

- Siostrzyczko ...

- Do zobaczenia. - Nicole pospiesznie wyszła z gabinetu, lecz na progu odwróciła się i powoli zamknęła za sobą drzwi, co nie uszło uwagi Billa.

- Paskuda - syknął.

- Jest sympatyczna - z uśmiechem stwierdziła Whitney. Położyła na krześle torebkę i spojrzała na wizytówkę. - "Poznaj swoją bratnią duszę"?

- To agencja matrymonialna. Nicole jest jej właścicielką.

- Co dokładnie oznacza "specjalista do spraw miłości"?

- To eufemistyczne określenie swatki rodem z piekła. Zaręczam ci, że Nicole nigdy się nie poddaje. - Niespodziewanie dla samego siebie Bill nagle poczuł przypływ zazdrości. Podeszedł do Whitney i wyjął z jej ręki wizytówkę siostry.

- Lepiej to wyrzucić.

Zaskoczona, przekrzywiła głowę na bok. - Dlaczego?

- Zafundujesz sobie prawdziwą zgryzotę, dzwoniąc do Nicole. Będzie dręczyć cię dopóty, dopóki nie zgodzisz się pójść na randkę z jakimś kandydatem. - Bill wrócił do biurka i rzucił wizytówkę na stos teczek. Sama myśl o innym mężczyźnie dotykającym Whitney, całującym się z nią, była nie do przyjęcia. Tylko on mógł całować Whitney! - Powiedz mojej siostrze tylko słowo, a wkrótce każdy nieżonaty facet będzie pukać do twoich drzwi. - Bill oparł się o biurko i wziął głęboki oddech. Potem drugi. Co, u licha, się z nim dzieje? - Tego chcesz?

- Raczej nie.

- To dobrze. - Nawet z pewnej odległości czuł uwodzicielski, niezwykle ekscytujący zapach Whitney.

- Przyjechałam, ponieważ chciałam przekazać ci bieżące informacje na temat śledztwa.

- Świetnie. Usiądź, proszę.

- Lepiej mi się myśli na stojąco - odparła, odchodząc parę kroków.

Patrzył na nią z przyjemnością - poruszała się z takim wdziękiem, była taka piękna i tak bardzo go pociągała! Nadal pod palcami czuł jedwabistość jej skóry, pamiętał smak pocałunku. Zrozumiał, że tęsknił za widokiem Whitney, jej obecnością. Nic o tym nie wiedząc, podbiła jego serce i zaprzętnęła umysł. To stawało się niebezpieczne! Miał za sobą złe doświadczenie, został odrzucony i nie chciał przeżywać tego po raz drugi. Postanowił skupić się na sprawach służbowych.

- Rozumiem, że sędzia dał ci nakaz dla firmy telekomunikacyjnej?

- Tak. - Whitney zaczęła chodzić po pokoju. - Dostałam listę numerów, z którymi w wieczór zniknięcia Carly Bennett łączono się z automatów zainstalowanych w holu klubu.

- Sądząc z twojej miny, nie zawierała numeru telefonu posiadłości Copelandów.

- To byłoby zbyt łatwe - odparła. Zatrzymała się, zrobiła obrót, ponieważ dotarła do ściany, po czym podjęła niespokojny spacer po pokoju. - Zarejestrowano kilka rozmów międzystanowych oraz miejscowe połączenia z paroma firmami. Na razie nie ustaliliśmy żadnego związku tych telefonów z Carl y Bennett.

- Należało spróbować.

- Owszem. - Whitney zatrzymała się przyoknie. Lekko

przymrużyła oczy, a Bill był ciekaw, czy ona dostrzeżę na zewnątrz coś innego niż obszerny parking i budynki wtopione w zamglony zarys-śródmieścia.

- Jake sprawdza schroniska dla bezdomnych i warsztaty samochodowe. Zbiera informacje na temat Quince'a Younga - powiedziała po chwili milczenia. Odwróciła się i spojrzała na Billa. - To jeden z aresztowanych podczas ostatniej akcji.

- Pamiętajam.

Whitney rzeczowo wyjaśniła, dlaczego należy zainteresować się Youngiem.

- Chciałbym uczestniczyć w jego przesłuchaniu.

- Prawdopodobnie odbędzie się jutro rano. Później podam ci godzinę.

- Dobrze. Coś jeszcze?

- Zebrałam dokładne informacje o Copelandzie.

- I co?

- Andrew to dziedzic wielkiej fortuny. Jego ojciec jest nie tylko właścicielem Copeland Industries, ale

posiada też największe w stanie prywatne rancho z hodowlą bydła, zakłady mięsne, fabrykę nawozów sztucznych, sklepy ze sprzętem rolniczym i niezliczoną ilość szybów naftowych.

- Szczęściarz z tego Andrew.

- Oraz chłopak z głową. Podczas studiów otrzymywał stypendium naukowe, ma wysoki iloraz inteligencji.

- No cóż, zabójca, który od dłuższego czasu skutecznie nam się wymyka, na pewno potrafi kalkulować.

- Może chodzi nawet o osiem zabójstw. Dzwonili z policji w Los Angeles. Trzy lata temu badali przypadek podobny do naszych. Ofiarą była prostytutka. Znalaziono ją w krzakach nad jakimś strumieniem, cztery dni po zniknięciu. Też miała skórzane pęta. Została uduszona. Wkrótce dostanę pełną dokumentację tej sprawy.

- Wiadomo, czy Copeland przebywał wtedy w Kalifornii?

- Wszystko na to wskazuje. Morderstwo popełniono pod koniec maja, miesiąc przed naszym pierwszym zabójstwem. Tamtejszy detektyw próbuje ustalić, gdzie podczas studiów mieszkał Andrew.

- Może się okazać, że prowadzone przez ciebie śledztwo będzie mieć krajowy zasięg.

- Wiem. Muszę naprawdę dokładnie prześwietlić Copelanda. Wyczuć, kim jest.

- To znaczy?

- Jest sporo luk, jeśli o niego chodzi. Na przykład, nie mogłam się dowiedzieć, czy kiedykolwiek był na dłużej związany z jakąś kobietą. To może oznaczać wszystko lub nic. Niewykluczone, że znakomicie się kamufluje albo że jest bardzo dyskretny.

Billowi przyszedł do głowy pewien pomysł. W pierwszej chwili wydał mu się nie na miejscu, ale po chwili uznał, że powinni chwycić się wszystkich sposobów, aby dopiąć celu.

- Właśnie pomyślałem, że Nicole może nam się przydać.

- Do czego? - Whitney podeszła do biurka.

- Z racji prowadzenia agencji matrymonialnej Nicole wie niemal wszystko o tym, kto z kim się spotyka. Jeśli Copeland kogoś ma, moja siostra wydobędzie imię i nazwisko tej kobiety. Wieczorem zadzwonię do Nicole.

- Ja mogę się z nią skontaktować.

- Nie. - Szybko wziął wizytówkę i schował ją do kieszeni. - Na pewno masz ważniejsze rzeczy do zrobienia, sierżancie. Poza tym dobrze znam moją siostrę i potrafię się z nią dogadać, a także nakazać jej dyskrecję.

- To prawda - przyznała Whitney i podjęła przechadzkę po pokoju.

- Coś jeszcze? - spytał cicho Bill.

- Prawdę mówiąc, tak - odparła z wahaniem. Wsunęła dłoń pod włosy i przejechała nią po karku. - Ale to ... sprawa osobista - dodała niepewnie.

- Chcesz porozmawiać o tym, co zdarzyło się wczoraj wieczorem? - spytał, a ona raptownie zatrzymała się obok krzesła dla gościa.

- Tak. - Odrobinę wysunęła brodę. - Sądzę... a raczej wiem, że ten pocałunek był błędem.

- Rozumiem - powiedział Bill, chociaż niewiele rozumiał. Przynajmniej jeśli 'Chodzi o niego samego. Targały nim sprzeczne uczucia, nie potrafił się zdecydować, czego oczekuje po znajomości z Whitney. Jedno było pewne - pożądał jej jak żadnej innej kobiety. Mógł sobie wmawiać, że potrzebuje czasu i swobody, że nie chce angażować się w żaden związek, że jeszcze nie pozbiierał się po tamtym. Prawda była taka, że jej pragnął. Marzył o tym, żeby trzymać ją w ramionach, dotykać jedwabistej gładkiej skóry, pieścić zgrabne, gibkie ciało. Kochać się z nią i usłyszeć jej przyspieszony oddech. I swoje imię, wykrzyczane w chwili rozkoszy.

- To nie był błąd - oświadczył, podchodząc do niej. - Chciałem cię pocałować.

Jej oczy pociemniały, nabrały barwy nefrytu. Na policzki wypłynął rumieniec.

- Ale pod pewnym względem masz rację - dodał i delikatnie musnął jej policzek. Poczul aksamitność skóry. - Ten pocałunek nie był najmądrzejszą rzeczą, jaką zrobiłem.

- Odniosłam podobne wrażenie. - Cofnęła się o krok. Bill uświadomił sobie, że nie jest zadowolony z ulgi, która zabrzmiała w głosie Whitney.

- Naprawdę?

- Oboje mamy za sobą nieudane związki. - Lekko wzruszyła ramionami. - Dobrze wiem, jak to jest, gdy ktoś cię ... - Urwała i przygryzła wargi.

- Rzuci? - dokończył za nią.

- Właśnie. Tak się skł:ada, że mój mąż zdradził mnie z moją najlepszą przyjaciółką. To bardzo bolało. Prawie mnie zniszczyło. Potrzebowałam ... Cóż, zdecydowałam się na romans, aby podnieść się na duchu.

- I twoim zdaniem ja pocałowałem cię w podobnym celu?  
- Przecież ty i Julia ... - Whitney przejechała czubkiem języka po dolnej wardze. - Na pewno wciąż żałujesz, że odeszła.  
- Wierz mi, że kiedy cię całowałem, myślałem tylko o tobie. - Nie mogło być inaczej. Chociaż znał Whitney Shea od niedawna, to dzięki niej przestał go dręczyć żal z powodu odejścia Julii.

Whitney umknęła spojrzeniem w bok.

- Ja też przez to przeszedłem. Wiem, jak łatwo można się oszukiwać, uważać, że nasze uczucia są prawdziwe, choć w rzeczywistości tak nie jest. Łudzimy się, ponieważ pragniemy tych uczuć. Ale ich nie ma.

- Nie usiłuję pocieszać się po tamtej stracie. Potraktuj te słowa jako moje zeznanie, sierżancie. To, co się dzieje między nami, jest autentyczne.

Ujrzał w jej oczach niedowierzanie. Chyba nie zdołał jej przekonać.

- Mimo to uważam - cofnęła się, tak że musiał opuścić rękę - że ostatnią rzeczą, jakiej oboje potrzebujemy, jest jakiś skomplikowany związek.

- Powiedzmy - mruknął.

- Mamy robotę do wykonania - kontynuowała, przeczesując palcami włosy. Popołudniowe słońce rozświetliło kasztanowe fale. - To poważna i pilna sprawa. Musimy się na niej skupić i jasno myśleć. To jedyne mądre podejście.

- Wciąż to sobie powtarzam - wyznał. Kłopot w tym, że w obecności Whitney nie był na siłach skoncentrować się na pracy. Jego myśli krążyły wokół niej, wyobrażał sobie, że bierze ją w ramiona, całuje i pieści. Wczorajszy pocałunek odebrał jako zapowiedź czegoś, co dopiero miało nastąpić, °a czego pragnął z całym sercem. Najchętniej zamknąłby się z Whitney w pokoju hotelowym i zapomniał o całym świecie, kochając się z nią na najprzeróżniejsze sposoby.

Pożądanie toczyło zaciętą walkę z rozsądkiem, a także z instynktem samozachowawczym. Bill wiedział, że ta wspaniała kobieta o namiętych ustach może go zranić. A on może zranić ją. Ze sobą niechętnie zrobić sobie krzywdę.

Cóż za ryzyko, pomyślał. Oboje mieli dużo do stracenia. Należało o tym pamiętać.

- Muszę już iść. - Lekko skinęła głową, jakby skreśliła z listy ostatnią rzecz do załatwienia. - Jake czeka na mnie w warsztacie, żeby móc zostawić mój samochód. Później mamy jeszcze raz spotkać się z koleżanką Carly Bennett.

- A więc do jutra.

- Tak.

Pochyliła się, podnosząc torebkę, a włosy rozsypały się po ramionach i spłynęły na pełne piersi. Bill poczuł, że przestaje nad sobą panować.

Patrzył na Whitney, gdy odwracała się do drzwi. Rozsądek nakazywał mu pozwolić jej wyjść. Obiecał sobie przecież, że nie będzie dawał posłuchu emocjom, bo to one go kiedyś zawiodły. Zdawał sobie sprawę, że potrzebuje czasu, żeby zastanowić się nad sobą i swoim stosunkiem do Whitney. Mimo to nie chciał się z nią rozstawać.

- Whitney ... - Jego głos zabrzmiał cicho i miękko.

- Tak? - Przystanąła w pół kroku.

- Jeszcze jedno. - Podszedł do niej, wziął ją za rękę i dostrzegł w zielonych oczach cień obawy. Powinno go to ostudzić. Tak się jednak nie stało.

- Jesteś intrygującą kobietą, sierżancie. Podziwiam twoje umiejętności, twój umysł. - Uśmiechnął się lekko. - I twoje nogi.

Rozchyliła wargi i natychmiast je zacisnęła. Podniósł jej dłoń do ust, lecz jej nie pocałował. Poczuł, że Whitney zadrzała.

- Masz rację, mówiąc, że powinniśmy zachować wobec siebie dystans. - Powoli przesunął ustami po jej dłoni. - Muszę ci jednak uświadomić, jak w istocie rzeczy się mają.

Gdy przytknęła powieki, ledwie się powstrzymał od zrobienia czegoś szalonego.

- Jak ... - jej oddech zawibrował - rzeczy się mają?

- Tak. Pociągasz mnie, lubię cię całować, i to bardzo. - Skubiąc ustami jej dłoń, wdychał łagodny zapach skóry.

Tylko Whitney pachniała tak słodko. - To, że teraz się powstrzymuję, nie oznacza, iż tego nie pragnę. Poczekam jednak, aż oboje będziemy gotowi. Pewni, że tego chcemy. Zamierzam znów cię tulić i całować. - I nie tylko, dodał w duchu. Pragnął się z nią kochać, pragnął jej całej.

Kciukiem pieścił miękkie wnętrze jej dłoni. - Pamiętaj o tym.

- Ja ... tak, dobrze.

Ze spuszczoną głową uwolniła dłoń i pospiesznie wyszła z gabinetu. Natomiast Bill zmagął się z sobą, żeby za nią nie pobiec.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tym razem Whitney z zadowoleniem przyjęła fakt, że z powodu kaprysów skrzyni biegów musiała oddać służbowy samochód do warsztatu. Wołała nie siedzieć teraz za kierownicą, ponieważ po wyjściu od Billa wciąż czuła się rozkojarzona. W tej chwili nie myślała o śledztwie i nie słyszała tego, co mówi Jake.

- Skoro nasz podejrzany ma ochotę przyznać się do popełnienia ośmiu morderstw, jutro zamkniemy sprawę i to oblejemy.

- Co? - Gwałtownie odwróciła głowę. - Kto się przyznaje?

Jake zachichotał i przyhamował przed skrzyżowaniem.

- Tylko usiłowałem sprowadzić cię na ziemię, Whit. Od dziesięciu minut mówiłem jak do śiany.

- Wybacz. Mam tyle na głowie.

- Opowiedz mi o tym. - Z kieszeni koszuli wyjął papierosa i zapalniczkę. - Cokolwiek to jest, mocno cię gryzie.

Nawet nie wiesz jak bardzo, pomyślała Whitney. Słowa Billa wciąż kołatały się jej w głowie:

"Zamierzam znów cię tulić i pieścić. Poczekam jednak, aż oboje będziemy gotowi. Pewni, że tego chcemy".

Bill wypowiedział te słowa powoli, z zastanowieniem. Zaimponował jej opanowaniem i rozsądkiem.

Whitney wyczuwała jednak, że pod maską spokoju kryje się burzliwa natura.

Bezwiednie przycisnęła dłoń do żołądka, który dał o sobie znać tępym skurczem.

- Znowu ten wrzód?

- Jestem uzbrojona, Ford - powiedziała ostrzegawczo. - Stąd trafię cię prosto w rzepkę.

- Cóż za drażliwość - mruknął, wydychając obłoczek dymu.

- Właśnie. - Umilkła i wlepiła wzrok w okno. Z policyjnego radia cicho płynął strumień jakichś informacji, lecz ona była zbyt zatopiona w myślach, aby cokolwiek słyszeć.

Broniła się. Nie chciała się poddać urokowi Billa, sile, która ją do nie~o ciągnęła, a także własnym emocjom. Wszystko jednak wskazywało na to, że nie będzie w stanie. To fakt, że Bill mówił spokojnie, lecz żar w jego spojrzeniu miał swoją wymowę. Wiedziała, że jej pożąda. Odwzajemniała to pragnienie.

Dłoń przycisnięta do żołądka zwinęła się w pięść. Whitney nie poznawała samej siebie. Co się z nią dzieje? Przecież słyszała o nieudanym romansie Billa. Wbrew temu, w co pan Taylor wierzy, z pewnością próbuje się pocieszyć. Podobnie jak ona po rozwodzie, choć wtedy długo nie zdawała sobie sprawy ze swojego stanu emocjonalnego. Aby złagodzić cierpienie, padła wtedy w ramiona dobrego przyjaciela, którego w końcu zraniła. Siebie także.

Rozum podpowiadał, że reakcje Billa na ich pocałunek były wyłącznie natury fizycznej. Gdyby zostali kochankami, on prawdopodobnie nie zaangażowałby się uCzuciowo.

Czy właśnie tego chciała? Romansu bez żadnych zobowiązań? Bez żadnego ryzyka ... z wyjątkiem tego, że Bill złamie jej serce.

Przeczesała palcami włosy. Kiedyś sobie obiecała, że już nigdy nie pozwoli się zranić.

Powinna iść po rozum do głowy i postępować racjonalnie.

Nawet Bill nie zaprotestował, gdy powiedziała, że oboje muszą skupić całą uwagę na pracy. Dostrzegł w tym stwierdzeniu niepodważalną logikę.

Doskonale. Whitney przygryzła wargi. Była zbyt niepewna siebie i tego mężczyzny, aby angażować się w uczuciowy związek, więc tego uniknie. Koniec, kropka.

A Bill Taylor niech sobie znajdzie kogoś innego do tulenia i całowania.

Nagle poczuła ukłucie zazdrości. Skrzywiła się. Dzisiaj zdarzyło się to już po raz drugi. Ten pierwszy przeżyła na widok Billa obejmującego śliczną blondynkę. I dobrze pamiętała oszałamiającą ulgę, gdy okazało się, że Nicole jest jej siostrą.

Gdyby tylko potrafiła określić, co naprawdę czuje do Billa ... Niestety cokolwiek to jest, zadomowiło się w jej sercu. Na dobre.

- Nie ma jak w domu.

Słowa Jake'a raptownie ją otrzeźwiły. Światła reflektorów policyjnego wozu omiotły ganek jednopiętrowego domu w stylu wiktoriańskim. Lampa, którą Whitney podłączyła do uruchamiającego ją automatu, emanowała ciepłym blaskiem, oświetlając duże, frontowe okno salonu.

- Odprowadzę cię do drzwi - zaproponował Jake.

- Dzięki, ale mój szybkostrzelny glock radzi sobie prawie ze wszystkim.  
- To prawda. - Jake zgasił papierosa w popielniczce. - Przyjadę po ciebie rano. Punktualnie o siódmej trzydzięści.  
- Mam nadzieję, że samochodem. Nie na motocyklu.  
- Czy ja wiem ... - Jake odchylił głowę na oparcie. - Wyglądałabyś całkiem niezłe na siodełku harleya.  
- Wykluczone, Ford. Jutro zeznaję w sprawie Kinseya i nie chcę w sądzie wyglądać jak rozczochrana czarownica. - Odpięła pas i otworzyła drzwiczki.  
- Whit...

Odwróciła się, czując jego rękę na ramieniu. Skąpe światło lampki rozjaśniającej wnętrze auta nadawało twarzy Jake'a niepokojąco mroczny wygląd, podkreślało cienie pod oczami oraz zmarszczki w kącikach oczu i ust.

- Tak?  
- Dzięki.  
- Za co?  
- Za to, że zawsze mi pomagasz, że mogę na ciebie liczyć. - Dotknął jej policzka. - I za tego dzisiejszego kopa.  
- Zawsze do usług.  
- Bez ciebie nie dałbym sobie rady.

Trochę wzruszona, położyła dłoń na jego ręce.

- Mogłabym powiedzieć to samo o sobie. Ty też mi pomogłeś, gdy tego potrzebowałam.  
- Ty poradziłabyś sobie bez niczyjej pomocy. - Uśmiechnął się blado. - Jesteś twarda, Whit. - A ty nie?

- Nie, ja jestem mięczakiem.

- Jasne. - Ścisnęła jego dłoń. - Jedź do domu i dobrze się wyśpij. Do jutra.

Nocne powietrze otoczyło ją jak ciepły, wilgotny obłok. W bladym świetle księżycy podwórce stanowiło mieszaninę różnych odcieni szarości i czerni, tu i ówdzie urozmaiconą bielą. Płaskie obcasy pantofli Whitney głucho stuknęły, gdy szła brukowanym chodnikiem, wdychając zapach róż rosnących na klombie wzdłuż ganku.

Silnik radiowozu zamruczał głośniejszy, gdy Jake na wstecznym biegu wyjechał z podjazdu. Klucze, które wyjęła z torebki, cicho zabrzęczały.

Weszła w obszar bursztynowego światła padającego z mosiężnej latarni obok drzwi i wsunęła klucz do zamka. Następnie odwróciła się i pomachała Jake'owi.

A za moment poczuła znajomy skurcz żołądka i już wiedziała, że nie jest sama. Mrok wchłonął tylne światła auta, a ona wyjęła pistolet.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz. Serce załomotało. Odwróciła się, przyjmując obronną postawę i wbiła wzrok w czarne jak atrament cienie ganku. Dostrzegła jakiś ruch i zamarła, a wskazujący palec spoczął na spuście.

- Dobry wieczór, pani sierżant.

Andrew Copeland wychynął zza rogu domu, gdzie musiał na nią czekać. Teraz przelotnie spojrzał na wycelowaną w jego pierś broń.

- Przepraszam, że panią przestraszyłem.  
- Czajenie się na policjanta to dobry sposób, aby dostać kulkę. - Whitney wyprostowała się i siłą woli zapanowała nad skutkiem przyływu adrenaliny.

- Zrozumiałem - beztrąsko odparł Copeland.

Whitney wydawało się, że spostrzegła w jego oczach błysk niechęci, choć może był to tylko efekt gry światła.

- Skąd, u licha, dowiedział się pan, gdzie mieszkam?

Miała zastrzeżony numer telefonu i adres, aby żaden typ, którego kiedykolwiek przesłuchiwała, nie wiedział, jak ją znaleźć. Osobnik, który stał naprzeciw niej, najwyraźniej dysponował dobrym źródłem informacji.

- Mój ojciec ma znajomości.

- Które pan bezwstydnie wykorzystuje.

- Dostałem pani adres, nie łamię prawa.

- Chyba że te "znajomości" włamały się do policyjnej bazy danych.

- Pani i ja mamy coś wspólnego ze sobą, sierżancie. Uśmiechnął się bezczelnie. - Chronimy naszych informatorów.

W ciemnych, lnianych spodniach i luźnej, białej koszuli Copeland prezentował się, jak zazwyczaj,

elegancko. Whitney szybko, lecz uważnie przesunęła wzrokiem po jego sylwetce, ale nie zauważyła, by miał ze sobą broń. Mimo to nie zdjęła ręki z kolby pistoletu.

- Ma pan dwie sekundy, aby mnie przekonać, że nie powinnam aresztować pana za wtargnięcie na teren prywatny.

- Muszę z panią porozmawiać. To ważne.

- Proszę zadzwonić do biura i zapisać się na spotkanie.

Copeland wyciągnął z kieszeni cienkie cygaro i zapalił je, osłaniając obu dłońmi płomień złotej zapalniczki. Błysk światła wydobył z półmroku ciemne oczy, wydatne kości policzkowe i zdecydowany zarys ust. Podobnie jak poprzednio, również i teraz Whitney odniosła wrażenie, że uroda i wdzięk tego mężczyzny to tylko cienka warstewka pozłoty, pod którą kryje się druga natura, mroczna i bezwzględna.

- Dzwoniłem do biura - Copeland wydmuchał szary obłoczek dymu, który zawisł w ciepłym, nocnym powietrzu - ale pani nie zastałem.

- Słyszał pan o zostawianiu wiadomości?

- Nie lubię tego robić. Człowiek nigdy nie jest pewien, czy ktoś je przekaze.

- Jasne. Wszystkie od razu wyrzucamy do śmieci. Podobnie jak nasze raporty.

- Kobieta z poczuciem humoru. - Copeland znów się uśmiechnął. - To mi się podoba.

Whitney spojrzała w stronę ulicy. Przy krawężniku stał zaparkowany biały range rover.

- To pańskie auto?

Copeland powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Tak.

Duży, pojemny pojazd, pomyślała. Nadaje się do wycieczek za miasto. A może do przewozu czyjegoś ciała?

Żołądek Whitney burzył się od nadmiaru kwasu. Ona zaś żałowała, że nie pozwoliła Jake'owi się odprowadzić. Miałaby niezbędne wsparcie. Zaciśnęła dłoń na kolbie pistoletu. Cóż, skoro nie ma tu Jake'a, musi radzić sobie sama.

- O czym chce pan rozmawiać?

- Na balu spytała pani, czy pamiętam, gdzie byłem wieczorem dwudziestego maja.

Skinęła głową.

- Rozumiem, że ma pan alibi? Ciemne brwi uniosły się ze zdziwienia.

- Nie wiedziałem, że potrzebuję alibi, ale oczywiście może pani tak to nazwać. Tego wieczoru jadłem kolację z ojcem i jego adwokatem.

- Gdzie?

- U adwokata. W domowym zaciszu dyskutowaliśmy o interesach.

- Jak miło. - I dyskretnie, dodała w myśli. Nie sposób sprawdzić, czy Copeland mówi prawdę.

- Było miło.

Sprężyła się cała, gdy się przybliżył.

- Teraz ja mam do pani pytanie, sierżancie.

- Zazwyczaj to jaje zadaje.

- Adwokat mego ojca też jest w tym ekspertem - odparł gładko. - Wolalbym jednak sam omówić tę sprawę z panią. Może dzięki temu unikniemy udziału prawników.

Zaciśnęła wargi, słysząc tę zawołowaną groźbę. Aresztując Copelanda, instynktownie wyczuła, że powinna się nim zainteresować. Teraz ten sam instynkt, który na ogół jej nie zawodził, podpowiadał, że ten człowiek zjawiał się tutaj, ponieważ go spłoszyła. Jakimś posunięciem zmusiła go do konfrontacji.

Patrząc w jego ciemne oczy, przypomniała sobie szczegóły sporządzonego przez specjalistę psychologicznego portretu zabójcy. Według policyjnego specjalisty, A. I. Ryana, to sadysta, przebiegły i umiejący się maskować. Spryciarz, który potrafi przechytrzyć usiłujących schwytać go policjantów. Mężczyzna inteligentny i wyrachowany.

Czy jest nim Copeland? Whitney miała świadomość, że ten elegancki bywalec salonów, członek miejscowej socjety, jest podejrzany. Przynajmniej w jej mniemaniu. Odetchnęła głęboko, aby się uspokoić. Spojrzenie, jakim otaksował ją Copeland, nie było przyjemne.

- Cóż to za sprawa, którą chce pan ze mną omówić? - spytała chłodno.

- Pokazywała pani w pewnych klubach moje fotografie. Dlaczego?

Bill miał rację, pomyślała. W wyższych sferach wieści szybko się rozchodzą.

- Prowadzę śledztwo w sprawie zamordowania bywalczyni tych klubów.

Mijały sekundy, a Copeland milcząco wpatrywał się w rozżarzony koniec cygara. W końcu popatrzył jej



w oczy.

- Jestem podejrzany? - spytał tak obojętnie, jakby chodziło o pogodę.

Whitney potarła palcami kaburę pistoletu. Skoro Copeland tu jest, to warto wykorzystać sytuację i spróbować jeszcze bardziej go sprowokować.

- Pewien świadek widział ofiarę z mężczyzną - odparła, żałując, że to tylko blef. - Pana wygląd odpowiada podanemu rysopisowi.

- Doprawdy?

- Tak. Dlatego wzięłam kilka zdjęć z prasowej rubryki towarzyskiej i pokazałam je tu i tam. - Z udawaną nonszalancją wzruszyła ramionami. - Zanim ktokolwiek wpadnie z tego powodu w złość, proszę przypomnieć prawnikowi ojca, że zdjęcia z gazet to własność publiczna.

- Odrobiła pani pracę domową.

- Jak zawsze.

- Kolejna wspólna cecha - zauważył. - Mam nadzieję, że ten świadek rzeczywiście się przydał.

- Tak, i to bardzo. Może się okazać, że to przełom w śledztwie - podkreśliła, aby Copeland poczuł się mniej pewnie. Jego zadufanie w sobie i arogancja były denerwujące. - Zazwyczaj decydują ślady pozostawione na ciele ofiary, ale ten przypadek jest wyjątkiem.

- Ponieważ nie znaleźliście żadnych śladów? Zgaduje czy wie z pierwszej ręki? - pomyślała.

- Trochę znaleźliśmy. - Spokojnie podeszła do balustrady ganku i spojrzała na róże. W mroku wydawały się prawie czarne. - Moim zdaniem śledztwo nabierze teraz tempa i niedługo będziemy mogli wykryć sprawcę. - Odwróciła się do Copelanda.

- Interesujące. - Copeland zachował pokerową twarz, lecz Whitney zauważyła, że rzucił jej uważne spojrzenie.

- Istnieje jeszcze jeden powód, który mnie tu sprowadził, sierżancie. Na balu nie miałem okazji z panią zatańczyć. Chciałbym spędzić z panią jutrzejszy wieczór. Wybierzemy się na kolację. Potańczymy. - Lekko pochylił głowę. - Może zrobimy coś jeszcze.

Zaskoczona jego słowami wahała się przez ułamek sekundy. - Dziękuję, ale nie skorzystam z zaproszenia.

- To dlatego, że z kimś się pani spotyka.

- Apan?

- Przypuszczalnie z prokuratorem Taylorem - kontynu-

wał Copeland, nie odpowiadając na jej pytanie. - Na balu byliście sobą ... dość zajęci. Nie tylko ja to zauważyłem. Ksenia Pugh stwierdziła, że jesteście intrygującą parą.

- Czas na pana, Copeland.

- Z policjantem, który podrzucił panią do domu, też coś panią łączy? - Zerknął na podjazd i znów popatrzył na nią. Z tego, co zobaczyłem, wynika, że jesteście ze sobą blisko. Nawet bardzo.

Whitney usilnie starała się pohamować gniew. Copeland najwyraźniej ją prowokował. Nie zamierzała dać mu satysfakcji, okazując, że ją zirytował.

- To bardzo ciekawe - stwierdził cicho, gdy nadal milczała. Niedbale rzucił niedopałek na ciemny trawnik.

- Przeczucie mi mówi, że wkrótce znów porozmawiamy, sierżancie.

I

- W razie chęci na pogawędkę radzę zadzwonić do mego biura i ewentualnie zostawić wiadomość. - Zacisnęła dłoń na kolbie pistoletu. - Jeśli jeszcze raz wyłoni się pan z mroku tak jak dziś, mogę pana postrzelić. Oczywiście przypadkiem, ale to bez znaczenia, jeśli chodzi o skutek.

Przez moment patrzył jej w oczy, następnie powoli i ostentacyjnie przesunął wzrokiem po jej sylwetce.

- Zaryzykuję - mruknął i zszedł z ganku.

Z ręką na broni Whitney patrzyła za Copelandem, gdy zgrabnie wsiadł do range rovera i odjechał.

Bill od ponad godziny stał w wąskim korytarzu. Przez specjalną szybę obserwował przebieg przesłuchania.

- Słuchaj, Young, wiemy, co zrobiłeś tej prostytutce z Dallas. - Z głośnika nad szybą zachrypiał głos Jake'a Forda. - Uderzyłeś ją nożem. Usiłowałeś udusić.

Quince Young zmarszczył poorly bruźdami czoło. Z powodu grubych warg, szczęk buldoga i spłaszczzonego nosa przypominał boksera, który często padał na deski.

- Znowu to wywlekacie? Już wam powiedziałem, że nikt mnie nie oskarżył.

- A ja ci powiedziałem, żebyś trzymał się faktów. Policja przedstawiła ci zarzuty. Nie zostałeś formalnie oskarżony, ponieważ ofiara nie złożyła zeznań.

- No, właśnie. Wypuścili mnie.

Jake oparł łokcie o drewniany stolik, którego blat był w wielu miejscach przypalony papierosami.

- Nie chcesz mówić o tamtej sprawie w Dallas, to nic mów. Wróćmy do tego, co zrobiłeś panienkom z tego miasta.

- Zgarnąłeś mnie rano z roboty, wsadziłeś do tej nory i myślisz, że powiem ci coś nowego? Nic z tego. Jechałem ulicą, a ona stała na rogu, pokazywała nogi i przesyłała mi buziaki. Zabawiliśmy się i każdy był zadowolony. To wszystko.

- Czyżby?

Uśmiechając się kpiąco, Young młłczał, bębniąc w blat grubymi palcami.

Do Billa podeszła Whitney.

- Stoisz tu od początku przesłuchania. Pomyślałam, że przyda ci się łyk czegoś ciepłego. - Podała mu kubek parującej kawy.

Bill zauważył, że Whitney jest blada i ma podkrążone oczy.

- A ty tak samo długo przepytывałaś Younga. Wyglądasz, jakbyś sama potrzebowała dawki kofeiny.

- Biłam się z myślami i rzeczywiście się nie wyspałam. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym ostatnio pijam tylko mleko. - Bill otworzył usta, ale powstrzymała go ruchem dłoni. - Nawet nie wymawiaj słowa: wrzód. Jake aż nadto suszy mi na ten temat głowę. Weź kawę.

- Tak jest.

Gdy brał kubek, dotknęli się palcami i ten przelotny kontakt znów obudził w Billu pragnienie wzięcia Whitney w ramiona. W niedużym, wąskim przejściu czuł zapach jej skóry i perfum.

Pociągnął duży łyk mocnej, czarnej kawy. Jednocześnie skarcił się w duchu za swoje myśli. Przecież oboje z Whitney postanowili skupić całą uwagę na sprawach służbowych. Podjęli tę zobowiązanie kilkanaście godzin temu, a on przez cały czas zastanawiał się, czy zdoła się z niego wywiązać. Teraz żerknął na komputerowy wydruk w dłoni Whitney.

- Co z alibi Younga?

- Nie do podważenia - odpowiedziała, obserwując przebieg przesłuchania. - W dniu zniknięcia dwóch pierwszych ofiar Young rzeczywiście pracował przez całą noc w warsztacie w Gaither, w Luizjanie.

Właśnie rozmawiałam z właścicielem. Ma dokumenty potwierdzające obecność Younga. - Rozłożyła ręce.

- Young nie jest więc naszym poszukiwanym.

Bill skinął głową.

- Czas go wypuścić.

- Tak.

Popijając kawę, obserwował Whitney, gdy szła do drzwi pokoju przesłuchań. Jedwabna bluzka i czarne spodnie znakomicie podkreślały sylwetkę, gibką, smukłą, a jednocześnie odpowiednio zaokrągloną.

Potał palcami czoło, tam gdzie umiejscowił się tępy ból, i ciężko westchnął. Ta kobieta wtargnęła w jego życie całkiem niespodziewanie i zawładnęła jego wyobraźnią, umysłem i chyba ... sercem. Zdecydował się zachować dystans, ale im dłużej przebywał w jej pobliżu, tym bardziej miał ochotę zapomnieć o swoim postanowieniu.

Whitney pchnęła drzwi i gestem poprosiła Jake'a, aby wyszedł.

- To nie on - stwierdził Jake, rzuciwszy okiem na podany mu wydruk i siarczyście zaklął.

- Ma żelazne alibi - przyznała Whitney. - Chcesz, żebym pomogła ci zakończyć tę sprawę?

- Nie, sam się tym zajmę. - Jake przeczesał palcami włosy. Mruczając kolejne przekleństwo, wrócił do pokoju przesłuchań.

Bill stracił chęć na kawę i wrzucił na wół opróżniony kubek do kosza.

- Rozmawiałem wczoraj z moją siostrą o Copelandzie i ... - Urwał na widok ubranego w pomarańczowy kombinezon sprzątacza, który wyszedł zza rogu, powoli zamiatając podłogę. - Jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy pogadać w cztery oczy?

Whitney wprowadziła go do pustego pokoju, takiego samego jak ten, w którym Jake kończył przesłuchanie Younga. Powietrze było tu ciężkie od zapachu potu i silnego środka czyszczącego. Whitney podeszła do porysowanego stołu i przysiadła na jego rogu, a przypięta do paska złota policyjna odznaka błysnęła w świetle jarzeniówek.

- Twoja siostra wie coś o zwyczajach Copelanda?

- Według niej Andrew Copeland to' najlepsza partia w mieście. Dodała też, że - cytuję - "Andrew to facet, który jest w stanie sprawić, że dla niego nawet zakonnica zrzuci habit". Koniec cytatu.

- Wiadomo, z kim się umawia?

- Z każdą debiutantką, ale tylko raz, najwyżej dwa. Zdaniem Nicole to krótkotrwałe znajomości. Pod tym względem Copeland przypomina swego ojca.

Między brwiami Whitney utworzyła się zmarszczka.

- Czy twoja siostra wie coś o matce juniora? Jej imię, jak dotąd, nie pojawiło się w żadnych naszych materiałach.

- Nicole o niej nie wspomniała. - Bill zacisnął usta. Prawdę mówiąc, ja też nigdy o niej nie słyszałem ani nie czytałem.

Whitney przerzuciła na plecy falę kasztanowych włosów.

- Szkoda, że nie spytałam Copelanda o mamusię, gdy wpadł wczoraj wieczorem.

- Gdzie wpadł?

- Do mnie.

- Był u ciebie? - Bill poczuł, że strach chwyta go za gardło.

- Konkretnie na moim ganku. Czekał tam na mnie. Przyjechał białym range roverem, a nie jaguarem, więc samochód nie zwrócił mojej uwagi.

- Co ten łobuz ci zrobił?

- Głównie napędził mi strachu, gdy nagle wyłonił się z mroku. Poza tym był grzeczny. Może dlatego, że powitałam go, celując z pistoletu. - Skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła krążyć po pokoju. - Nawiasem mówiąc, przewidziałeś, że nie puści tego płazem.

- Chodziło o zdjęcia?

- Tak. Ktoś mu doniósł, że Jake i ja pokazaliśmy je w paru klubach. Copeland chciał się dowiedzieć, po co to zrobiliśmy, i oświadczył, iż jego zdaniem, podobne praktyki są nie do przyjęcia.

- Co mu powiedziałaś?

- Ze prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa byłych członków tych klubów. - Uśmiechnęła się kąpiąco. - Chciałam go sprowokować i dodałam, że mamy naocznego świadka, który widział ofiarę z mężczyzną podobnym do Copelanda.

- Jeśli jest winien, osiągnęłaś swój cel.

- Mam nadzieję - rzuciła przez ramię, krążąc po pokoju.

- Copeland w zawołany sposób postraszył mnie, że prawnik jego ojca zajmie się sprawą fotografii. - Uniosła dłoń, zanim Bill zdążył się odezwać. - Spokojnie.

Oznajmiłam, że pochodziły z prasy, więc są własnością publiczną.

- Nie martwię się ewentualnym wystąpieniem prawnika.

Niepokoję się o ciebie - oświadczył z żarem w głosie.

Zatrzymała się raptownie i odwróciła do niego.

- Dzięki, ale umiem zadbać o swoje bezpieczeństwo.

- Ta sytuacja jest szczególna. Możliwe, że Copeland jest zabójcą.

- Zdaję sobie ...

- Dowiedział się, gdzie mieszkasz, co być może nie było takie trudne, ale składając ci wizytę, chciał pokazać, że się ciebie nie boi.

Odrzuciła głowę do tyłu.

- Coś podobnego! A ja sądziłam, że zamierzał umówić się ze mną na randkę.

- Naprawdę?

- Nie jestem półgłówkiem, Taylor - prychnęła. - Wiem, po co się zjawił. Nie lekceważę tej wizyty. - W jej oczach malowała się ta sama pewność, która brzmiała w głosie. Napisałam raport, który znalazł się w aktach. Poradzę sobie z Copelandem.

- Tamte kobiety pewnie też tak myślały.

- Nie były wyszkolone ani uzbrojone.

- Na pewno były sprytnie - pracowały na ulicy. A teraz są martwe.

Whitney odwróciła się bez słowa i podjęła przerwana wędrowkę. Bill coraz lepiej ją poznawał. Przekonał się, że jest uparta, nie daje się zbyć byle czym i wytrwale dąży do celu.

- Co jeszcze zaszło na twoim ganku?

- Dałam Copelandowi do zrozumienia, że odnaleźliśmy ślady, które mogą zmienić bieg śledztwa. - W zielonych oczach błysnęła kpina, a koralowe usta wygięły się w półuśmiechu. - Oczywiście powiedziałam to na wyrost.

- Zaintrygowałaś go.

- Właśnie. O to mi chodziło. - Zatrzymała się tuż przed Billem. - Liczę na to, że zacnie popełniać błędy, a wtedy się odsłoni.

- Niewykluczone, że znajdziesz się w niebezpieczeństwie.

- To możliwe.

- Chyba wiesz, czym to grozi.

Wysunęła podbródek.

- Jeśli spróbuje mnie dostać, powstrzymam go. Zostanie aresztowany i już nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi.

Bill chwycił ją za ramiona i zatrzymał.

- Pod warunkiem, że zdołasz i potrafisz go powstrzymać. Oparła obie dłonie na jego piersi.

- Nie wiesz, z kim masz do czynienia. Zgarnęłam z ulic więcej podejrzanych typów, niż zdarzyło ci się oskarżać w sądzie. Znam się na swojej robocie. Naprawdę dobrze. - Popatrzyła wymownie na ręce zaciśnięte na jej barkach. - Gdybym w tej chwili nie chciała, abyś mnie dotykał, już leżałbyś na podłodze.

- Wiem. Nie wątpię, że jesteś świetnie wyszkolona i uzbrojona, ale to wszystko mnie nie przekonuje, gdy pomyślę o tym, co Copeland mógłby ci zrobić. Oczywiście, o ile jest tym, kogo szukamy.

Spojrzenie Whitney złagodniało, zaciśnięte dłonie rozprostowały się i miękko przesunęły na jego ramiona.

- Nic mi się nie stanie - szepnęła.

Móże gdyby w jej wzroku nadal malował się upór, Bill zdołałby się powstrzymać. W jej oczach ujrzał jednak szczerość i natychmiast zapomniał o wszystkich postanowieniach. Przygarznął Whitney tak blisko, jak to możliwe.

- Wciąż sobie powtarzam, że muszę trzymać się od ciebie z dala. - Patrzył na jej pełne wargi. - Ze żadne z nas nie jest jeszcze gotowe i że rozsądek nakazuje zachować dystans.

- Tak. Zgadzam się. - Zamknęła oczy. - Powi nniśmy kierować się rozumem, a nie emocjami Jestem tego samego zdania.

- Żywię podobne przekonanie, ale w twojej obecności to, co sam sobie obiecałem, bierze w łeb. - Jedną rękę położył na jej biodrze, a drugą wplótł w jedwabistą masę kasztanowych włosów. - Rozsądek nie na wiele się zdaje w tej sytuacji, choć staram się pojąć, co się między nami dzieje.

- Dla mnie to też nie jest jasne. - Potrząsnęła głową.

- Może zapomnimy o rozsądku i jednak zdamy się na emocje? - zasugerował cicho. - Spróbujmy.

Bez dalszych dyskusji Bill zawładnął ustami Whitney.

Jej ciepłe, wilgotne wargi poruszyły się, jakby zapraszały do większej intymności. Z gardłowym pomrukiem pogłębił pocałunek, wkładając weń całą swoją czułość, namiętność i tęsknotę. Whitney przylgnęła do Billa, zarzucając mu ręce na szyję. Całym sobą poczuł jej ciało, jakby stopili się w jedno. Rzeczywistość przestała istnieć, liczyli się tylko oni i to, co pchało ich ku sobie - dojmujące pragnienie zjednoczenia, scalenia, połączenia.

Całowali się i tulili do siebie jak szaleni, jakby za chwilę mieli się rozstać. Billa ogarnęła gorączka, płonął. Czuł też żar ciała Whitney, która w tym pocałunku oddała mu się cała. Gdy oderwał usta od jej warg, cicho jęknęła w proteście. Delikatnie odchylił jej głowę do tyłu i pocałował w szyję. W skroniach mu waliło, gdy wędrował ustami po jedwabistej skórze.

W ułamku sekundy pojął, że są dla siebie stworzeni, niczym dwie połówki całości. Owszem, Whitney mu się podobała, ale nigdy by nie przypuszczał, że to właśnie ona okaże się kobietą jego życia, że to ona bez reszty wypełni jego myśli, zawładnie sercem i zmysłami.

Pragnął jej ze wszystkich sił. Chciał ją pojąć i rozkoszować się nią bez końca. Chciał, żeby należała tylko do niego.

Znow ogarnął usta Whitney namiętym pocałunkiem, sięgnął do krągłej wypukłości piersi, odszukał jej wzgórek osłonięty jedwabiem. Poczuł, że Whitney zadrżała. Oderwała wargi od jego ust i gwałtownie wciągnęła powietrze. Wygięła się, żeby Bill łatwiej mógł obsypać pocałunkami jej szyję i piersi. Na pieszczoty odpowiadała cichym pojękiwaniem. Nagle rozległ się przeraźliwy dźwięk.

- Co ... to jest, u licha?

- Telefon.

Mój telefon, pomyślał, gdy odrobinę oprzytomniał. Zaklął cicho. Dlaczego akurat teraz musi zastępować nieobecnego szefa? Odsunął Whitney tylko na tyle, aby móc wyjąć mały aparat z wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Zaraz się pozbędę tego intruza - obiecał, przesuwając ustami po wargach Whitney.

- Tak - szepnęła - byle szybko. Jej piersi falowały, oczy lśniły, a włosy rozsypały się w nieładzie.

Bill, zły i zniecierpliwiony, burknął swoje nazwisko. Po chwili mocniej zacisnął ramię, którym obejmował Whitney. - Nie dosłyszałem pańskiego ... - Urwał, ponieważ ktoś się rozłączył. - Niech to szlag. - Wyłączył telefon i puścił Whitney, która natychmiast otrzeźwiała.

- Co się stało? - Nadal miała zarumienioną twarz i usta obrzmiałe od pocałunków.

- To był anonimowy rozmówca. - Bill potrząsnął głową.
- Nie mam pojęcia, skąd wziął mój numer. Nikt go nikomu nie podaje.
- Co powiedział? - Odgarnęła włosy na plecy, a Bill wsunął jej za ucho jeden niesforny kosmyk.
- Oświadczył, że mordercą tych wszystkich prostytutek jest policjant.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dziesięć minut później Whitney nerwowo krążyła po gabinecie szefa. Zdawała sobie sprawę, że jest podminowana nie tylko z powodu zaskakujących słów anonimowego rozmówcy, które mogły mieć duże znaczenie dla prowadzonego przez nią śledztwa. Chodziło o to, co tak nieoczekiwanie zaszło między nią a Billem.

Zerknęła na niego dyskretnie. Siedział na jednym z dwóch krzeseł naprzeciw biurka porucznika Ryana. W eleganckim, ciemnym garniturze i wykrochmalonej koszuli z jedwabnym, czerwonym krawatem wyglądał jak uosobienie spokoju.

Gdyby nie obrzmiałe wargi, Whitney byłaby skłonna uwierzyć, że namiętne pocałunki tego mężczyzny tylko jej się przyśniły.

Całe szczęście, pomyślała, że nie jest możliwe, by gęste włosy Billa nosiły ślady jej palców, żeby na garniturze odcisnęły się kształty jej ciała. Dobrze, że szminka jakimś cudem pozostała tylko na jej ustach.

Whitney dotarła do rzędu metalowych szafek, po czym podjęła marszrutę niczym żołnierz na warcie. Gonitwa myśli w głowie utrudniała jej skupienie uwagi na sprawach służbowych. Wraz z Billem i porucznikiem Ryanem chcieli porozmawiać o anonimowym telefonie i zastanowić się nad dalszymi posunięciami. Wymagało to jasności myślenia, a ona wciąż była rozedrgana i niespokojna po tym, co zaszło pomiędzy nią a mężczyzną, który zachwiał całym jej światem.

Zastanawiała się, jak daleko by się posunęli, gdyby nie zadzwonił telefon? Czy zdecydowałaby się na krok ostateczny?

- Policjant - powtórzył porucznik Ryan, usadowiony za swoim idealnie uporządkowanym biurkiem. - Nie przesłyszałaś się, Bill?

- Nie, Mike. Głos zniekształcono, jakby ktoś używał syntezatora, ale słyszałem bardzo wyraźnie.

Ryan skinął głową.

- Jak biuro prokuratora traktuje anonimowe informacje?

- Rokrocznie dostajemy ich setki. Podejmujemy działania tylko wtedy, gdy informator poda nazwisko.

Oficjalnie nie zamierzam więc nic robić. Sugeruję jedynie, że nie powinniśmy lekceważyć żadnego tropu w tak poważnej sprawie, która bulwersuje opinię publiczną.

- Rozumiem.

Ryan przeniósł spojrzenie na Whitney. Był przystojnym mężczyzną o stalowoniebieskich oczach. Pracowity, niezwykle uporządkowany, lubił dokładność i dużo wymagał od swoich współpracowników.

- Czy zebrane do tej pory poszlaki wskazywały, że w tę sprawę może być zamieszany policjant?

- Nie. - Whitney przystanąła i oparła się o regał wypełniony aktami. - Niczego i nikogo jednak nie wykluczamy. Mamy do czynienia z seryjnym mordercą, który wykazał się sprytem i ostrożnością. Praktycznie nie pozostawił żadnych śladów. Policjant wiedziałby, jak postępować, aby się nie narażać na schwytanie.

- Każdy, kto miał zatargi z prawem, może się nauczyć, jak nie dać się złapać - zauważył Ryan.

- Rozmówca nie wymienił żadnych szczegółów, nie wskazał konkretnego komisariatu czy wydziału. W całym naszym okręgu działa przynajmniej dwanaście jednostek. To bardzo poszerza pole poszukiwań. Oczywiście, o ile anonimowa informacja zawiera prawdę i rzeczywiście zabójcą jest policjant.

Whitney skrzywiła się.

- Coś mi się tu nie zgadza - powiedziała. - Ten spryciarz nie zostawia żadnych śladów. Dlaczego więc miałby zdradzić komuś swój sekret i narażać się na zdradę?

- Właśnie - zgodził się Bill. - Kto wie, może ten anonimowy informator ma coś za złe policji lub jest krewnym jednej z ofiar? Denerwuje się brakiem postępów w śledztwie i postanowił je przyspieszyć.

- Whitney ... - Ryan odchylił głowę na oparcie. - O ile wiem, zamierzaliście z Fordem przesłuchać dziś rano jakiegoś podejrzanego. Co z tego wynikło?

- Okazało się, że Quince Young ma żelazne alibi - odparła. - Gdy popełniono pierwsze dwa zabójstwa, przebywał w innym stanie.

- Ale to typ spod ciemnej gwiazdy. - Porucznik nie dawał za wygraną. - Takie wyrzutki społeczeństwa nie ulegają nagłej przemianie i nie stają się wzorowymi bywatelami. Czy przypadkiem nie było tak, że przeczytał prasowe relacje o dwóch pierwszych zabójstwach i zaaranżował następne, by zmylić ślady, żeby to

nie jego szukano?

Whitney wydeła wargi.

- Teoretycznie to możliwe, ale ja w to nie wierzę. Young nie jest na tyle wyrafinowany i inteligentny. Tylko my i zabójca wiemy, że w grę wchodzi użycie blond peruki. To raczej wyklucza istnienie dwóch sprawców.

- I skreśla Younga z listy podejrzanych - podsumował Bill. - Mike, chyba czytałeś raport sierżant Shea o wczorajszej wizycie Copelanda w jej domu?

- Tak. - Ryan na moment zacisnął usta. - Whitney, oficjalnie wyrażam uznanie. Zachowałeś się wzorowo. - Przez ramię spojrzął na stojące na komodzie zdjęcie uśmiechniętej córki oraz żony, szefowej wydziału kryminologii, i oczy mu pociemniały. - A tak między nami ... gdyby jakiś nieproszony gość czał się w mroku w pobliżu mojego domu i niepokoił rodzinę, wcale bym się nie krępował i postraszył go pistoletem. Tak, żeby się więcej nie pokazał.

Bill popatrzył na Whitney.

- Coś mi mówi, że sierżant Shea zrobiłaby to samo, gdyby miała ochotę.

- Myślałam o tym - przyznała.

- Straciliście jednego podejrzanego i odebraliście anonimową informację - kontynuował Ryan. - Co zamierzasz, Whitney?

- Napiszę raport i prześlę kopię do AJ. Później poproszę ją o porównanie psychologicznego portretu sprawcy z charakterystycznymi cechami typowego policjanta.

- Doskonale. Pozostaje jeszcze jedno: Dlaczego ktoś zatelefonował do zastępcy prokuratora - stwierdził Ryan. Bardziej racjonalne wydaje się zawiadomienie detektywa prowadzącego śledztwo.

- To wszystko nie ma sensu. - Whitney przerwała wreszcie wędrownkę i usiadła na krześle. - Chyba że dzwonił Copeland.

- Rozmawiał z nami podczas uroczystości zorganizowanej przez jego ojca. Wiedział, że współpracujemy - wyjaśnił Bill.

- I dobrze to zapamiętał - dodała Whitney. - Wczoraj wieczorem interesował się tym, czy jestem kochanką: twoją czy Jake'a. - Zauważyła w spojrzeniu Billa błysk emocji, który natychmiast zniknął. Pomyślała, że podczas spotkań służbowych zastępca prokuratora potrafi doskonale nad sobą panować, w przeciwieństwie do chwil, gdy zostają sam na sam.

- Szkoda, że wcześniej mi o tym nie wspomniałaś.

- Nie zdążyłam - odparła, nie spuszczać z niego wzroku. Zbyt intensywnie zajęliśmy się całowaniem, dodała w myśli.

- Rozumiem - stwierdził bez mrugnięcia okiem. Whitney spostrzegła, że Ryan obserwuje ich z podejrzanym zainteresowaniem. Czyżby domyślił się, że coś między nimi zaszło i coś ich łączy? Sama nie wiedziała, jak mogłaby określić siłę, która pchała ją w ramiona Billa. Nie wiedziała również, w jakim kierunku potoczy się ich znajomość i co z niej wyniknie.

Tego popołudnia Whitney przez cztery godziny zeznawała w sprawie Kinseya. Później pojechała z zastępcą szeryfa do warsztatu, odebrała swój służbowy samochód i wróciła na posterunek, aby spotkać się z AJ. Ryan. Skończył jej się zapas tabletek na nadkwasotę i żołądek dawał o sobie znać w swój zwykły, nieprzyjemny sposób. Z ulgą usiadła więc na krześle przed biurkiem przyjaciółki, na którym piętrzył się stos papierzysek.

- Dzięki, że na mnie poczekałaś. - Podała AJ. puszkę gazowanego napoju, którą przed chwilą wzięła z automatu w holu.

- Nie ma za co. Michael wybiera się wieczorem na spotkanie, więc i tak zamierzałam wreszcie zrobić porządek z tymi papierzyskami. - AJ. zdjęła okulary w rogowej oprawie, otworzyła puszkę i wypila łyk. Była drobną, smukłą kobietą z długimi ciemnymi włosami okalającymi twarz o regularnych rysach i gładkiej cerze. Dwa lata temu wyszła za porucznika Michaela Ryana. Stworzyli udany związek. To było widoczne. Whitney parę razy zauważyła wymieniane przez nich ukradkiem gorące spojrzenia i czułe gesty. Cieszyła się z ich szczęścia, choć w głębi duszy im zazdrościła.

- Poza tym - dodała AJ. - od dwóch tygodni odwołujesz lunch, na który miałyśmy się razem wybrać. Dlatego dzisiaj chętnie z tobą pogadam. Pomyślałam, że to jedyna okazja, zanim zakończysz aktualne śledztwo.

- To możliwe. - Whitney rozmasowała pulsującą tępym bólem prawą skroń. - Ostatnio jestem bardzo zajęta.

- Miałaś kiepski dzień? - W ciemnych oczach AJ. zamigotała troska.

Whitney pomyślała o oszałamiających pocałunkach Billa, o tym, jak dobrze jej było w jego ramionach. Znowu dało o sobie znać pieczenie w żołądku.

- Powiedzmy, że pełen wrażeń. - Otworzyła kupione po drodze małe opakowanie mleka. Jeśli nie ugasi tego ognia, to trzeba będzie wpaść do "Spurs" i poprosić Darrolda Kuffsa o ziołową miksturę. 140  
PRZEDMIOT POŻĄDANIA

- To mój lunch - oświadczyła, unosząc karton, jakby wznosiła toast. - Pięć godzin po czasie, ale musi wystarczyć. - Pociągnęła długi haust.

- Ja też nic nie jadłam. Musiałam pojechać na lotnisko po ciocię Emily.

- Zapomniałam, ŻO dzisiaj wraca. - Whitney zsunęła pantofle i oparła stopy o krzesło. - Jak tam najnowsze wykopaliska?

- Chyba dobrze. Ciocia z werwą rozprawiała o złotych skarabeuszach, alabastrowych kanopach i "Księżde zmarłych",

- Chyba nie muszę jej czytać. - Whitney poruszyła ścierpniętymi palcami u nóg. - Całkowicie wystarczy mi to, z czym mam do czynienia na co dzień.

- A propos twojego śledztwa. Czekaając na samolot, przeanalizowałam portret zabójcy pod kątem tego, czego dowiedziałas się od anonimowego informatora.

- Oto pytanie za milion dolarów: czy morderca jest lub kiedyś był policjantem?

AJ. odstawiła puszkę i oparła łokcie na zasłanym teczkami i wydrukami blacie.

- Wiadomo, że osoba nosząca odznakę ma skłonności do kontrolowania innych. Praca policjanta wymaga elastyczności, stanowczości, umiejętności szybkiego podejmowania decyzji i dostosowania się do różnych okoliczności.

- Zgadzasz się.

- Możliwe, że osobnik, na którego trop usiłujesz wpaść, dorastał, będąc obiektem manipulacji i dominacji. To logiczne, że potem wybrał zawód pozwalający kontrolować innych. \_

- W dzień policjant, w nocy księżę ciemności. - Whitney przycisnęła dłoń do brzucha. Piekący ból nie ustępował.

- Źle się czujesz?

- To tylko zgaga. - Whitney wypila kolejny łyk zimnego mleka. - W akademii policyjnej poddają nas wszechstronnym testom, sprawdzają nasze pochodzenie. Wiem, że nie mogą wychwycić wszystkiego, ale poszukiwany przez nas typ to sadysta. Jakim cudem przeszedł takie sito?

- Większość seryjnych przestępców to eksperci w dziedzinie manipulacji. Są doskonałymi aktorami. - AJ. wzruszyła ramionami. - Przypomnij sobie sprawę Bundy'ego. Z premedytacją wykorzystywał współczucie kobiet, żeby złapać je w swoje szpony.

- A więc typ, którego szukam, może zachowywać się i wydawać równie normalny jak ty lub ja?

- Tak. Te zabójstwa to klasyczne przestępstwa popełnione na tle seksualnym, dokonane z premedytacją przez człowieka z zaburzeniami charakterologicznymi.

- Niezłe zaburzenia - prychnęła Whitney. - Nie mam pojęcia, jak wyjaśnić tę sprawę. Morderca się wymyka, praktycznie nie zostawia śladów. - Znowu wypila łyk mleka. - To już za długo trwa. Boję się, że będą nowe ofiary. Opinia publiczna jest oburzona.

- Niewykluczone, że ten mężczyzna ma obsesję na punkcie dziewczyn pracujących na ulicy - stwierdziła A.J. - Przypuśćmy, że nienawidzi prostytutek, ponieważ wbrew sobie samemu ich pożąda. Jeśli, na przykład, uważa kobiety za coś gorszego od mężczyzn, to te sprzedajne traktuje jak śmieci.

- Jednym słowem, usiłuje oczyścić świat z obiektów swego pożądania ... i pogardy. \_

- Tak sądzę.

- Co za drań - jęknęła Whitney. - Na dodatek może okazać się policjantem.

- Może, ale nie musi. Czytałam twój raport o wieczornej wizycie Copelanda. Albo miała związek z prowadzoną przez ciebie sprawą, albo wpadłaś mu w oko i chciał cię oczarować. - Próżny trud.

- Niezależnie od motywacji Copelanda, nie wolno ci zlekce-

ważyć jego zainteresowania. Wydaje mi się, że wczoraj chciał cię sprawdzić.

Whitney bezwiednie dotknęła dłonią spoczywającego w kaburze glocka.

- Sprawdzić? Pod jakim względem?

- To zależy od tego, co mu chodzi po głowie.

- Zamierzam się dowiedzieć, co knuje.

- Sądzisz, że to on dzwonił do Billa Taylora?

- Tak. - Whitney pomyślała o tym, jak Copeland zostawił jaguara i odjechał z „Myriad” taksówką. O jego pytaniach, czy ona romansuje z dwoma mężczyznami naraz. - Copeland lubi gierki.

- Jedno mnie zastanawia. Przyszedł do ciebie, ponieważ czymś go zaintrygowałaś. Wie~ że nadzorujesz to śledztwo. Podsuwając ci podejrzanego - owego anonimowego policjanta - poniekąd przejmując kontrolę nad twoimi działaniami. Na jego miejscu zadzwoniłabym do ciebie lub kogoś zainteresowanego tą sprawą ze względów osobistych. O ile wiem, zastępca prokuratora występuje wyłącznie służbowo. Dlaczego więc informator wybrał jego?

- Cóż ... - Whitney przejechała językiem po zębach - jest pewien szczegół, który musiałam przemilczeć w raporcie.

- Czyżby Bill Taylor również z powodów osobistych interesował się śledztwem?

- Raczej jednym ze śledczych.

- A, to coś nowego!

- Uhm. - Whitney zgarbiła się. - Copeland widział, jak

na balu, który zorganizował jego ojciec, tańczyliśmy ze sobą, i wyciągnął z tego wnioski.

- Ty i Bill tańczyliście? - A.J. uniosła brwi.

- To nie była randka. Chcieliśmy poobserwować Copelanda i porozmawiać tak, aby nikt nas nie usłyszał.

- Ach, tak ...

- Wczoraj oddałam samochód do naprawy i Jake podrzucił mnie do domu. Copeland spytał, czy chodzę również z Jakiem.

- Ale ten ktoś zadzwonił do Taylora, a nie do Jake'a. Czy to właśnie nie Taylor oskarżał twój ojca?

- On ... - Whitney potarła kark - ale nie mam o to do niego pretensji.

- A więc ciebie i Billa ... coś łączy. Zdefiniuj to coś.

- Przecież już to zrobiłam. - Whitney skrzywiła się. - Słuchaj, A.J., to nic takiego. Wspomniałam o tym tylko po to, żeby ułatwić ci sporządzenie psychologicznego wizerunku.

- Darujmy go solJie. - A.J. wstała, wyszła zza biurka i usiadła na drugim krześle obok Whitney. - Od roku jesteśmy przyjaciółkami. Przy każdej okazji podkreślałaś, że mężczyźni dla ciebie nie istnieją. A teraz nagle coś cię łączy z zastępcą prokuratora, o którym wiadomo, że jest bardzo przystojny i seksowny.

Rzeczywiście, jest seksowny, pomyślała Whitney, przypominając sobie, jak niemal mdlała w jego ramionach.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki wszystkiego mi nie opowiesz - oświadczyła stanowczo A.J. - Jesteśmy przecież przyjaciółkami.

- Nie ma o czym. Przyjechałam do jego biura, aby przekazać mu najnowsze informacje i zdać sprawę z przebiegu śledztwa, a on nagle rżnie pocałował. Przyznaję, że się nie broniałam.

Whitney ogarnęła fala gorąca na myśl o namiętnych pocałunkach. Niemal czuła jeszcze dłoń Billa na piersi - a gdyby nie osłaniała jej bluzka? Jak wtedy odebrałaby tę pieszczotę?

Skarciła się w duchu. Co jej przychodzi do głowy? Przecież obiecała sobie, że już nigdy nie pozwoli, by emocje kierowały jej postępowaniem. Dostała nauczkę od życia. Czy to nie wystarczy?

- Za bardzo ciągnie nas do siebie - dodała.

- Za bardzo? To chyba dobrze, prawda?

- Niekoniecznie. Wydaje mi się, że nie powinnam wiązać się z Billem. Gdybym tak postąpiła, popełniłabym poważny błąd.

- Dlaczego?

Whitney umknęła spojrzeniem w bok.

- To przecież oczywiste. Niedawno miał ożenić się z Julią Remington, a ona go rzuciła i wybrała innego. Wiem, że ją kochał, musiał więc przeżyć zawód. Nie rozmawialiśmy na ten temat, ale mam swoje doświadczenia i zdaję sobie sprawę, jak bardzo może zranić odrzucenie przez kochaną osobę.

- Na pewno, a nie sądzisz, że może trochę przesadzasz?

- Nie. Jestem przekonana, że Bill szuka zapomnienia i nawiązując ze mną bliższą znajomość, usiłuje się pocieszyć. - Whitney odgarnęła niesforny kosmyk. - Dobrze wiem, jak to jest. Długo nie mogłam się pozbierać po rozpadzie mojego małżeństwa. Zaczynam nawet podejrzewać, że do tej pory nie nabrałam do tej sprawy właściwego dystansu. Nie wiedziałam, czego i kogo pragnę, czego oczekuję. Podejmowałam decyzje, kierując się emocjami, zamiast opierać się na przesłankach racjonalnych. Zupełnie niepotrzebnie zraniłam bliskiego człowieka i siebie samą, a i tak nie znalazłam pocieszenia.

- Sądzisz, że Taylor właśnie jest na tym etapie?

- Twierdzi, że nie, ale chyba się łudzi. - Whitney potrząsnęła głową. - No cóż, być może oboje nie mamy szczęścia w miłości. Jedno wiem na pewno - nie mogę sobie pozwolić na kolejne rozczarowanie. Zbyt drogo zapłaciłam za poprzednie.



- Dlaczego patrzysz na to tak pesymistycznie? Po co z góry zakładać, że coś się nie uda? Nie będziesz wiedziała, co cię czeka, dopóki nie dasz sobie szansy.
- Muszę zachować zdrowy rozsądek. - Whitney wrzuciła karton po mleku do kosza, wsunęła stopy w pantofle i wstała. Wyjęła z torebki nową rolkę wiśniowych pastylek, zerwała papierową banderolę i włożyła dwie tabletki do ust. - Prowadz~ ważne śledztwo i na nim powinnam się skupić. Mam za zadanie współpracować z zastępcą prokuratora, a nie wdawać się z nim w romanse.
- A nie można pogodzić jednego z drugim?
- Powiedz to swojemu mężowi a mojemu szefowi, gdy spyta o wyniki mojej współpracy z Taylorem.
- Nie przejmuj się Michaeliem. My też poznaliśmy się w pracy. Przypomnę mu, jak flirtowaliśmy podczas naszego pierwszego wspólnego zadania.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Zachowywaliśmy się jak para wariatów.
- Jest zatem nadzieja, że nie wyrzuci mnie z pracy. - Whitney ciężko westchnęła. - AJ., mam taki mętlik w głowie! Chodziłam utartymi ścieżkami, aż tu nagle zjawia się Bill i wprowadza zamęt w moje w miarę spokojne życie. Sama nie wiem, jak to się stało. Powiem więcej, nie mam pojęcia, co dokładnie się stało.
- Czas pokaże - z uśmiechem stwierdziła AJ.
- Być może. Teraz najważniejsze jest zakończenie śledztwa.
- Zatem powodzenia.

W samych dzinsach i boso, Bill wpatrywał się w otwartą lodówkę. Był głodny, ale nie miał siły ani ochoty przygotowywać sobie czegoś do jedzenia. Umiał gotować, nie był skazany na podgrzewanie zup z puszek. Nauczył się tego w domu - matka była znakomitą kucharką. Lodówka była pełna. Mógł zrobić omlet, szpinakową sałatkę z grzankami lub upiec pierś kurczaka. Ale jakoś trudno było mu się na coś zdecydować. Poza tym o tej porze należało raczej iść spać.

Wieczorem przejrzał niezliczoną ilość raportów, potem usiłował oglądać telewizję, ale nie bardzo mógł się skupić i tylko przerzucał się z kanału na kanał. Kilka minut temu wyłączył telewizor i w domu zapanowała cisza. Przerażliwa cisza. Dotychczas nigdy Billowi nie przeszkadzała. Zaczął ją zauważać dopiero od tygodnia.

Zdegustowany brakiem zdecydowania zamknął lodówkę. Nie interesowało go jedzenie. Odwrócił się i obrzucił kuchnię ponurym spojrzeniem. Dzięki wysiłkom sprzątaczkі blaty z niebieskiej terakoty lśniły, podobnie jak biała podłoga i wiszące nad centralnie umieszczonym trzonem kuchennym miedziane rondle. Reszta domu też była imponująco zadbana i racjonalnie urządzona.

Tak jak cała egzystencja Billa. Już dawno pogodził się z odejściem Julii. Kochał ją i bardzo cierpiał, gdy go odrzuciła i wybrała innego. Poradził sobie z tym traumatycznym przeżyciem i chociaż uznał, że jeszcze nie jest gotów do trwałego związku, z optymizmem patrzył w przyszłość.

Aż nagle pojawiła się Whitney i odebrała mu spokój ducha. Zauroczyły go przepastne zielone oczy, kasztanowe włosy i zgrabna, smukła sylwetka; a jej bliskość pobudziła zmysły i uderzyła do głowy ja15. dobry trunek.

Po raz pierwszy od czasu odejścia Julii zainteresował się kobietą, a ona uznała, że w jej ramionach szuka jedynie pocieszenia, potwierdzenia własnej atrakcyjności.

Cóż za bzdura, pomyślał zirytowany. Już dawno zapomniał o Julii, przebolewał tę stratę, myślał o przyszłości.

Rzecz w tym, że nie bardzo wiedział, jaką rolę w tej przyszłości ma odegrać Whitney Shea. Pragnął jej, pozostawał pod jej urokiem. Ale czy chciał zaangażować się w poważny, trwały związek? Czy znowu potrafiłby pokochać? Czy w ogóle umiałby sobie poradzić w takim układzie?

Potań dłońią piekące powieki. Był bardzo zmęczony. Miał za sobą bezsenne noce. Jedno wiedział na pewno - musi postępować rozważnie. Nie chciał narażać ani siebie, ani Whitney na przykre przeżycia i niepotrzebne komplikacje.

Należy dać im trochę czasu. Powinni dobrze rozeznac się w sytuacji, zrozumieć, co się z nimi dzieje, a potem świadomie podjąć decyzję. Na razie lepiej zachować dystans.

Ostry brzęczyk telefonu wyrwał Billa z zamyślenia. Może to Whitney?

- Wpadłeś po uszy, chłopie - powiedział do siebie Bill, podnosząc słuchawkę.

- Mam nowe informacje.

Bill zeszywniał. Dzwonił ten sam mężczyzna, "który wcześniej kontaktował się z nim przez telefon komórkowy. Teraz udowodnił, że zna także numer domowy. A przecież numer telefonu zastępcy prokuratora

jest zastrzeżony.

Bill zerknął na wyświetlacz urządzenia ujawniającego numer i nazwisko rozmówcy. "Połączenie anonimowe" - przeczytał i wcisnął przycisk włączający nagrywanie.

- Muszę znać pańskie personalia - oświadczył stanowczo.

- Musi pan znać tylko dane, które zaraz podam.

- I pańskie nazwisko - z uporem odparł Bill. Nie potrafił stwierdzić, czy elektronicznie zniekształcony głos należy do Andrew Copelanda. - Pańska tożsamość zostanie utajniona, panie ...

- Chce pan doprowadzić do zakończenia śledztwa czy nie?

- Wezmę pod uwagę pańskie informacje.

- Proszę wziąć pod uwagę to, co teraz powiem. Policjant, o którym wspomniałem poprzednio, nazywa się Jake Ford.

Bill zamknął oczy.

- Jake Ford - powtórzył przez zaciśnięte zęby.

- Nie inaczej.

- Jak dokładnie ma pan dowody potwierdzające ...

- Ford to drań, który od trzech lat wyczynia bezceństwa tuż pod waszym nosem. Z pańskim włącznie.

- Pan i ja musimy się spotkać. Proszę podać godzinę i miejsce.

- Przykro mi, Taylor. Nie ma na to czasu. Właśnie w tej chwili Ford popełnia kolejne przestępstwo. - Gdzie on jest?

- To już wasza sprawa.

Połączenie zostało przerwane.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zdziwił się na widok domu. Nie przypuszczał, że Whitney Shea mieszka w eleganckiej, piętrowej rezydencji i hoduje róże. Nie podejrzewałby też, że lubi przesiadywać na drewnianej huśtawce zawieszanej na ganku. Whitney Shea sprawiała wrażenie osoby zbyt aktywnej, aby wyobrazić ją sobie wypoczywającą w leniwej pozycji czy snującą się po ogrodzie.

Okazuje się, że jej osobowość jest znacznie bardziej złożona niż się wydaje. Bill poczuł przemożną chęć odkrycia wszystkich cech kobiety, która coraz bardziej go fascynowała. I coraz bardziej pociągała.

Przeszedł przez ganek i zatrzymał się w bursztynowym świetle mosiężnej latarni. Był prawie pewien, że Whitney jest w domu. Na podjeździe stało jej brązowe służbowe auto, a w pokoju na piętrze paliła się lampa.

Oczywiście mógł zatelefonować, zamiast przychodzić tutaj o północy. Prawdę mówiąc, planował dopiero rano zawiadomić Whitney o telefonie anonimowego informatora, oskarżającego jej partnera Jake'a o potworną zbrodnię.

Chciał skontaktować się bezpośrednio z Fordem. Niestety, sierżant Jake Ford zapadł się pod ziemię. Nie odpowiedział na wysłaną na jego pager wiadomość ani nie pokazał się w żadnym z lokali, w których często bywał. Bill obdzwonił i odwiedził wszystkie te miejsca.

Teraz przejechał dłonią po napiętych mięśniach karku. Nie dawał wiary temu, co powiedział anonimowy rozmówca, to tylko donos. Miał jednak dziwne przeczucia i musiał pomówić o nich z Whitney.

Chyba po raz setny powtórzył w myśli słowa wypowiedziane przez Whitney tamtego wieczoru po wyjściu z klubu "Encounters". "Boję się o Jake'a. To mój partner, potrzebuje pomocy, a ja nie umiem do niego dotrzeć".

Bill nie miał pojęcia, jak można pogodzić się ze stratą żony i dzieci, i nadal normalnie żyć.

Odetchnął głęboko i nacisnął dzwonek.

Chwilę potem wielkie wykuszowe okno na parterze rozjaśniło się bladym światłem, ktoś odsunął zasuwę i otworzył drzwi.

- Nie za późno na wizyty, Taylor?

Bill na chwilę zapomniał, po co tu przyszedł, i napawał się widokiem Whitney. W twarzy bez makijażu zielone oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle. Boczne światło podkreślało wydatne kości policzkowe i delikatny zarys szczęki. Długie włosy lśniły jak jedwabista fala. Spłóviały granatowy podkoszulek z białym napisem Oklahoma City Police Academy odsłaniał ramiona. Spod podkoszulka wystawały końce podniszczonych szortów, a długie, opalone nogi mogły przyprawić o zawrót głowy każdego mężczyznę.

Wyglądała cudownie, seksownie, niczym uosobienie męskiego marzenia. Bill uświadomił sobie, że do tej pory zawsze widział Whitney w pantoflach na wysokich obcasach. W rzeczywistości była od niego niższa o

głowę.

Przybrała bojową postawę; w dłoni trzymała pistolet. Bill uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie i podniósł ręce.

- Poddaję się, sierżancie.

Zamrugła, trochę zła na siebie. Dzwonek do drzwi ją zaskoczył. Nie spodziewała się nikogo, dlatego też sięgnęła po pistolet. Gdy zerknęła przez wizjer i ujrzała Billa, zdziwiła się i zaniepokoiła ..

Co go do niej sprowadzało? I to o tak późnej porze? Sprawy służbowe? A może po prostu chciał się z nią zobaczyć? Stała na progu, skępowana, świadoma taksującego spojrzenia, jakim obrzucił ją Bill. Dostrzegła w jego oczach aprobatę i jeszcze bardziej się zmieszała. Co się z nią dzieje? Doszło do tego, że mimo składanych sobie obietnic w obecności tego mężczyzny i tak traci głowę.

Znowu dał znać o sobie żołądek. Odruchowo przycisnęła dłoń do miejsca poniżej mostka, gdzie prawie przez cały dzień czuła okropne pieczenie. Utrzymywała się, chociaż wpadła do "Spurs" i wypita mleczno-ziolowy koktajl Darrola Kuffsa.

Po powrocie do domu ból nie pozwalał zasnąć, toteż Whitney zaczęła przeglądać kopie akt. Nie potrafiła się skupić, jej myśli uporeczywie krążyły wokół Billa.

Nie ma co, zalazł jej za skórę. Nie potrafiła zapomnieć gorących pocałunków, namiętych pieśczoł. Ogarniał ją

dziwny niepokój, ilekroć Bill znalazł się w pobliżu. Gdy wziął ją w ramiona, przestała panować nad sobą. Oddawała pocałunki, tuliła się do niego i nie wiadomo, do czego by doszło, gdyby im nie przeszkodzono.

Odruchowo cofnęła się o krok, a Bill natychmiast zrobił krok w przód. Z bijącym sercem stała w wyłożonym boazerią holu, patrząc na mężczyznę, którego szerokie bary przesłaniały szerokość drzwi.

Do tej pory zawsze widywała go w garniturze. Teraz miał a sobie spłowiałe dzinsy i niebieską trykotową koszulę z krótkim rękawem. Była rozpięta pod szyją i ujawniała rudawe owłosienie na klatce piersiowej

- takie samo jak na opalonych muskularnych przedramionach.

Wyglądał wspaniale. Kusząco. Seksownie. - Spałaś?

- Jak widać, nie. Nie lubię jednak, gdy w środku nocy ktoś dobija się do moich drzwi - odparła, odkładając glocka na stolik.

- Przepraszam. Powinienem zatelefonować.

- Cóż - wzruszyła ramionami - pomyślałam, że czeka mnie druga runda z Copelandem. - Nie dodała, że obecność Billa również może okazać się niebezpieczna, oczywiście na swój sposób.

- Być może to z jego powodu tutaj jestem. Musimy porozmawiać.

Jego poważny ton sprawił, że żołądek znów skurczył się boleśnie.

- Co się stało? - Odsunęła się, żeby mógł wejść.

- Znow otrzymałem anonimowy telefon.

- Od tego samego faceta?

- Tak. - Bill zamknął za sobą drzwi.

- Kiedy dzwonił?

- Dwie godziny temu. Na mój zastrzeżony, domowy numer.

I Bill dopiero teraz ją o tym informuje? Instynkt podpowiadał jej, że dzieje się coś złego.

- Co powiedział?

Bill przesunął spojrzeniem po ciemnym, lśniącem drewnie i znów popatrzył jej w oczy.

- Ta rozmowa zajmie nam dłuższą chwilę.

- Rozumiem. - Zmęczenie oraz towarzyszący jej przez cały dzień ból sprawiły, że zapomniała o dobrych manierach. - Może przejdziemy do salonu. - Poprowadziła gościa przez długi, wyłożony dywanem hol. Po drodze minęli jadalnię urządzoną ciężkimi, ciemnymi meblami.

Weszli do przestronnego salonu, w którym stała wygodna, przepaścista kanapa, stolik i fotele. Drewnianą podłogę zdołał beżowy dywan. Whitney zauważyła, że Bill z zainteresowaniem rozejrzał się po pokoju. Skinęła głową w stronę kanapy.

- Usiądź, proszę.

- Może później. - Oparł się ramieniem o wypolerowany drewniany gzyms nad kominkiem i popatrzył na wbudowany w ścianę regał z książkami.

Jej żołądek zawsze źle reagował na stres, toteż teraz pieczenie jeszcze się wzmogło. Podeszła więc do jednego z głębokich foteli i z ulgą usiadła.

- Co powiedział? - spytała jeszcze raz.

- Podał mi nazwisko policjanta, który podobno zabija prostytutki.

- Kto to jest?

- Jake.

- Jake?! - Whitney zerwała się na równe nogi. - Co to za bzdury? Ten łobuz oskarżył Jake'a?

- Tak. I dodał, że Jake właśnie popełnia przestępstwo.

- Oczywiście nie przedstawił ci żadnych dowodów? - syknęła przez zęby.

- Oświadczył, że to policja powinna złapać winnego. Nagrałem tę rozmowę. Jutro będziesz mogła ją przesłuchać, jeśli chcesz.

- Chcę. - Zacisnęła pięści, usiłując zapanować nad buzującą w niej furią i zebrać myśli. I nagle pojęła, dlaczego Bill nie od razu zawiadomił ją 6 anonimowej informacji. - Próbowałeś odnaleźć Jake'a, prawda?

- Tak. Zadzwoiłem na policyjną centralę, gdzie podano mi numer Jake'a oraz wasze adresy. Od razu do niego pojechałem. Światło się nie świeciło i nikt nie otworzył, gdy zadzwoniłem do drzwi.

- Widziałeś samochód Jake'a?

- Na podjeździe stał tylko motocykl.

- To znaczy, że Jake wziął radiowóz. Nigdy nie wyłącza radia. Prosiłeś centralę, aby go wywołała?

- Tak. Przesłano mu też wiadomość na pager. Na żadną nie odpowiedział.

Whitney zmarszczyła brwi. Jake zawsze nosił przy sobie pager. I zawsze odpowiadał na wszystkie wezwania.

- Zajrzałem też do policyjnego klubu. Tego wieczoru nikt tam Jake'a nie widział. Odwiedziłem kilka lokali, w których podobno bywa. Bez efektu.

- Zadzwoń na jego pager. - Chwyciła ze stplika bezprzewodowy telefon. - Gdy Jake zobaczy mój numer, odezwie się, choćby robił Bóg wie co.

- Z jakiego powodu ignorowałby wezwanie centrali?

- Nie mam pojęcia. Może wyłączył radio, ale powinien oddzwonić, gdy usłyszał pager. Chyba że telefonistka wybrała zły numer. A może w aparacie Jake'a siadła bateria.

- Może - powiedział bez większego przekonania Bill. Whitney ogarniało coraz większe zdenerwowanie.

- Pewnie już wrócił do domu. - Wystukała numer i po chwili usłyszała sygnał włączającej się automatycznej sekretarki. Z zamkniętymi oczami słuchała nagranych głosu Jake'a ..

- Tu Whitney. Błagam cię, podnieś słuchawkę. To pilne. Jake nie odebrał ani się nie odezwał, gdy zadzwoniła na pager.

- Mówił, co zamierza robić dziś wieczorem? - spytał Bill.

- Nie. - Whitney opadła na kanapę i potarła pulsującą bólem prawą skroń. - Przez całe popołudnie zeznawałam w sprawie Kinseya. Później spotkałam się z AJ. Ryan. Po przesłuchaniu Quince' a Younga już Jake' a nie widziałam.

- A kobiety? Jake kogoś ma?

- Od kilku tygodni spotyka się z dziewczyną imieniem Loretta. Poznałam ją w "Spurs", ale nie dosłyszałam jej nazwiska.

- W "Spurs"?

Uśmiechnęła się na widok miny Billa.

- To bar w stylu country. Wpadłam tam po rozmowie z A.J.

- Lubisz muzykę w stylu country? - W oczach Billa błysnęło zdumienie i zaciekawienie.

- Raczej mleczno-ziółowe koktajle barmana. - Z szuflady stolika wyjęła książkę telefoniczną i po chwili miała na linii Darrolda Kuffsa. W tle słychać było szcęk szklanek i płaczącą piosenkę w wykonaniu Shanii Twain.

- Tak, Jake przyszedł tu jakieś dwie godziny po tobie - przyznał Kuffs. - Później zjawiała się Loretta. Od razu się wściekła.

- Dlaczego?

- Jake się tu z nią umówił, ale zastała go flirtującego z paroma ślicznotkami. W końcu się uspokoiła i przetańczyła z nim kilka kawałków. Ale wkrótce potem nasz kochany Jake zaczął się chwiać na nogach.

- Za dużo wypił? - Whitney przymknęła powieki. Barman zachichotał.

- Może ... albo zakreśliło mu się w głowie na widok Loretty w kusej, czerwonej sukieneczce. Wiem tyle, że Loretta postanowiła zabrać Jake'a do domu. Wyszli chyba około ósmej trzydzieści.

Whitney poczuła ogromną ulgę. Wreszcie otrzymała wskazówkę, gdzie szukać Jake'a.

- Darrold, znasz nazwisko Loretty? Wiesz, gdzie mieszka?

- Nazywa się Smith. W zeszłym tygodniu wprowadziła się do koleżanki, gdzieś w południowej części miasta. - Darrold umilkł na chwilę, a Whitney usłyszała początek najnowszego przeboju Clinta Blacka. - Jak tam twój żołądek, sierżancie?

- Dobrze - skłamała. Pożegnała się z Darroldem i opowiedziała Billowi, czego się dowiedziała.  
- Może sprawdzić tę Loretę w komputerze - ~asugerował Bill. - Jeśli na przykład w tym tygodniu dostała mandat, to znajdziemy jej adres.  
- Wtedy wyślę radiowóz do domu Loretty. - Whitney wybrała numer zarezerwowany wyłącznie dla grupy operacyjnej.

Piętnaście minut później okazało się, że w policyjnej bazie danych nie ma zarejestrowanej ani jednej Loretty Smith.

- Musimy poczekać do rana - stwierdził Bill. Zerknął na zegarek. - No tak ... już jest rano. Oby twój partner wkrótce się odnalazł.  
- Nie mam dowodów, ale mój instynkt aż krzyczy, że za tym wszystkim stoi Copeland.  
- Ale dowód to kluczowa sprawa. Niestety nie wiemy, kto do mnie dzwonił.  
- Załóżmy, że Copeland. - Whitney wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Dlaczego miałby oskarżać Jake'a, skoro nic nie wskazuje na prawdziwość tego zarzutu?

- Dobre pytanie.  
- Myślę, że chodzi o ego Copelinda. Ten typ dobrze wie, że jest inteligentny, przystojny i bogaty. Zawsze dostaje to, czego chce. Nawet najmniej sza porażka zraniłaby jego dumę.  
- A wczoraj ty powiedziałas mu "nie". - Bill przyglądał się jej z uwagą.  
- Temu pętałowi wcale nie chodziło o randkę.  
- Mimo to odmowa musiała go zirytować, nawet jeśli tego nie okazał. Celowo dał ci do myślenia, pytając, czy jesteś związana i ze mną, i z Jakiem. Już nazajutrz zadzwonił do mnie anonimowy informator, utrzymując, iż poszukiwanym przez nas przestępcą jest policjant, a dziś w nocy wprost podał jego nazwisko. To jest szyte grubymi nićmi.  
- I jest takie oczywiste, że obraża moją inteligencję- uzupełniła Whitney. Jake, jęknęła w duchu, gdzie się podziewasz?

- Ciekawe, czy ten anonimowy informator jeszcze raz się odezwie i jak rozwinie się cała sytuacja.  
- Jestem przekonana, że w końcu złapiemy winnego. Odetchnęła głęboko i podeszła do Billa.  
- Gdyby ten informator oskarżył nie Jake'a, lecz kogoś innego, jak byś postąpił?  
- Rano napisałbym raport i przesłał kopię szefowi Berry'emu. I tak zamierzam to zrobić.  
- Ale Jake to mój partner, więc przez dwie godziny go szukałeś.  
- To twój przyjaciel. Jest dla ciebie ważny. - Patrząc jej w oczy, musnął jej policzek grzbietem dłoni. - A ty jesteś ważna dla mnie, Whitney. Myślałem o nas i zgadzam się z tobą, że potrzebujemy czasu, że powinniśmy zachować rozsądek i nie spieszyć się. Nie warto byłoby zepsuć tego, co się dopiero zaczęło.  
- Tak byłoby najlepiej.  
- Możliwe. Gdy jednak jestem z tobą i patrzę na ciebie tak jak teraz, nie potrafię się pohamować. Pragnę cię, Whitney, chcę cię całować, tulić, kochać się z tobą.

Whitney zadrżała. Jednak nakazała sobie spokój. To przecież tylko seks, zauroczenie, pociąg fizyczny, nic więcej. Nie ma nic wspólnego z uczuciem.

- Obawiasz się pójść za daleko - cicho kontynuował Bill - ponieważ sądzisz, że tylko próbuję się pocieszyć, że w twoich ramionach szukam zapomnienia, że chodzi mi wyłącznie o seks.  
- A nie jest tak? - Co się z nią dzieje? Ledwie była w stanie oddychać. Gdy Bill wspomniał o tym, że chciałby się z nią kochać, przebiegł ją rozkoszny dreszcz.  
- Nie byłbym taki pewien - powiedział miękko. Rozdrażniona, wepchnęła ręce do kieszeni.  
- Słuchaj; dobrze wiem, jak to jest, gdy związek się rozpada, mam za sobą to doświadczenie - argumentowała, mnożąc przeszkody, choć najchętniej przytuliłaby się do Billa i podała mu usta do pocałunku. - Wiem także, jak to jest, gdykogoś się zrani, oraz jak łatwo rozpocząć bezsensowny romans.  
- Łatwo? - Tak szybko ujął ją pod brodę, że nie zdążyła się cofnąć. - W tym, co dzieje się między nami, nie ma nic łatwego.

- Nie traktuję seksu jak sportu. Nie należę do osób, na których kolejna przygoda nie robi wrażenia.  
- Miło mi to słyszeć - powiedział Bill, przesuwając kciukiem po dolnej wardze Whitney.  
- Przy tobie nie potrafię zebrać myśli. - Cofnęła się, żeby musiał opuścić rękę. - Właśnie coś podobnego zdarzyło mi się po rozwodzie. Nie myślałam, tylko żyłam emocjami. Jak szalona zaangażowałam się w nowy związek. Popełniłam błąd i oboje drogo za to zapłaciliśmy.

- Nie zamierzam cię ranić. Sam też nie chciałbym narażać się na przykre przeżycia. Sądzę, że nic takiego nam nie grozi.

- Ja wtedy też tego nie chciałam, ale i tak się stało. - Potarła dłonią szyję i zauważyła, że jest spocona. - Minęło dużo czasu, zanim udało mi się stanąć na nogi. Dlatego ... - Zająknęła się i z trudem wciągnęła w

płuca powietrze.

- Dlatego co?

- Dlatego ... - Nagle przeszył ją ból. Silny i ostry. Wybuchnął w żołądku, ale poczuła go wzdłuż całych nóg. Jęknęła. - Co ci jest? - Bill chwycił ją za ramiona.

- Ni ... nic - wydyszała i aż zgięła się w pół pod wpływem

drugiej fali bólu. - O Boże! - Ogień w żołądku rozszedł się zarem po całym ciele. Whitney oblała się zimnym potem. Osunęłyby się na dywan, gdyby Bill nie trzymał jej w objęciach.

- Zawiozę cię do szpitala.

- Nie. To przejdzie. Zawsze przechodzi. \_

- Zawsze? - W jego oczach błysnęła irytacja. - Ile razy miałaś taki atak?

- Raz. - Odetchnęła głęboko. - Może ... dwa. - Czowała się tak okropnie, że nie była w stanie liczyć.

- Whitney, potrzebujesz lekarza.

- Pomóż mi ... dotrzeć do kanapy. Proszę cię, Bill.

Zawahał się, po czym przeniósł ją przez pokój i ostrożnie ułożył w rogu kanapy. Następnie dotknął dłonią rozgrzanego policzka.

- Masz jakieś lekarstwo?

- W lodówce. - Wskazała prowadzący do kuchni korytarz. - Niebieska butelka.

Gdy wyszedł, ogarnęły ją mdłości, ale zacisnęła usta i spróbowała się opanować. Nie zamierzała skompromitować się przed Billem. Postanowiła przeczekać ból. Już to robiła, liczyła więc, że i tym razem się uda.

Bill wszedł do kuchni ze śnieżnobiałymi blatami i stwierdził, że chyba jest rzadko używana, sprawiała zbyt sterylne wrażenie. Sięgając do drzwiczek lodówki, zauważył, że ręka trochę mu drży. Nic dziwnego. Whitney w ciągu ułamka sekundy tak strasznie zbladła. Gdy chwycił ją w ramiona, poczuł, że przelewa mu się przez ręce. Niewątpliwie bardzo cierpiała. Musi więc się nią zająć. Pomóc jej, choć nie wiedział jak.

Zaklął pod nosem na widok wnętrza lodówki. Na najwyższej półce stały trzy gigantyczne butelki mikstury na nadkwasotę. Jedna była otwarta i miała wetkniętą słomkę. Słomkę. To go oświeciło. Każdy, kto trzyma w domu takie zapasy leku i popija go przez słomkę, codziennie zmaga się z bólem.

Sięgając po butelkę, oszacował zawartość lodówki. Jakies sześć jajek. Chleb. Trzy butelki wina. Mały kawałeczek czegoś, co chyba było serem, ale z racji zielon~j pleśni nadawało się do badań w chemicznym laboratorium. Żadnych owoców. Żadnych warzyw.

Kręcąc głową, zamknął drzwiczki i zajął do kilku szuflad. W końcu znalazł stosik czystych ściereczek. Zmoczył jedną i wrócił do salonu.

Whitney chyba nie zmieniła pozycji. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Leżała nieruchomo, niesamowicie blada. Sprawiała wrażenie wątej i kruchej. Wpatrzone w niego oczy wydawały się o wiele większe i ciemniejsze niż zwykle. Obie pięści były przyciśnięte do okolic przepony.

Niewątpliwie była bardzo chora. Niewiele zostało z energicznej i pełnej uroku kobiety. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo się o nią boi.

- Twoje lekarstwo.

- Dzięki. - Wzięła butelkę, wsunęła słomkę w bezbarwne usta i pociągnęła dwa łyki.

- Daję ci pięć minut - oświadczył, kładąc na jej czole chłodny kompres.

- Naco?

- Na odzyskanie rumieńców. Jeśli nadal będziesz taka blada, zabiorę cię do szpitala.

- Nie ... po ... jadę- wymruczała między kolejnymi łykami.

- Nie dyskutuj. - Wsunął rękę pod gęste, kasztanowe

włosy i przycisnął wilgotną ściereczkę do karku Whitney. - Dzięki - szepnęła, zamykając oczy.

- Nie dziękuj. Zaopiekuję się tobą.

Po paru minutach wciąż była blada, lecz nie wyglądała już tak niezdrowo, a jej ręce przestały się trząść.

Bill, trochę uspokojony, wrzucił kompres do stojącej na stole fajansowej miseczki i przez chwilę delikatnie masował napięte mięśnie karku Whitney. Westchnęła z wyraźną ulgą.

- Lepiej? - spytał cicho.

- Trochę. - Odetchnęła głęboko i odstawiła butelkę.

Wtuliła głowę w zagłębienie jego ramiema, a on uznał to za coś najbardziej naturalnego na świecie.

- Już nie musisz tu siedzieć - dodała. - Czuję się dobrze.

- Wolę poczekać i upewnić się, że doszłaś do siebie. Objął ją w talii. Widok cierpiącej Whitney naprawdę nim wstrząsnął. Wykluczone, żeby mógł ją teraz zostawić.

- Skoro chcesz zostać, porozmawiajmy - szepnęła, przytulając się do niego. - To mi dobrze zrobi.

Rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na rządach oprawionych w skórę książek, umieszczonych na mahoniowych regałach wbudowanych po obu stronach kominka. Jak zorientował się już wcześniej, były tam auto-iografie, poradniki, książki o ogrodnictwie. Dużo klasyki. Żadnych powieści sensacyjnych, choć kobietę, którą właśnie obejmował, podejrzewałby odczytanie takich.

- Zdziwiłem się na widok tego domu. - Znęcony łagodnym zapachem, pochylił głowę i ukrył twarz w pachnących, kasztanowych włosach. - Nie podejrzewałem cię o piętrową rezydencję z piaskowca.

- Ten dom należał do moich rodziców. Po wyjściu z więzienia ojciec chciał wyjechać tam, gdzie nikt go nie zna.

- To zrozumiałe. - Bill poczuł w sercu bolesny skurcz.

Nie żałował, że wykonał swój obowiązek, ale cierpiał na myśl o bólu Whitney.

- Moja matka uwielbia ten dom. Nie mogła sobie wyobrazić, że go utraci, więc go od nich kupiłam. W każdej chwili mogą tu wrócić.

- I chyba niczego tu nie zmieniłaś.

- Dzięki temu mam wrażenie, że oboje są blisko mnie - powiedziała, a Bill! Isłyszał w jej głosie nutę cierpienia.

- Przykro mi, Whitney. - Delikatnie pogłaska! ją po jedwabistych włosach. - Szkoda, że wszystko tak się ułożyło.

- Ja też żałuję. - Podniosła głowę i nie widzącym wzrokiem popatrzyła przed siebie. - Byłam taka zła na ojca. Początkowo sądziłam nawet, że ludzie zaczną na mnie patrzeć przez pryzmat jego winy.

- Bałaś się, że pomyślą: "jaki ojciec, taka córka"? Że będą cię podejrzewać o branie łapówek?

Skinęła głową.

- Po procesie brałam pod uwagę oddanie odznaki. Jake wybił mi to z głowy, pomógł przez to przejść. - Odetchnęła głęboko. - Boże, gdzie on się podziewa?

Znow oparła głowę o jego ramię, a Bill pomyślał, że Jake prawdopodobnie wylądował w łóżku ze swoją dziewczyną. Mimo to na myśl o Jake'u Fordzie Bill poczuł falę niepokojów.

Wkrótce usłyszał miarowy oddech Whitney. Spojrzał na nią i stwierdził, że usnęła. Powoli, żeby jej nie budzić, ułożył się na plecach, delikatnie podtrzymując jej głowę.

Whitney z westchnieniem wtuliła twarz w jego szyję i niewyraźnie coś zamruczała. Między jej brwiami rysowała się cienka zmarszczka, jak gdyby sen nie przyniósł ukojenia. Bill spróbował wygładzić kciukiem czoło Whitney.

- Śpij - szepnął. - Zaufaj mi. Będę cię pilnował. Możesz na mnie liczyć.

Jakby w odpowiedzi przysunęła się jeszcze bliżej i położyła na jego nogach długie udo.

Bill uśmiechnął się z czułością. Oto częściowo spełniło się to, o czym marzył - trzymał Whitney w ramionach, czuł jej ciało tuż przy swoim.

W pewnym sensie dostał to, czego chciał.

Co dalej? Pragnął zaangażować się w poważny związek z Whitney, lecz jednocześnie wiedział, że nie jest do tego gotowy. Zbyt dobrze pamiętał, jak smakuje cierpienie, gdy najbliższa osoba zdradzi, upokorzy, porzuci. Dlatego chyba powinien postępować ostrożnie. Nie spieszyć się.

Bardzo uważać. .

Pochylił głowę i pocałował skroń Whitney. Potrzebował trochę czasu, to wszystko. Musiał się upewnić co do swoich uczuć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Whitney obudziła się raptownie. Usiadła, rozglądając się po salonie. Promienie słońca wpadały do pokoju przez szpary w drewnianych okiennicach, a ona przez chwilę zastanawiała się, dlaczego nie spała w łóżku.

I nagle wszystko sobie przypomniała. Okropny ból. Łagodność rąk, które go ukoiły. Muskularne, męskie ciało, do którego z taką ufnością i przyjemnością przytulała się tej nocy.

Spojrzała na pustą kanapę i poczuła skurcz w żołądku.

Lecz tym razem nie wywołał go wrzód.

Instynkt tyle razy podpowiadał jej, żeby trzymała się od Billa z daleka, a ona właśnie spędziła w jego ramionach noc. Oczywiście do niczego nie doszło, ale ... Przymrużyła oczy, tknięta pewną myślą. Czy tylko śniła, że pocałowała go w szyję? A może naprawdę to zrobiła?

Potrząsnęła głową. Lepiej sobie nie przypominać, jak przyjemnie było leżeć obok niego. Nie myśleć o jego troskliwości. O niepokojach malującym się w jego oczach ani o czułości, z jaką zapewniał, że może mu

zaufać i na niego liczyć.

Rzeczywiście w potrzebie, chora, zdała się na niego. Tylko że nadal nie wiedziała, czy może i powinna go pokochać.

Odgarnęła włosy z twarzy i westchnęła. Co też jej przyszło do głowy? Przecież była jak najdalsza od zakochania się w Billu. A może się oszukiwała? A może to się już stało?

Wykluczone, stwierdziła stanowczo i zerwała się na równe nogi. Wy-klu-czo-ne, powtórzyła, aby utwierdzić się w tym przekonaniu. Nie ma mowy o miłości. Mężczyzna, którego niedawno rzuciła narzeczona, boi się uczuć, zaangażowania. Chce tylko seksu. I to właśnie pożądanie sprawiło, że znaleźli się w swoich ramionach. Koniec, kropka.

Wyprostowała się i pomaszerowała na górę. Wbrew sobie samej musiała przyznać, że Bill budzi w niej nie tylko pożądanie. Na myśl o tym, że ktoś znów mógłby ją zawieść, złamać jej serce, zrobiło jej się gorąco. Całe szczęście, że Bill wyszedł, zanim wstała. Dzięki temu będzie miała mnóstwo czasu, żeby uświadomić sobie ryzyko związane z angażowaniem się w trwały związek. Przed podjęciem jakiegokolwiek kroku zamierzała kierować się wyłącznie zdrowym rozsądkiem i dokładnie rozeznac we własnych uczuciach.

Wzięła szybki prysznic i włożyła czerwony jedwabny szlafrok, który wisiał na drzwiach łazienki. Myjąc zęby, ułożyła listę miejsc, gdzie mogła szukać Jake'a. Następnie z rozmachem otworzyła drzwi i zamarła. Niosący się od strony schodów cudowny zapach jedzenia sprawił, że pomknęła do kuchni.

Zastała w niej Billa - w dzinsach i niebieskiej trykotowej koszuli. Jego szczęki pokrywał jasny zarost, a gęste włosy były na tyle zmierzwiłone, że Whitney nabrała ochoty, żeby przeczesać je palcami.

- Co ty wyrabiasz? - Fakt, że najwyraźniej czuł się tutaj jak w domu, nie na żarty ją przeraził.

- Dzień dobry. Ta niezwykła czynność - ruchem głowy wskazał patelnię, na której właśnie przewracał kromki chleba - to przygotowywanie śniadania.

- Umiesz gotować? - Whitney uniosła brwi.

Zartobliwie zaszalutował drewnianą łąpatką.

- Wprost po mistrzowsku - zapewnił.

- My ... myślałam, że już poszedłeś. - Nagle uświadomiła sobie, że nie ma nic pod szlafrokiem, i mocniej sięgnęła poły, po czym skrzyżowała ramiona.

- Bez pożegnania? - Bill posłał jej przez ramię uwodzicielski uśmiech. - To nie w moim stylu. Przecież spędziłem noc z piękną kobietą w ramionach.

Zalała ją fala żaru.

- Dzięki za pomoc, Bill.

- Już ci mówiłem, że nie musisz mi dziękować.

- Uhm. - Przejechała palcami wzdłuż krawędzi blatu. - Nie chciałam tak zasnąć i zmusić cię do zostania na noc.

- Nie zmusiłaś mnie . ...: Wziął dwa kubki i podszedł do niej. - Chciałem się tobą zająć.

- O, zaparzyłeś kawę - powiedziała z nadzieją w głosie, biorąc kubek.

- Nie, oboje napijemy się mleka. - Powoli przesunął wzrokiem po jej sylwetce w dół i z powrotem w górę.

Leniwe spojrzenie podziałało na Whitney jak ekscytująca pieszczota. - Jak się czujesz, sierzaniec? .

- Dobrze. I jestem głodna - dodała pospiesznie, żeby ukryć zakłopotanie. - Mogłabym zjeść całą zawartość lodówki.

- Zaraz ci to podam, z wyjątkiem wina, lekarstwa i omszałego serka. Jajka, plus mleko, plus chleb, równa się francuska grzanka.

- Świetny pomysł. - Odrzuciła włosy na plecy i spojrzała na telefon z sekretarką, stojący w rogu blatu, obok książek kucharskich matki. Wyświetlacz pokazywał, że nie ma żadnej wiadomości. - Muszę poszukać Jake'a.

- Jakąś godzinę temu dzwoniłem do niego. - Bill wrócił do kuchenki. - Włączyła się automatyczna sekretarka. Może ty będziesz mieć więcej szczęścia.

Jake nadal był nieuchwytny, nie odpowiedział też na radiowe wezwanie policyjnej centrali. Usiłując zachować spokój, Whitney wmawiała sobie, że jej partner prawdopodobnie smacznie śpi w łóżku Loretty.

- Kto nauczył cię gotować? - spytała, siadając naprzeciw Billa przy stole w słonecznej wnęce kuchni. Na dwóch talerzach leżało po kilka rumianych grzanek.

- Matka. Wychowała się na zapadłym Południu i uważała, że każde z jej dzieci powinno radzić sobie w kuchni.

- Ile was było? - Whitney poląła grzanki ciepłym syropem i ugryzła kęs.

- Pięcioro łącznie z Nicole.



- Byliście typowym rodzeństwem? Czasami braliście się za łby i robiliście sobie na złość?

- Jasne. My, chłopcy, twierdziliśmy, że zrobimy z niej twardziela. - Uśmiechnął się lekko. - Nicole szybko zaczęła się na nas odgrywać. Wtykała nos w nasze sprawy. Raz rozesała kwestionariusze wszystkim dziewczynom w szkole, żeby znaleźć swoim braciom najbardziej odpowiednie partnerki na bal maturalny.

- Poważnie?

- Nicole nie ustaje w staraniach, żeby wszystkich pożenić.

- Ciebie to też dotyczy? Umawia cię na spotkania?

- Czasami.

Whitney utkwiała spojrzenie w talerzu. Zastanawiała się, dlaczego tak bardzo irytuje ją myśl o tym, że nazwisko Billa figuruje w bazie danych biura matrymonialnego.

- Jak grzanki?

Uniosła wzrok.

- Pyszne - zapewniła szczerze.

- Jestem znany w całym kraju jako twórca najlepszych francuskich grzanek.

- A ja jestem legendą w tutejszych barach szybkiej obsługi.

- To żadna niespodzianka, wzięwszy pod uwagę zawartość twojej lodówki. - Odłożył widelec, rozsiadł się wygodniej i skrzyżował nogi. Miał bose stopy. - Uważasz płynne środki na nadkwasotę za jedną z zasadniczych grup żywności.

- Akurat sprzedawali trzy butelki za cenę jednej - odparła, wzruszając ramionami. - Dlatego zrobiłam zapasy.

- Słyszałaś o racjonalnym odżywianiu?

- Jasne. - Popijając mleko, patrzyła w niebieskie oczy, które tak bardzo jej się podobały. - Ludzie są wredni i nie chcą popełniać przestępstw między dziewiątą a piątą. Dlatego mój rozkład dnia jest zwariowany. Jem, gdy mam czas. Jeśli go mam.

- W ten sposób dorobisz się dziury w żołądku, Whitney. - Wziął ją za rękę. - Powinnaś zadbać o swoje zdrowie.

Dotyk dłoni Billa sprawił, że zadrżała na całym ciele.

- Jakoś sobie radzę.

- Czyżby? Jak to się ma do ataków bólu?

Na myśl o wczorajszym cierpieniu poczuła ucisk w brzuchu. Ponieważ Bill także już skończył jeść, uwolniła rękę, wstała i włożyła talerze do zlewu.

- Taki atak zdarzył mi się najwyżej dwa razy - powiedziała, odwrócona do Billa plecami. - To rezultat dużego stresu. Ostatnio mi go nie brakowało. - Ty też mi się przysłużyłeś, dodała w duchu.

- Nawet raz to za dużo. Byłaś u lekarza? Robiłaś badania?

- Podeszedł do niej, postawił kubki na blacie i położył ręce na jej ramionach. Gdy ją odwrócił twarzą do siebie, poczuła na udach muśnięcie jedwabiu.

- Znam lepsze rzeczy niż wpychanie w gardło gumowej rury, żeby sfotografować wnętrze mojego żołądka.

- Badanie na pewno trwa krócej niż atak i nie jest takie bolesne. Mogę umówić cię z moim lekarzem, żeby ...

- Pójdę do lekarza, gdy nadejdzie pora.

- Nawet policjanci mają słabe punkty.

- Nie zaczynaj ze mną, Taylor. - Spróbowała go odepchnąć, ale nawet nie drgnął.

- Już zacząłem, sierzancie. - Ujął ją pod brodę. - Tylko nie jestem pewien, dokąd nas to zaprowadzi.

- Donikąd - wypaliła. - Przecież już to ustaliliśmy.

- Owszem, ale ...

- Postanowiliśmy trzymać ręce przy sobie.

- Ale nie było mowy o ustach, czego dowodem jest dzisiejsza noc.

- Nie rozumiem. - Spojrzała na niego przez rzęsy.

- Pocałowałaś mnie. - Wskazującym palcem dwa razy dotknął szyi. - Tutaj.

A więc to nie był sen. Rzeczywiście obejmowała Billa, tuliła się do niego i całowała go.

- Nie ... nie pamiętam.

- A ja- tak.

Przygryzła dolną wargę. Z wielu powodów powinna trzymać się z daleka od tego mężczyzny. Musiała uważać, żeby nie złamał jej serca. Na dobrą sprawę żadne z nich jeszcze nie wiedziało, czego chce. I

Czy aby na pewno?

Do licha, ona wiedziała. Stojąc we własnej kuchni, pragnęła tylko tego mężczyzny. Zadnego innego.

Właśnie Jego.

- Niech to diabli - mruknęła, wspinając się na palce i przyciągając jego głowę, a on wplótł palce w jej włosy. - Wiesz, co robisz? - spytał, patrząc jej w oczy.

- A ty? - Objęła go za szyję.

- Wiem tylko tyle, że to może nie skończyć się na pocałunku.

- Nadajemy na tych samych falach, panie prokuratorze.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - Popatrzył na nią badawczo przymrużonymi oczami.

- Tak. - Przymknęła powieki. Wiedziała, że wszystko ma swoje konsekwencje, ale ten jeden, jedyny raz zamierzała pozwolić, żeby emocje wzięły górę nad rozsądkiem. - Może to błąd, a może nie. Nie mam pojęcia. Kiedy jestem z tobą, tracę zdolność racjonalnego myślenia. To, co robimy ... teraz wydaje się takie dobre.

- Jest prawdziwe - zamruczał i zagarnął jej usta w miętym pocałunku.

Bill rozkoszował się jej smakiem, jego język prowokował, a dłonie ujęły jej piersi, pieściły, drażniły - stwardniałe wżgórki widoczne przez jedwab szlafroka. Zar objął całe ciało.

Whitney i zaczął pulsować w żyłach tysiącem cudownych doznań.

Poczuła szorstki dotyk dzinsu na udach, a na brzuchu - twardą wypukłość. Z jękiem wymówiła imię Billa, a jej niecierpliwie ręce wsunęły się pod jego koszulę i ściągnęły mu ją przez głowę.

Wtedy usta rozpoczęły powolną wędrówkę po muskularnym torsie, palce przesunęły się po krótkich, rudawych włoskach, a serce waliło w takim samym szaleńczym tempie jak serce Billa.

Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że się przesunęli.

Nie miała o tym pojęcia, dopóki nie oparła się o stół. Bill odsunął krzesło, podtrzymał ją i ostrożnie położył na blacie. Przez cienki jedwab poczuła na plecach chłód wypolerowanego drewna.

Bill przywarł ustami do jej piersi. Całował je przez jedwab szlafroka, drażnił stwardniałe sutki. Fo ciele Whitney przebiegł dreszcz, zapowiadający rozkosz, która miała stać się jej udziałem. Nie była gotowa na tak silne doznania, nie przypuszczała, że jest do nich zdolna.

Bill rozwiązał pasek szlafroka i odrzucił jego połę na boki. Gdy z nie ukrywającym zachwytem patrzył na Whitney, jego oczy ściemniały z pożądania.

- Jesteś piękna - szepnął ochryple. - Taka piękna.

- Ty też. - Sięgnęła do zapięcia jego dzinsów.

Przytrzymał jej nadgarstki.

- Mną zajmiemy się później - powiedział, a oczy Whitney się rozszerzyły, gdy wyprostował jej ręce i przycisnął je do blatu.

Pochylił się i wciągnął w usta nagi koniuszek jej piersi. Whitney poczuła rozkoszne pulsowanie wysoko między nogami. Minęły minuty ... a może godziny ... Whitney straciła poczucie czasu, skupiona na cudownych doznaniach. Wargi Billa powoli dotarły do drugiej piersi, tę również obdarzyły pieśczęcią, rozogniły pożądanie, sprawiły, że cały świat Whitney ograniczył się do tej cudownej chwili, do tych niezapomnianych przeżyć.

Teraz istniał dla niej tylko ten mężczyzna, który chciał sprawić jej przyjemność, który był zdolny ofiarować jej rozkosz. Już przedtem przeczuwała, że może jej dać to, czego nie otrzyma od żadnego innego mężczyzny. Czy to znaczy, że się w nim zakochała? Nie wiedziała tego, ale w głębi duszy czuła, że dzielił ją od tego tylko jeden mały krok.

Dłonie Billa błędziły po jej nagim ciele, pobudzając każdy nerw. Whitney wygięła się w łuk, a dłoń Billa przesunęła się po gładkiej płaszczyźnie brzucha w dół. Palce z niewyobrażalną czułością pogłaskały wewnętrzną stronę uda. Whitney miała wrażenie, że wszystkie jej mięśnie drżą. Pożądanie sięgnęło zenitu.

Z miłostnego transu wyrwał ją ostry dzwonek telefonu. Początkowo chciała go zignorować. Nie dopuścić do tego, żeby cokolwiek przeszkodziło imw osiągnięciu pełni szczęścia. Rozedrgane, pobudzone zmysły domagały się całkowitej satysfakcji. Usłyszała jego wyrażający protest pomruk, gdy rozległ się kolejny dzwonek. Włączyła się sekretarka i odezwał się głos porucznik Ryana.

- Whitney, tu Ryan. Właśnie dostałem wiadomość z centrali. Mamy kolejne zabójstwo.

- Cholera - mruknęli jednocześnie. W oczach Billa błysnął żal, gdy pomagał Whitney podnieść się ze stołu. Przez moment kołysał ją w ramionach, po czym delikatnie postawił na podłodze i pocałował w czoło.

- Chyba musimy iść. - Pieśczętliwie przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała.

-Chyba tak. - Odetchnęła głęboko i niepewną ręką sięgnęła po słuchawkę.

Nie wątpił, że do końca życia zapamięta widok Whitney leżącej na stole. Z rozrzuconymi włosami, naga,

smukła, a zarazem cudownie zaokrąglona, wyglądała jak bogini w ognistej koronie, z zielonymi oczami, w których widział odbicie swego pożądanego. Wyczuwał, że oprócz niego nikt inny dla niej nie istnieje.

Zacisnął dłonie na kierownicy policyjnego auta i zerknął na Whitney. Prosiła go, żeby prowadził, ponieważ sama równocześnie łączyła się przez radio, korzystała z telefonu komórkowego i robiła notatki. .

Rozmawiając z porucznikiem Ryanem, błyskawicznie przeistoczyła się w sumienną policjantkę. Bill dyskretnie ją obserwował, zaintrygowany metamorfozą, jaka się w niej dokonała. Na jej twarzy malowało się zdecydowanie, z całej postaci emanowała energia. Taką Whitney zdążył poznać już wcześniej.

Tę rozognioną, spragnioną, gotową się oddać chwili zapomnienia poznał dopiero dzisiaj. Również dzisiaj po raz pierwszy zobaczył ją cierpiącą, złamaną bólem, potrzebującą pomocy. Powinien przemyśleć swój stosunek do Whitney. Aż do wczoraj był pewien, że bez żadnych strat natury emocjonalnej może w każdej chwili od niej odejść. Lecz pótniej trzymał ją w ramionach, gdy cierpiała, a dziś rano topniała w jego rękach, on zaś pragnął tylko jednego. Kochać się z nią. Do tej pory żadna kobieta nie zafascynowała go do tego stopnia jego zmysłami. Nigdy dotąd nie czuł tak dojmującego pożądanego.

I co teraz?

Zacisnął zęby i ogarnął wzrokiem mijane pola złocist-j pszenicy dojrzewającej w pronlieniach gorącego, czerwcowego słońca. To oczywiste, że wpadł po uszy. Ale co naprawdę czuje do Whitney? I czy te uczucia są wystarczająco silne? Tego nie wiedział.

Oczywiście rozumiał, że w grę wchodzi wielkie ryzyko.

W niezbyt odległej przeszłości zaryzykował i przegrał. Za , tamto ryzyko zapłacił wysoką cenę. Czy historia ma się powtórzyć?

Bezwiednie przejechał dłonią po zarośniętej brodzie. Tak bardzo chciał zachować równowagę, lecz miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Zdał sobie bowiem sprawę, że już nie jest w stanie odejść od Whitney. Zauroczyła go, zafascynowała.

- Spróbujcie jeszcze raz - warknęła do mikrofonu. - Sierżant Ford musi gdzieś być. - Rozłączyła się i wetknęła mikrofon w uchwyt na desce rozdzielczej. Po chwili wyłączyła telefon komórkowy. - Wciąż odzywa się automatyczna sekretarka Jake'a. Gdzie on jest, do diabła?

- Dopiero ósma. Może za parę minut zjawi się w biurze.

- Oby. - Zerknęła w notatnik, a potem na pole, gdzie pasło się stado bydła. - Na następnym skrzyżowaniu skręć w prawo. Ciało znaleziono trochę na północ od tego miejsca. - Tej ofiary nie wywieziono aż tak daleko, jak w poprzednich przypadkach.

- Właśnie o tym myślałam. Tym razem sprawca wyrzucił ciało bliżej miasta. Jeśli to sprawka tego, kogo ścigamy, to z jakiegoś powodu postąpił inaczej.

- Może chciał, żebyśmy szybko na nią trafili.

- Ale dlaczego? - Whitney wyjęła z torby odznakę i pistolet w kaburze. Zręcznie przypięła go do paska dzinsów. - Wciąż usiłuję dociec, co kieruje tym potworem. O wiele łatwiej znaleźć przestępcę, jeśli zna się motyw, którym się kieruje.

- W końcu rozwiążesz tę zagadkę. - Bill skręcił i oślepiiony porannym słońcem, przymrużył oczy. Okulary przeciwsłoneczne zostawił w swoim lincolnie, który nadal stał na podjeździe przed domem Whitney.

- Powinam była go śledzić. Każdej nocy.

- Mówisz o Copelandzie. - Zerknął -na nią i zauważył zmarszczkę między jej brwiami.

- Gdybym za nim jeździła, może złapałabym go na gorącym uczynku. Może nawet zapobiegłabym temu ostatniemu zabójstwu.

- Sporo tutaj tego "może", sierżancie. Na razie opierasz się wyłącznie na przeczuciach. Nie dysponujesz dowodami, a nawet poszlakami, które obciążałyby Copelanda. Dzisiejszej nocy nie nadawałaś się do śledzenia kogokolwiek.

- Należało przynajmniej wysłać za nim Jake'a. Teraz wiedziałabym, gdzie się podziewa.

Pół kilometra dalej zjechali szosą w dół. Niedaleko zobaczyli zaparkowany ukośnie radiowóz z błyskającymi czerwono-niebieskimi światłami. Teren otoczono już żółtą taśmą i barierkami. W pobliżu stał krępy policjant i uważnie obserwował grupę dziennikarzy, którzy najwyraźniej porównywali notatki.

- Sępy już się zjawily - stwierdziła Whitney, gdy Bill mijał rząd pojazdów różnych stacji radiowych i telewizyjnych.

- Wszyscy próbują podnieść oglądalność programów.

A prasa już od dawna trąbi, że w okolicy grasuje seryjny zabójca. - Bill podjechał bliżej i opuścił szybę. Na jego widok policjant odsunął barierkę i machnął ręką w stronę drogi.

Za następnym zjazdem w dół ujrzeni kilka radiowozów i furgonetkę techników śledczych. Bill zaparkował auto za samochodem lekarza sądowego.

- Idziemy.

- Chwileczkę, sierżancie. - Bill chwycił ją za rękę.

- O co chodzi? - Whitney spojrzała na niego nieco zniecierpliwiona.

- Gdy następnym razem będziemy tylko we dwoje, wyłączymy wszystkie telefony - oświadczył, pocierając kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka. I natychmiast poczuł nagle przyspieszenie pulsu. Spojrzenie zielonych oczu złagodniało, a na policzki wypłynął delikatny rumieniec. Twarda z niej policjantka, a zarazem podatna na wzruszenia kobieta, przemknęło Billowi przez głowę.

- Zgoda. - Whitney oblizała wargi. - Muszę przyznać, że podobają mi się niektóre pańskie posunięcia, prokuratorze.

- Wzajemnie, sierżancie.

Oboje wysiedli i podeszli do miejsca, gdzie stała policjantka.

Na jej mosiężnej plakietce widniało nazwisko C.O. Jones. Dziewczyna zapisała ich nazwiska, stanowiska służbowe i czas przybycia.

- Przyjechałaś tu jako pierwsza? - spytała Whitney, zsuwając z czubka głowy na nos ciemne okulary.

- Tak. Ofiara to biała kobieta o nieznanym personaliach. Godzinę temu ciało zauważył chłopak rozwijający gazety. Już spisałam jego zeznanie. Czeka przy swoim samochodzie.

Bill zauważył w oddali wiśniową półciężarówkę. Z tyłu siedział młody mężczyzna w dżinsach.

- Czy ciało leżało na drodze? - spytał Bill.

- W połowie - odparła C.O. Jones. - Aż dziwne, że ktoś po ciemku go nie przejechał.

- Może nie leżało tu długo - stwierdziła Whitney.

- Właśnie. - C.O. Jones przełożyła notes z ręki do ręki. - Na odprawie mówiono nam o seryjnym zabójcy.

Na widok

tych skórzanych pęt dostałam gęsiej skórki.

Bill zauważył, że Whitney w skupieniu obserwuje wszystko to, co wokół się dzieje. Technik w niebieskim kombinezonie robił zdjęcia. Drugi członek ekipy dochodzeniowej skończył pomiary i zapisywał je. Trzeci długą pincetką podniósł z ziemi niedopałek i wrzucił go do plastikowego woreczka.

Billa zdziwiło, że zabójca zostawił po sobie ślad. Da tej pory nie znajdowano żadnych dowodów rzeczowych.

Ciało zabitej kobiety spoczywało na brzuchu, smukłe ramiona były szeroko rozrzucone. Twarz zasłaniały długie jasne włosy. Były zakrwawione, podobnie jak plecy i nogi. Na opuchniętych kostkach rąk i nóg znajdowały się grube, skórzane pęta. Zdaniem Billa wyglądały identycznie jak te, które widział na fotografiach siedmiu zamordowanych kobiet. Technik w laboratorium twierdził, że wszystkie wycięto z jednego kawałka skóry. Ta skóra zaprowadzi cię do sprawcy, oświadczył.

Whitney Z udawanym spokojem zapisała parę uwag w swoim notesie. Następnie skinieniem głowy pozdrowiła wysokiego, czarnoskórego policjanta, który do nich podszedł, i przedstawiła sobie obu mężczyznom.

- Sierżant Thomas Washington, zastępca prokuratora Bill Taylor..

- Pracujesz nad tym solo, czy Ford jest w drodze? - Washington spojrzał ponad ramieniem Whitney, jakby spodziewał się ujrzeć tam Jake'a.

- Zaczynam bez niego - oświadczyła. - Czego się dowiedzieliście?

- Dwóch mundurowych odwiedza wszystkie domy w promieniu trzech kilometrów. Sporządzono listę osób z listonoszem włącznie - często przejeżdżających tą drogą. Już przepytaliśmy gazeciarza. Zanim znalazł ciało, nie widział tutaj żadnych pojazdów.

- Później z nim pogadam - stwierdziła Whitney. - Coś jeszcze?

- Technicy nie wykryli śladów opon lub wgnieceń w trawie na obu poboczach ani żadnych odcisków butów. Musimy jeszcze dokładnie przeczesać te chwasty. Może sprawca rzucił tam jakieś dokumenty ofiary.

- Zabezpieczyliśmy wszystko z wyjątkiem miejsca pod ciałem - zameldował jeden z techników i poprawił na ramieniu pasek torby ze sprzętem. - Zaraz zjawi się doktor Upchurch.

Whitney skinęła głową.

- Znaleźliście coś, o czym powinniśmy wiedzieć już teraz?

- Tak. Niedopałek papierosa leżący obok prawej ręki ofiary. Na filtrze jest ciemna smuga - krew lub jedna ze stu innych rzeczy. Prześlemy to do analizy.

Whitney powoli wypuściła z płuc powietrze i napotkała spojrzenie Billa.

- Gotów do oglądania ofiary z bliska?

- Tak.

- Co możesz nam powiedzieć, Upchurch? - spytała Whitney przykucniętego obok zmarłej kobiety lekarza

sądowego. Zużywając wykałaczkę mężczyzna miał sterczące na wszystkie strony ciemne włosy, jakby niedawno wstał. Chirurgiczne rękawiczki nadawały jego dłoniom szarawy odcień, taki sam, jak kolor skóry ofiary.

- Zmarła względnie niedawno - odparł Upchurch. - Od czterech do sześciu godzin temu.

- Znalaziona naj wcześniej ze wszystkich - mruknęła Whitney.

- Na razie nie sposób stwierdzić, czy ją zgwałcono.

- Sprawca prawdopodobnie nosił rękawiczki. - Whitney zapisała parę uwag. - Ale na wszelki wypadek należy sprawdzić, czy na jej skórze są jakieś odciski.

- Zrobimy to. - Upchurch otarł czoło rękawem białego podkoszulka. - Ofiara ma pocięte dłonie i przedramiona jakby walczyła z kimś, kto miał nóż.

- Włóżcie do worków jej ręce i nogi - poleciła Whitney. - Może ma pod paznokciami fragmenty jego skóry.

- Oczywiście. - Upchurch wyjął z plastikowego woreczka sterylne białe prześcieradło i rozłożył je obok ofiary. Bill wiedział, że trafi ono wraz z nią do kostnicy, a potem zostanie przesłane do laboratorium, gdzie wszelkie ślady zostaną dokładnie zbadane.

Upchurch i jeden z techników przełożyli ciało na prześcieradło. Bill skrzywił się na widok głębokich ran kłutych biegnących wzdłuż klatki piersiowej i brzucha.

- Musiał mieć niezły nóż - mruknął Upchurch i spojrzał na Billa. - Pan będzie oskarżał tego maniaka?

- Tak. - Bill uśmiechnął się ponuro. - Marzę o tym, żeby ujrzeć go w sali sądowej.

- Mam nadzieję, że pošle go pan prosto do piekła. - Lekarz znów popatrzył na ciało. - Wykluczone, aby zamordowano ją tutaj. Z tych ran byłoby morze krwi.

- Nadal nie wiemy, gdzie jest prawdziwe miejsce zbrodni. - Whitney pokręciła głową.

Upchurch zdjął z szyi ofiary kosmyk jasnych włosów.

- Mnóstwo zasinień. Ją też udusił. Zupełnie jakby nie mógł się zdecydować, jak ją zabić. - Upchurch przyjrzał się rękom i nogom. - Żadnych blizn ani tatuaży ułatwiających identyfikację. - Odgarnął z twarzy kobiety zasłaniające ją włosy. - Kim jesteś, dziewczyno?

Bill zacisnął usta. Oczy ofiary były otwarte i szkliste, usta rozchylone, nadal ze śladami czerwonej szminki, przeraźliwie podobnej w kolorze do krwi.

- To niemożliwe ... - Whitney zrobiła dwa szybkie kroki i zatrzymała się. - Mój Boże ... - Zacisnęła pięści.

Bill chwycił ją za łokieć.

- Źle się czujesz? - Milczała, więc przyjrzał się jej uważnie. Przy ciemnych okularach jej cera wydawała się wyjątkowo blada. Instykt podpowiadał mu, że dzieje się coś złego. - Sierżancie? - powiedział cicho.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- To Loretta - oświadczyła przez zaciśnięte zęby.

Poczuł się tak, jakby ktoś zdzielił go w brzuch.

- Dziewczyna Jake'a?

Whitney skinęła głową i wbiła palce w ramię Billa.

- Musimy go odnaleźć - szepnęła drżącym głosem, wpatrzona w wysoką trawę po obu stronach drogi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następną godzinę Whitney przetrwała tylko dzięki sile woli. W zaroślach na szczęście nie znaleziono ciała Jake'a, toteż w końcu zdołała zapanować nad emocjami i zakończyć działania. Teraz jechała z Billem do domu Jake'a i jej obawy z każdą chwilą rosły.

- Ryan przyśle grupę śledczych - oznajmiła, wyłączając telefon komórkowy. - Pomogą nam przejrzeć rzeczy Jake'a, żeby znaleźć adres Loretty. - Mocniej ścisnęła kierownicę i nacisnęła pedał gazu. - Może uda się nam ustalić, gdzie podziewa się Jake.

- Jak wejdziemy do domu?

- Mam klucz. Podczas nieobecności Jake'a odbieram pocztę i mam oko na dom. - Skręciła w stronę osiedla mieszkaniowego. - Centrala nakazała wszystkim jednostkom szukać radiowozu Jake'a - dodała ponuro.

- Nie próbuj zgadywać, co się stało. - Bill uściśnął jej ramię. - Jest gliniarzem, wie, jak o siebie zadbać. Musisz w to wierzyć.

- Wiem. - Jej spocone dłonie lepiły się do kierownicy.

Poniżej mostka odezwało się słabe pieczenie. W głowie wciąż pojawiał się wizerunek ciała Loretty, zaś wyobraźnia zastępowała je ciałem Jake'a.

Chcąc zmienić kierunek myśli, Whitney zerknęła na Billa. Wpadające przez boczną szybę promienie słońca ukośnie oświetlały jego twarz, ujawniały wyraźny zarost na policzkach i szczęce. Starła się przypomnieć sobie jego podniecającą szorstkość, jego dotyk na swoich piersiach. Poczowała, że jej serce ściskają nowe, silne uczucia. Nie umiała ich zdefiniować. Wiedziała jednak, że to, co zbliżają i Billa, to znacznie więcej niż tylko zwykłe pożądanie.

- Dzięki - powiedziała cicho.

- Za co?

- Za to, że jesteś przy mnie.

- Nie chcę być nigdzie indziej.

Zamierzała odpowiedzieć, lecz rozdziawiła usta ze zdziwienia.

- Nie do wiary ...

- Co?

- Samochód Jake'a stoi na podjeździe.

- I ten motocykl, który widziałem wczoraj wieczorem.

Whitney zaparkowała przy krawężniku, wyskoczyła na chodnik i pobiegła do radiowozu. Bill zrobił to samo. Nie dotykając karoserii oboje zajrzeli do wnętrza - Whitney przez przednią, Billy przez tylną szybę.

- Pusty - stwierdziła Whitney.

- Whitney. - Too głośno Billa sprawił, że się wzdrygnęła. - Spójrz.

Wbiła wzrok we wnętrze auta i ujrzała leżącą na podłodze czerwoną tkaninę z ciemnymi plamami.

- Barman, z którym rozmawiałaś, wspominał o czerwonej sukience Loretty, prawda?

- Tak. - Ucisk w żołądku jeszcze się wzmógł. - Technicy muszą poddać auto oględzinom. - Spojrzała w stronę ceglanego domu pośród wysokich drzew. - Ale najpierw zajrzę tam.

Oboje ruszyli do wejścia.

- Warto by zadbać o tę zieleń. - Bill wskazał ręką zachwaszczone klomby po obu stronach ścieżki.

- Zawsze zajmowała się tym Annie, żona Jake'a. Miała ogródnictwo we krwi. Ale po tamtym wypadku Jake stracił serce do kwiatków i już ... - Urwała na widok uchylonych drzwi.

- Wczoraj były zamknięte - stwierdził Bill. - Na klucz. Sprawdziałem.

Whitney sięgnęła po pistolet, odbezpieczyła go i położyła palec na spuście. Nie miała pojęcia, co znajdzie za tymi drzwiami.

- Mam tylko jedną sztukę broni, więc zostań na ganku, dopóki nie sprawdzę wnętrza - powiedziała przyciszonym tonem.

- Wykluczone.

- Taylor. ..

- Nie wejdiesz tam sama.

Posłała mu mordercze spojrzenie. - Nie możesz ...

- Tracisz czas, sierżancie - szepnął, a w jego oczach błysnęło zdecydowanie.

- Mogę aresztować cię za utrudnianie mi pracy - syknęła.

- Aresztuj. Mam świetnego prawnika.

- Później o tym pogadamy.

- Z chęcią.

Łypnęła na niego groźnie i grzbietem dłoni pchnęła drzwi. Bill wszedł do holu wraz z nią.

Po prawej stronie znajdował się duży salon. Whitney szybko przesunęła wzrokiem po krzasiastej kanapie i fotelach. Na kolorowym dywanie z plecionki zobaczyła czarną torbę z napisem "Police". Niski stolik był zasłany gazetami i czasopismami.

Z miejsca, gdzie stała, Whitney widziała też kuchnię. Zauważyła stosy naczyń na blacie i kosz na śmieci, pełen torebek po potrawach z barów szybkiej obsługi.

- Wszystko w normie?

- Na razie tak. - Bezszelestnie ruszyli po wyłożonej dywanem podłodze do sypialni. Ciszę mącił tylko słaby szum klimatyzatora.

W połowie korytarza Whitney przystanęła przy drzwiach do łazienki. Były otwarte, a zasłona nad wanną - odsunięta. Nie ulegało wątpliwości, że w tym pomieszczeniu nikt się nie czał, aby inienacka zaatakować.

Po chwili Whitney dokładnie sprawdziła dwa dziecięce pokoiki z koronkowymi firaneczkami, łózkami z różowymi baldachimami i menażerią pluszowych przytulank. Ze ściśniętym gardłem zepchnęła w głąb pamięci wspomnienie o dwóch małych dziewczynkach, które nigdy nie wrócą.

Spotniała dłonią mocniej ścisnęła glocka, zbliżając się wraz z Bille do sypialni Jake'a. Z plecami przy ścianie przysunęła się do framugi. W polu widzenia miała komodę. Obok szkatułki na biżuterię leżał pęk

kluczy. W kącie pokoju stał chyba fotel z wysokim oparciem, zawalony mnóstwem ubrań.

Wychyliła się lekko i zobaczyła róg łóżka ... oraz nogę w dżinsach i kowbojskim butcie.

Whitney poczuła, że jej serce zatrzymało się na moment. Weszła do sypialni i błyskawicznie rozejrzała się dokoła. Przylegająca do pokoju łazienka była pusta, a otwarte żaluzjowe drzwiczki szafy ujawniały panujący w jej wnętrzu bałagan. Whitney odetchnęła głęboko i odwróciła się do łóżka. Jej ręka nagle zaczęła drżeć.

- Jake ...

Z zamkniętymi oczami 'leżał na wznak na pogniecionej pościeli, a przód jego białej koszuli był cały we krwi.

- Nie podchodź - polecił Bill, zbliżając się do łóżka. Pochylił się i przyłożył czubki palców do szyi Jake'a. Żyje.

Whitney dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Wsunęła pistolet do kabury i szybko podeszła do Billa.

- Jest ranny. Trzeba wezwać karetkę ...

- Ma silny puls, a na pościeli nie ma śladów krwi. - Bił przyjrzał się poplamionej koszuli Jake'a. - Możliwe, że to nie jego krew.

Znaczenie tych słów oszołomiło Whitney. Bill sugerował, że to krew Loretty.

- Nie zrobiłby tego - zaprotestowała.

W tej chwili Jake jęknął i wyciął prawą rękę w stronę Whitney. Zobaczyła na wnętrzu jego dłoni długą, czerwoną ranę:

- Jake, to ja, Whitney. - Chwyliła go za ramię. - Jesteś ciężko ranny?

- Whit? - Uchylił powieki. - Co ... u ... diabła?

- Jake, powiedz mi, jak ciężko cię zraniono.

- Gdzie ... jestem? - Krzywiąc się niemiłosiernie, wsparł się na łokciu.

- Nieważne - parsknęła. - Mów, co ci się stało.

- Mam kaca - zamruczał. Opuścił nogi na podłogę i oparł łokcie na kolanach. - Króla wszystkich kaców.

- Do licha, Jake, spójrz na mnie.

Powoli wykonał polecenie. Miał przekrwione oczy i niezbyt przytomną minę.

- Dobrze, Wit. Już... patrzę - wychrypiał trochę niewyraźnie i zaczął masować skroń. - Nie wiem, co tu robisz, ale mam nadzieję, że przywiozłaś kawę.

- Odpowiedz swojemu partnerowi, Ford. - Bill przysunął się bliżej. - Jak ciężko jesteś ranny.

- Taylor? - Przymrużone oczy Jake'a rozszerzyły się ze zdumienia. - Skąd ty się tu wzięłeś?

- Potrzebujesz lekarza? - Nie dawał za wygraną Bill

- Z powodu kaca?

- Spójrz na swoje ubranie, Ford.

Jake podniósł się z łóżka i popatrzył na siebie, trzymając ręce z dala od tułowia.

- Skąd się to wzięło, do cholery?

- My też chcemy wiedzieć - oświadczył Bill.

- Ale ja ... - Jake potrząsnął głową i klapnął na materac. - We łbie mi się kręci - jęknął i wlepił zdumione spojrzenie

w ranę na dłoni i polqywające przedramiona ślady zadrapań. - Chyba ... wdałem się w bójkę.

Whitney po cichutku odetchnęła z ulgą, ponieważ Jake nie był bliski śmierci.

- Spędziłeś wczorajszą wieczór z Loretą?

- Tak. - Napotkał spojrzenie Whitney i zmarszczył brwi. - Czemu pytasz?

- Musisz opowiedzieć mi jego przebieg.

- Dlaczego? - Przegrabił palcami czarne włosy, ale nadal sterczały na wszystkie strony. - Spotkało ją coś złego, prawda? Inaczej nie wypytywałabyś o nią.

- Loretta nie żyje.

- Co?! - Cofnął się tak gwałtownie, jakby Whitney go uderzyła. - Nie, to niemożliwe. Niedawno ją widziałem ...

- Przykro mi. - Whitney położyła dłoń na jego ramieniu. - Muszę wiedzieć, co wczoraj się wydarzyło.

- Przecież ja ... - Popatrzył bezradnie w zielone oczy Whitney. - Co jej się stało?

- Właśnie to masz nam powiedzieć - stanowczo oświadczył Bill. - Możesz zeznawać w obecności swojego adwokata.

Jake zerwał się na równe nogi, zachwiał się i stanął prosto. - Co ty, u diabła, insynuujesz, Taylor? Ze ją zabiłem?

- Niczego nie insynuuję, tylko mówię ci, że obecność twojego prawnika leży w twoim interesie.  
- Nie zabiłem jej i nie potrzebuję żadnego prawnika! Whitney chwyciła Jake'a za ramię i zmusiła, aby usiadł. - Powiedz nam, co robiłeś wczoraj wieczorem. - Siadła obok i szybko zerknęła na Billa. Dzumieli się wzrokiem. Oboje wiedzieli, że skoro nie użyli formułki o przysługujących Jake'owi prawach, to wszystko, co on powie, zostanie tylko między nimi.  
- O której godzinie wyszedłeś z posterunku? - spytała Whitney.  
- Około szóstej. Jak zwykle pojechałem do "Spurs". Spojrzał na nią z ukosa. - Na jedno piwo. Potem zamierzałem wracać do domu.  
- A ile wypiliśmy? - Bill podszedł do sosnowej komody i oparł się o nią ramieniem.  
- Nie jestem pewien. Przy jednym ze stolików siedziały cztery roześmiane dziewczyny. Poprosiły mnie, żebym do nich się przysiadł. Skorzystałem z zaproszenia, a wkrótce potem przyszła Loretta i rozpięta się piekło. - Jake zasłonił ręką oczy. - Boże, biedna Loretta.  
Niewątpliwie cierpiał. Whitney szczerze mu współczuła.  
Milczała przez chwilę, żeby mógł oswoić się z tragiczną wiadomością:  
- Co dokładnie zaszło, Jake? - spytała, a on odetchnął głęboko.  
- Kiedy zobaczyła mnie z tymi ślicznotkami, wpadła w szal. Chciała wiedzieć, dlaczego zostawiłem jej wiadomość, prosząc o spotkanie w "Spurs".  
- Zostawiłeś jej tę wiadomość? - spytał Bill.  
- Nie. - Jake lekko wzruszył ramionami. - Upierała się, że tak, więc w końcu dałem spokój. Uznałem, że komuś coś się pomyliło. Trochę to trwało, ale zdołałem ją jakoś ułagodzić. Wypiliśmy parę drinków, potańczyliśmy. I nagle alkohol ściął mnie z nóg.  
- I co dalej? - zapytał Bill, lecz Jake patrzył na Whitney.  
- Loretta pomogła mi wyjść. Mijając bar, powiedziałem do Kuffsa, że wlał mi do drinka za dużo whisky. - Jake przejechał palcem po ranie na dłoni. - Potem urwał mi się film. Aż do teraz, gdy ujrzałem cię tutaj.  
- Spróbuj sobie przypomnieć, co się działo, gdy wyszliście na parking.  
- Whit, co się stało Lorecie? Jak umarła?  
Whitney wzięła dobrze odmierzony oddech, aby stłumić

ucisk w żołądku. Popatrzyła na zakrwawioną koszulę Jake'a, jego dłoń, zadrapania na przedramionach. Z powodu braku alibi był podejrzanym. Głównym podejrzanym. Wiedziała, że gdyby chodziło o kogoś innego, już zacytowałyby formułkę o przysługujących mu prawach. Teraz czuła się rozdarta. Musiała rozumować jak policjantka, a nie przyjaciółka Jake'a. Postępując nieregularnie, tylko pogorszy jego sytuację:

- Jeszcze nie mogę powiedzieć ci, co spotkało Loretę - odparła, usiłując nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.  
- Sierżancie, musimy zamienić dwa zdania na osobności. Chłodna stanowczość w słowach Billa sprawiła, że Whitney przymknęła powieki. Na chwilę znów znalazła się w sądzie, gdzie ten sam zimny głos coraz bardziej pograżał jej ojca. Ale on był winien. Natomiast Jake na pewno nie popełnił tej ohydnej zbrodni, której ofiarę widziała dziś rano.  
- Zaraz wrócę. - Ścisnęła jego zdrową dłoń. Była lodowata. Jake zacisnął szczęki.  
- Nie zrobiłem tego, Whit - oświadczył, patrząc jej prosto w oczy. - Nie zabiłem Loretty.  
- Wiem. - Idąc do drzwi, ściągnęła ze stosu ubrań koszulę i parę dżinsów. Rzuciła je na łóżko. - Przebierz się, Jake. Ranę na ręce trzeba zeszyć. Zawiozę cię do szpitala. - Wyszła do holu, gdzie czekał Bill. Jego oczy spoglądały chłodno, a twarz nie wyrażała żadnych emocji.  
- Mamy spory problem, sierżancie.  
- To ja mam problem - odparowała. - Ty tylko asystujesz przy prowadzeniu tej sprawy, lecz to moje śledztwo, Taylor, i poprowadzę je tak, jak uznam za stosowne.  
- To znaczy?  
- Znajdę właściwego podejrzanego. Nie pójdę na łatwiznę. Moja praca w dużym stopniu wspiera się na intuicji, a nie na przepisach z podręczników prawa, gdzie nie ma miejsca na żadne wątpliwości.  
- Trudno je mieć po tym, co dziś zobaczyliśmy. Twój partner jest w tarapatach. Poważnych.  
- Nie musisz mi tego tłumaczyć. - Zerknęła na drzwi sypialni, po czym znów popatrzyła na Billa. - Oficjalnie nie wiem, czyja krew znajduje się na koszuli Jake'a - oświadczyła stanowczym tonem. - Nie jestem lekarzem, ale to oczywiste, że rana na ręce wymaga założenia szwów. Niewątpliwie bardzo krwawiła, podobnie jak liczne zadrapania. Może po wyjściu ze "Spurs" Jake rzeczywiście wdał się w bójkę. Może Loretta dała mu czerwony szal, aby zatamować krwawienie. Może pomogła Jake'owi wsiąść do jego samochodu, a potem poszła się zabawić z innym facetem i została zabita. Może Jake obudził się rano, jakoś



dojechał do domu, padł na łóżko i usnął.

- Nie za bardzo spekulujesz? - Bill przyglądał jej się z uwagą.

- Każda kropla tej krwi może być krwią Jake'a - obstawała przy swoim. - O ile mi wiadomo, człowiek ma prawo krwawić. Dopóki laborant nie przedstawi mi wyników analizy, mogę założyć, że to nie jest krew Loretty. Wobec tego nie mam podstaw do aresztowania.

- Bardzo ryzykujesz.

- Znam tego człowieka. - Postąpiła krok w stronę Billa. - Jeśli ma na sobie krew Loretty, to dlatego, że ktoś go nią

umazał. Jake to policjant z wydziału zabójstw i jest inteligentny. Gdyby chciał kogoś zamordować, nie zrobiłby tego w taki kretyński sposób. Siedziałby teraz nie na własnym łóżku, tylko przy biurku na posterunku, spokojny i opanowany, ponieważ wcześniej postarałby się o porządne alibi.

- Być może. Ale na tę noc niestety nie posiada alibi i w tym cały problem.

- Ludzie, których wrobiono, nie miewają alibi. - Whitney odetchnęła głęboko. - Twój zwierzchnik pierwszy dałby mi popalić, gdybym zapomniała o prawach półprzypadkowego podejrzanego, panie prokuratorze. Dlatego będę przestrzegać wszelkich zasad. Stanę na głowie, żeby Jake'a Forda potraktowano przepisowo.

- Jak konkretnie zamierzasz od tej chwili postępować? - Bill skrzyżował ramiona.

- Najpierw zawiadomię Ryana o tym, co się stało.

Później Jake podpisze zgodę na zabranie tej zaplamionej odzieży. Gdy przyjadą technicy, aby zbadać radiowóz, każę im sprawdzić, czy są ślady użytkowania go przez kogoś oprócz Jake'a. Należy szukać odcisków palców, rękawiczek i niedopałków papierosów innej marki, niż te, które pali Jake. A wszystkie trzeba zbadać pod kątem DNA. Może zostaną wykryte włókna tkanin lub odciski butów. Muszę wiedzieć, jaki jest ich rozmiar. Kilku funkcjonariuszy popyta w okolicy, czy ktoś widział ten radiowóz, a jeśli tak, to kto nim jechał. Po założeniu szwów zabiorę Jake'a na posterunek i spiszę formalne zeznanie. Wieczorem pojedę do "Spurs". Porozmawiam z barmanem, spiszę nazwiska osób, które mogły widzieć na parkingu Jake'a i Lorette. - Umilkła i zaczerpnęła haust powietrza. - Właśnie tak będę postępować.

- Skończyłaś?

- Na razie.

- Jeszcze trzy rzeczy, sierzancie. Niech w szpitalu sprawdzą, czy we krwi Jake'a nie ma jakiegoś narkotyku. - Daj spokój, Taylor. Jake nic nie bierze.

- Nie o to mi chodzi. Niedawno prowadziłem sprawę, w której ofierze podano rohypnol. Jake ma powiększone źrenice i zanik pamięci. To typowe objawy uboczne.

Whitney zamyśliła się. Musiała przyznać, że puste spojrzenie Jake'a zinterpretowała jako przejaw smutku.

- Rzeczywiście ... przegapiłam to - mruknęła.

- Dlatego, że pozwalasz swoim uczuciom wchodzić w drogę.

- Druga rzecz?

- Ja też sądzę, że to mało prawdopodobne, żeby gliniarz zostawił tyle dowodów rzeczowych. Niestety one istnieją, więc musimy je brać pod uwagę. Jeśli w konsekwencji trzeba będzie Jake'a aresztować, to ty lub ktoś inny to zrobi.

Musiała się z tym zgodzić. Zresztą w interesie Jake'a było postępowanie zgodne z procedurą.

- Ja też chcę schwytać zabójcę. Jesteśmy więc po tej samej stronie, sierzancie. Żadne z nas nie pragnie posłać do więzienia niewinnego człowieka.

- Jake jest niewinny. W przeciwieństwie do mojego ojca. Widziałam, jak wsadziłeś go za kratki, ale nie mogłam cię za to winić, ponieważ popełnił przestępstwo. Jake nie zrobił nic złego.

- Teraz, podobnie jak wtedy, muszę wykonać swój obowiązek. - Spojrzenie Billa złagodniało, gdy dotknął jej policzka. - Tamtego wieczoru w "Encounters" ty i Jake prawie się posprzeczaście. Potem mi powiedziałaś, że boisz się o niego. Ze potrzebuje pomocy, lecz nie umiesz do niego dotrzeć.

- Mówiłam o jego cierpieniu po stracie najbliższych,

- Coś takiego może człowieka bardzo zmienić, skłonić do ...

- Nie. - Zamknęła oczy i ze ściśniętym sercem przypomniała sobie, jak Jake mówi: "Ostatnio mam wrażenie, że znów wjechałem na drogę do piekła". - Jake nie zabił Loretty.

- Podziwiam lojalność, ale może ona utrudnić komuś obiektywne podejście.

- Znam Jake'a. - Głos drżał jej z emocji. - Nie zrobił tego. Nie mógłby.

- Obyś miała rację.

Na posterunku prawie natychmiast wezwał ją szef. Zostawiła Jake'a z jednym z detektywów i po~zła do

Ryana.

- Poruczniku, Jake jest tu z własnej woli - oznajmiła.
- Zamierzam spisać jego zeznanie.
  - Usiądź. - Ryan wskazał jej krzesło. - Ja spiszę zeznanie. Nie prowadzisz tej sprawy. Przekazałem ją Rogersowi i Pierce'owi.
  - Poradzę sobie. - Odruchowo zacisnęła pięści.
  - Jake to twój partner i przyjaciel. W tej sytuacji sprawa staje się dla ciebie osobista. Nie kontynuujesz także dotychczasowego śledztwa.
  - Dlaczego? - Gapiła się na niego oszołomiona.
  - Technicy znaleźli pasy skóry w bagażniku auta Jake'a. Wyglądają jak te, którymi wiązano tamte ofiary. Zerwała się na równe nogi, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.
  - To wszystko zostało ukartowane. Andrew Copeland wie, że próbuję go osaczyć, więc anonimowo dzwonił do Billa Taylora, a teraz wrabia Jake'a w morderstwo.
  - Siadaj. - Ryan mierzył ją poważnym spojrzeniem. Możesz udowodnić udział Copelanda?
  - Nie. Jeszcze nie. Ale to zrobię.
  - Na razie musimy więc brać pod uwagę tylko istniejące dowody. Właśnie dostałem raport z laboratorium. Wynik badania DNA krwi z koszuli Jake'a otrzymam jutro, ale już wiadomo, że to krew grupy AB minus. Taka sama, jak ta, którą znaleziono na czerwonej sukience w radiowozie Jake'a, Badanie wykazało, że krew Loretty Smith też jest tej grupy, a Jake'a - grupy O. Krew, skórzane pęta i sukienka jedno- znacznie wskazują na twój partnera.
  - Nic dziwnego, skoro ktoś go wrabia.
  - Niedopałek znaleziony obok ciała Smith jest taki sam, jak te z popielniczki w aucie Jake'a.
  - On jej nie zabił. Nikogo nie zabił - oświadczyła z Up?rem. - Podczas pobytu w szpitalu usiłowała wydobyć z Jake'a jakieś informacje, ale on nie pamiętał nic z przebiegu ostatniej nocy. - Poruczniku, potrafię poprowadzić tę sprawę.
  - Nie wątpię. Umiesz dotrzeć do prawdy. - Ryan odchylił się na krzesło. - Powinnaś wziąć sobie mały urlop aż do czasu, gdy wszystko się wyjaśni.
  - Jake jest niewinny - powiedziała stanowczo. - Nie zostawię go na pastwę losu.
  - Wcale tego nie sugerowałem. - Ryan skrzywił się. Prasa wzięła nas pod lupę. Obserwuje nasz każdy krok.
  - Nie popełniłam żadnych błędów.
  - Wiem. I prawdopodobnie żadnych nie popełnisz, będąc na urlopie.
- W lot pojęła, co. Ryan sugeruje. Dawał jej wolną rękę. Prywatnie mogła kontynuować swoje śledztwo. I właśnie to zamierzała zrobić.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bill z trzaskiem odłożył słuchawkę. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zostawił niezliczoną ilość wiadomości, lecz Whitney nie oddzwoniła.

Gdzie ona jest?

Już drugi wieczór z rzędu chodził po swoim salonie, zaniepokojony jej milczeniem. Wczoraj znaleziono ciało Loretty Smith. Później wyciągnęli z łóżka Jake'a Forda. Whitney zabrała go do szpitala.

Wtedy widział ją po raz ostatni. Testy DNA potwierdziły, że na koszuli Jake'a jest krew Loretty. Pod jej paznokciami wykryto drobiny jego skóry, a skórzane pęta były identyczne jak te, którymi skrepowano poprzednie ofiary. We włosach Loretty znaleziono kilka długich włosów w kolorze platyny.

Jake Ford siedział w celi, a Bill wiedział, że podczas procesu bez trudu uzyskałby wyrok śmierci.

Dlaczego więc zastanawiał się nad zrobieniem czegoś, co mogło zrujnować mu karierę?

Z powodu wątpliwości. Musiał bowiem przyznać, że nie jest przekonany owinie Jake'a. Podobnie jak Whitney. W jej zielonych oczach ujrzał imponującą lojalność. Podziwiał tę kobietę za upór, z jakim broniła partnera. Na pewno dobrze go zna. Partnerzy rozumują w bliźniaczy sposób. Muszą wyczuć, co druga osoba uczyni, jeszcze zanim to zrobi.

Na pewno nikt nie zna Jake'a Forda lepiej niż Whitney.

- Do licha - mruknął i spojrzął na zegar. Dwudziesta druga dziesiąta. Niedawno dzwonił do Whitney, lecz miał ochotę znów spróbować.

Gdzie ona się podziewa?

Coraz bardziej się o nią/niepokoił. Mike Ryan odebrał jej prowadzenie obu spraw i wysłał na urlop. Ona zaś była przekonana o winie Copelanda. Czyżby postanowiła zająć się jego osobą?

Copeland. Aresztowano go tylko raz. Poza tym nic nie wskazywało, żeby syn najbogatszego człowieka w całym stanie uczynił coś niezgodnego z prawem. Czy pod tą wypolerowaną powłoką kryje się zabójca?

Bill w zamyśleniu przeczesał palcami włosy. A jeśli Whitney miała rację? Jeśli Copeland zrozumiał, że sierżant Shea uważa go za głównego podejrzanego, i wrobił jej partnera? I jeśli ona - chcąc go bronić - uznała, że musi zmierzyć się z Copelandem? A on ...

Na samą myśl, co mogło się stać, zrobiło mu się zimno.

Czuł, że jeszcze chwila i zwariuje, jeżeli zostanie w domu. Powinien pojechać do Whitney. Po raz drugi. Zajrzeć do paru barów, gdzie bywają policjanci. Prawdopodobnie jej tam nie spotka, ale przynajmniej czymś się zajmie, zamiast chodzić po pokoju. Pomaszerował do sypialni, żeby zdjąć spodnie od dresu i włożyć dzinsy. Nagle usłyszał dzwonek i w pięć sekund dotarł do drzwi.

- Whitney.

- Nie bardzo wiem ... dlaczego tu przyszedł.

- Nie szkodzi. - Zauważył cienie pod jej oczami i świadczące o zmęczeniu drobne zmarszczki w kącikach ust. Chwyił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Obejmując ją, poczuł przemożną ulgę. Wtulił twarz w puszyste fale kasztanowych włosów, odetchnął zapachem Whitney. Zdumiało go, że tak bardzo się o nią obawiał. - Najważniejsze, że tu jesteś. Ze nic ci się nie stało.

- Wypytywałam ludzi, analizowałam informacje, usiłowałam znaleźć ... - Oparła dłonie na jego biodrach. Zamknął oczy, świadomy żaru ogarniającego całe ciało. I natychmiast stłumił pożądanie. W tej chwili Whitney potrzebowała wsparcia, a nie seksu.

- Chciałam z kimś pogadać. - Nieco odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. - Nie, to nieprawda. Chciałam porozmawiać z tobą.

Sprawiła wrażenie takiej zagubionej. I kruchej. Ale Bill wiedział, że jest w niej imponująca siła. - Cieszę się, że przyszedłaś.

- Ryan odebrał mi obie sprawy.

- Wiem. Podjął właściwą decyzję.

Wysunęła się z jego ramion, najwyraźniej urażona.

- Osoba prowadząca śledztwo w wybuchowej sprawie zostaje odsunięta. To mało korzystne dla twojego programu współpracy.

- Nie przejmuj się tym programem. Teraz nie ma znaczenia, Whitney. A Ryan odsunął cię wcale nie dlatego, że zrobiłaś coś nie tak.

Whitney minęła łukowate przejście i weszła do salonu. Bill podążył za nią.

- Ładnie tu - powiedziała bez specjalnego zainteresowania.

- Dzięki. Wystrój to dzieło Nicole.

Wiedział, że Whitney woli rozmyślać w ruchu, toteż oparł się ramieniem o najbliższy regał i obserwował ją. Białą, męską koszulę miała wsuniętą w obcisłe, czarne dzinsy, które ujawniały kształt długich nóg o wiele lepiej niż jakakolwiek minispódniczka.

Złota odznaka i kabura z bronią przypominały, że Whitney to policjantka. Wyszkolona, umiejąca zadbać o swoje bezpieczeństwo. W tej chwili chodziła tutaj tak samo, jak niedawno on, gdy martwił się o nią. A teraz coraz bardziej jej pragnął.

I nagle doznał olśnienia. Nie tylko pożądał Whitney.

Chciał także po prostu z nią być. Patrzeć w jej oczy i widzieć w nich tylko siebie. Mieć prawo do wszelkiej bliskości. Czyżby zaczynał kochać Whitney Shea? A może już się w niej zakochał?

Poczuł przyływ nowych emocji. Nie bardzo wiedział, jak sobie z nimi radzić. Jeśli nawet stanowiły odpowiedź, której potrzebował, to nie był jeszcze gotowy przyjąć ją do wiadomości.

- Bez problemu mogłam kontynuować śledztwo - stwierdziła Whitney. Minęła wysłużoną, skórzaną kanapę, odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła w przeciwną stronę. - Oba śledztwa.

- Praca w wydziale zabójstw wymaga emocjonalnego dystansu. Nie możesz żyć nią prywatnie. A w przypadku Jake'a to nieuniknione. Jest twoim partnerem.

- I siedzi w celi. - Zatrzymała się na chwilę, usiłując zapanować nad zdenerwowaniem. - Nie powinien tam być. Muszę mu pomóc. Muszę znaleźć ... - Przycisnęła drżące palce do ust, po czym ukryła twarz w dłoniach. ; .

- Whitney ...

- Nie. - Cofnęła się, gdy spróbował ją objąć. - Nic mi nie jest. - Odwróciła się do niego plecami. - Ja ... ja nigdy nie płacę. Nigdy.

Ignorując jej niemy protest, wziął ją w ramiona. Natychmiast go objęła i oparła czoło o jego bark.

- Znam wyniki testów - powiedziała, pochlipując, a jej łzy wsiąkały w podkoszulek Billa. - Wiem, jak obciążają Jake'a. Ale on tego nie zrobił. Nie mógłby.

- Wyrzuć to z siebie - powiedział łagodnie i pogłaskał ją po plecach. - I dziś już o tym nie myśl. Jutro spojrzysz na wszystko innym okiem.

- Powinam ... iść do domu. Ponownie przeanalizować wszystkie przypadki. Mam kopie każdego raportu i fotografii, stopy notatek. Musi być coś, co przeoczyłam. - Zaciśnęła ręce na jego biodrach. - Jakiś istotny szczegół.

Bill cofnął się nieco. Pragnął nie tylko ją obejmować.

Z trudem zwalczył tę chęć i ujął Whitney pod brodę.

- Poczekaj do jutra. Teraz funkcjonujesz tylko dzięki adrenalinie. Nie przydasz się Jake'owi, jeśli nie odpocziesz.

- Muszę mu pomóc. - Pełne łez oczy zamigotały wieloma odcieniami zieleni.

- Jutro. - Bill zmarszczył brwi. - Kiedy ostatnio jadłaś?

- Nie miałam czasu na ...

- Teraz masz. - Kciukiem stał łzę z jej policzka. - To jasne, że muszę zadbać o twoje prawidłowe odżywianie. Za raz cię nakarmię, sierżancie. A później położę spać.

- Nie.

- W sypialni dla gości. - Cmoknął ją w oba wilgotne policzki, poczuł na ustach słonawy smak łez. -

Wolałbym wziąć cię do swojego łóżka, ale dzisiaj musisz porządnie odpocząć.

Pół godziny później siedziała w kuchni na wysokim taborecie i jadła zawieszistą, pożywną zupę, błędząc wzrokiem po lśniącej glazurze i miedzianych rondlach.

Odłożyła łyżkę i odetchnęła głęboko. Jedzenie sprawiło, że znów poczuła się jak człowiek. Wykończony z powodu braku snu, ale człowiek. Prawie.

- Masz wszystko zjeść - oświadczył Bill, zerkając na nią przez ramię.

- Już nie mogę. - Odsunęła miseczkę. Spojrzał na nią groźnie, więc dodała: - Dałeś mi podwójną porcję. - Uśmiechnęła się krzywo. - Naprawdę nie przyszłam tu po to, żeby beczeć na twojej koszuli i dać się karmić.

- Spuściła wzrok i z zainteresowaniem popatrzyła na opadające nisko na biodra trykotowe spodnie Billa.

- Wcale nie beczłaś - zapewnił, patrząc na nią z uwagą. - A ja miałem ochotę cię nakarmić. - Dotknął jej policzka.

- Lubię troszczyć się o ciebie.

- Dzięki. - Zamknęła oczy i przytuliła twarz do jego dłoni. Oto człowiek gotów przejąć część przytłaczającego mnie ciężaru, pomyślała.

- Nie ma za co. .... Opuścił rękę i skrzyżował ramiona. - Ponieważ od wczoraj zamartwiałem się o ciebie, więc chyba mam prawo wiedzieć, gdzie się podziewałaś.

- Musiałam nadal działać, popytać ludzi. Usiłowałam znaleźć ... cokolwiek. Wczoraj zostawiłam ci wiadomość na sekretarce.

- Wtedy właśnie cię szukałem. Ale nie powiedziałaś mi, gdzie jesteś ani jak cię znaleźć.

- Wybacz. - Ogarnęło ją poczucie winy. - Zagłędałam tu i tam.

- Dokąd pojechałaś po wyjściu ze "Spurs"?

- Skąd wiesz, że tam byłam?

- Wczoraj u Jake'a wspomniałaś, że zamierzasz sprawdzić, czy ktoś nie widział jego i Loretty na parkingu. Pojechałem do "Spurs" i barman powiedział mi, że wyszłaś dziesięć minut wcześniej. Znalazłaś jakichś świadków?

- Nie. - Usiłowała nie okazać frustracji. - Ale mam listę trzydziestu osób, które były tam na lekcji tańca. Skończyła się mniej więcej wtedy, gdy Jake i Loretta wychodzili. Przepytałam piętnastu uczestników. Z resztą porozmawiam jutro.

- Powtarzam pytanie, Whitney. - Patrzył jej prosto w oczy. - Dokąd pojechałaś po wyjściu ze "Spurs"?

Wyczuła, że on domyśla się odpowiedzi.

- Jeden z gliniarzy zrobił mi przysługę i wczoraj śledził Copelanda. Później ja udałam się jego śladem. Copeland

ajrzał do trzech klubów. Ja też. - Wysunęła podbrópek. - Upewniłam się, że mnie zauważył. Na pewno nie zabije nikogo, gdy Jake jest w więzieniu. Chciałam uświadomić Copelandowi, że nie nabrałam się na jego zagrywkę. Musi wiedzieć, że domyślałam się prawdy.

Bez ostrzeżenia chwycił ją pod brodę.

- Powinnaś była wziąć kogoś ze sobą. - Mierzył ją groźnym spojrzeniem. - Sądzisz, że zabił osiem kobiet i

wrobił twojego partnera, a mimo to śledzisz go w pojedynkę.

- Potrafię o siebie zadbać. - Strząsnęła jego dłoń. - I wiem, że on jest mordercą. Po wizycie na moim ganku zorientował się, że go podejrzewam. Dlatego w jakiś sposób zwabił Jake'a i Loretę w dogodne miejsce. - Utkwiła nie widzące spojrzenie w wiszącej nad zlewem kolorowej kolekcji oprawionych w ramki kart dań. - Dysponuję psychologicznym portretem mordercy. To seksualny sadysta, naj gorsza kanalia. Takie zabójstwa może popełnić tylko facet owładnięty szaloną nienawiścią. Jake taki nie jest. Nie ma duszy okrutnego mordercy.

- Znam ten portret.

- Więc wiesz, że Jake do niego nie pasuje. Inne rzeczy też wskazują, że należy szukać kogoś innego.

- Jakie?

- Morderca zabija od trzech lat i do tej pory nie popełnił ani jednego błędu. Aż nagle zostawia obok ofiary niedopałek ze swoim DNA, fragmenty swojej skóry pod paznokciami Loretty oraz zakrwawioną sukienkę i skórzane pęta w swoim samochodzie. Może ty to kupujesz, ale ja - nie. - Coraz bardziej sfrustrowana, ześlizgnęła się z taboretu i stanęła naprzeciw Billa.

- Nie powiedziałem, że to kupuję. Musimy jednak brać pod uwagę istniejące dowody. Byłoby dobrze, gdyby testy wykazały obecność narkotyku we- krwi Jake'a. Lecz to nie wystarczy, żeby go uniewinnić.

Na myśl o sytuacji Jake'a Whitney poczuła chłód.

- Dostaniemy wyniki badań dopiero za kilka dni, a już jutro sędzia zadecyduje, czy wypuścić Jake'a za kaucją. Wiem, że musisz wykonać swój obowiązek. I wiem, co się stanie. Nie przyszedłem tu prosić cię, żebyś się zgodził na kaucję.

- Wierzę ci. - Wziął ją za rękę i delikatnie rozprostował pięść, którą Whitney nieświadomie zacisnęła. Ten czuły dotyk sprawił, że jej serce zabiło szybciej. - Dużo myślałem o twoich argumentach - kontynuował. - Policjant najlepiej wie, jak zacierać ślady. Jake musiałby być ślepy i głupi, żeby popełnić tyle błędów.

- A więc zgadzasz się ze mną, że go wrobiono?

- Kawalki układanki zbyt łatwo dały się ułożyć w całość. To zastanawiające. - W zamyśleniu pogłaskał Whitney po włosach. - Masz rację. Jeśli Jake jest niewinny, to dopóki siedzi w więzieniu, Copeland znów nie zabije, o ile to on morduje te kobiety.

- Przestępcy jego pokroju nie przestają zabijać. Copeland wyjedzie do innego stanu, będzie podróżować. Ma wystarczająco dużo pieniędzy tatusia. Może zmieni sposób działania, ale nie zrezygnuje ze zbrodniczego procederu.

- Też tak sądzę. Whitney, nie mogę powstrzymać sędziego od postawienia Jake'a przed sądem. Muszę również przedstawić dowody. Ale nigdzie nie jest powiedziane, że mam odmówić, jeśli obrona poprosi o zwolnienie za kaucją.

- Nie sprzeciwisz się? - Patrzyła na niego oszołomiona.

- Nie. Jake pewnie będzie musiał zastawić wszystko, co posiada, lecz wyjdzie z więzienia. ~ Prasa oszaleje.

- Właśnie o to chodzi. - Bill na moment zacisnął wargi.

Dziś po południu byłem u sędziego. Oświadczyłem, że biuro prokuratora nie ma nic przeciwko wypuszczeniu Jake'a za kaucją. Ze nawet życzymy sobie tego.

- Mówisz poważnie?

- Chcę ujawnić prawdę i wsadzić zabójcę do więzienia. Ani prasa, ani Jake nie będzie wiedzieć, że jeden z moich ludzi nie spuści go z oka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Copeland spróbuje na dobre pogrążyć Jake'a. Gdy usłyszy o jego zwolnieniu, znów zabije.

- On także otrzyma swego cienia. Wystarczy, że nieodpowiednio kichnie i go zgarniemy.

Z uwagi na Jake'a poczuła ulgę, lecz zaniepokoiła się o Billa.

- Stone Copeland to groźny przeciwnik. Jeśli się dowie, że kazałeś śledzić jego syna, stracisz pracę.

- Nie będę się martwić na zapas - odparł, wzruszając ramionami.

Pragnął ujawnienia prawdy tak samo jak ona i to sprawiło, że poczuła ciepło wokół serca.

- Niestety nie przyjdę na przesłuchanie w sprawie kaucji. Już umówiłam się z Kseną Pugh.

- Co ona ma wspólnego z tym śledztwem? - Bill uniósł brew.

- Bardzo dużo. Usiłowałam zebrać informacje na temat Copelanda, ale potrzebuję więcej szczegółów, niż podaje prasa. A Kseną Pugh podobno wie wszystko o wyższych sferach tego miasta i na dodatek uwielbia plotkować. Spróbuję coś z niej wyciągnąć.

- Niezły plan, sierżancie. Ale najpierw musisz się wyspać. - Po ustach Billa przemknął cień uśmiechu. - Zobaczysz, jak Nicole urządziła gościnną sypialnię.

Chyba po raz pierwszy od wieków Whitney uśmiechnęła się. Mocniej splótła palce z palcami Billa,

rozkoszując się ich ciepłem. I nagle ogarnął ją cudowny spokój. Nieoczekiwanie zrozumiała, że to, czego oboje od siebie pragną, wykracza poza sferę fizyczną. W grę wchodziły także uczucia. Jeszcze nie wiedziała, jak bardzo są głębokie. Ale wiedziała, czego potrzebuje teraz.

Spowilo ją gorące, przemożne pożądanie. Nie zamierzała z nim walczyć.

- Nie będę spać w gościnnej sypialni.

- Nie pozwolę ci teraz wyjść z tego domu. - Bill wysunął szczękę.

- Pójdziemy Odo twojego pokoju. Do twojego łóżka - powiedziała odważnie i zauważyła, że w oczach Billa zamigotały emocje.

- Jesteś bliska wyczerpania, trochę rozstrojona. Nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego później będziesz żałować.

- Mogłabym żałować tylko tego, że nie spędzę tej nocy z tobą - oświadczyła z całym przekonaniem. - Jesteś pewna?

Stała na palcach i leciutko pocałowała go w usta.

- Czy to fońalny sprzeciw, panie prokuratorze?

- Nie. - Otoczył dłonią jej szyję, a gdy kciukiem zaczął delikatnie głaskać zagłębienie u jej nasady, Whitney poczuła w brzuchu liźnięcia ognia. - Ale muszę się upewnić, że ...

- Już nie musisz. - Przesunęła rękami po jego ramionach, poczuła twarde, napięte mięśnie. - Pragnę cię. I tego, co może się stać .

- A ja pragnę ciebie. - Chwycił ją na ręce i ruszył przez słabo oświetlony hol, czując jej usta i zęby na swoim uchu.

- Rób tak dalej, a nie dotrzemy do sypialni - mruknął ostrzegawczo.

Ale zdołali tam dotrzeć, choć raz wpadli na framugę. Bill nie zapalił światła, ale sypialnia była zalana księżycowym blaskiem. Whitney zauważyła, że pokój jest przestronny, umeblowany ciężkimi sprzętami.

Bill postawił ją obok wielkiego, solidnego łóżka i ujął jej dłoń. Gdy pocałował jej wnętrze, serce Whitney zabiło szybciej.

- Dzisiaj nie będziemy się spieszyć - powiedział cicho, pokrywając drobnymi pocałunkami policzek. - Oboje potrzebujemy wolnego tempil. - Jego usta spoczęły na jej wargach, całowały długo i leniwie, aż poczuła, że miękną jej kolana. Zachwiała się i wyszeptala imię Billa.

On zaś powoli rozpiął guziki jej koszuli. Whitney stwierdziła, że nie zrobiły tego tamte niecierpliwe dłonie, które dwa dni temu odrzuciły poły jedwabnego 'szlafroka. Teraz te dłonie zachowywały się tak, jakby dysponowały czasem do końca świata.

Powietrze stało się jeszcze bardziej gorące, gdy czubki palców zaczęły błdzić po jej skórze, wywołując rozkoszne doznania. Koszula i dzinsy upadły na podłogę, a usta Billa powędrowały wzdłuż nagiego ramienia Whitney, dotarły do jej szyi. Palce bez pośpiechu ześlizgnęły się wzdłuż boków, po drodze lekko musnąwszy piersi.

- Pragnę mieć cię całą - zamruczał Bill, znacząc wargami ślad na jej szyi.

- Tak ... - Ręce jej drżały, gdy ściągała z niego znoszony podkoszulek. Dotknęła ustami torsu, poczuła pod nimi bicie serca. Przeniknął ją oszałamiający zapach mężczyzny. Mięśnie jego brzucha zdrząły pod jej palcami.

Bill delikatnie położył ją na łóżku. Patrząc jej w oczy, zdjął luźne trykotowe spodnie i slipy. W świetle księżycy ujrzała wspaniałe męskie ciało.

Serce waliło jej jak szalone, gdy Bill położył się obok. Jego ręce znów rozpoczęły powolną, podniecającą podróż po jej skórze. Wędrowały i odkrywały, jakby centymetr po centymetrze uczyły się wszystkich szczegółów na pamięć.

Aż do tej chwili Whitney nie miała pojęcia, że może tak bardzo, tak rozpaczliwie pragnąć mężczyzny. Tego mężczyzny.

Jego usta odnalazły jej pierś, wargi zamknęły się wokół stwardniałego sutka i zaczęły powoli go ssać. Pożądanie, jak mocarna pięść, dało o sobie znać skurczem w głębi brzucha. Powoli przesuwala się po nim dłoń Billa, sięgała coraz niżej, aż zatrzymała się w złączeniu ud. Zamglonym wzrokiem utonęła we wpatrzonych w nią, lśniących w srebrzystym świetle księżycy oczach Billa. I czuła, że lada moment już nie będzie mogła oddychać, ponieważ pieszczoty Billa doprowadzą ją do szaleństwa.

W końcu przestała myśleć i dała się ponieść rozkoszy.

Spragnionymi, gorącymi wargami odnalazła usta Billa, wplotła palce w jego włosy, gotowa błagać o spełnienie.

Kolejne fale cudownych doznań ogarniały jej ciało. Blask księżycy zbladł, a ona ukryła twarz w zagłębieniu ramienia Billa, wstrząsana słodkim dreszczem.

- Whitney. - Bill wymówił jej imię wibrującym szeptem i odchylił jej głowę do tyłu. *Jtgo* usta spoczęły na jej wargach, wzięły je w posiadanie. - Chcę znaleźć się w tobie. Bardzo głęboko.

Gdy w niej zatonął, wygięła się, przyjmując go z zachwytem. Usłyszał swoje imię i cichy jęk. Zaczął się w niej poruszać, każdym silnym pchnięciem pozwalając jej wznosić się coraz wyżej i wyżej.

Na sam szczyt dotarli razem i na sekundę zatrzymali się na skraju poszarpanej skały. Ich ciała drżały, gotowe poszybować w dół. Whitney mogła tylko zdać się na Billa. Oplotła więc jego biodra nogami i wtuleni w siebie przeżyli chwilę ekstazy.

Później Whitney usnęła: Jedno ramię przelożyła przez pierś Billa, kasztanowe włosy leżały rozrzucone na poduszce, długie nogi były splątane z jego nogami.

Patrzył na nią, słuchał jej miarowego, spokojnego oddechu. Już wiedział, że należy do niego. A on ją kocha. Jeszcze parę godzin temu nie miał o tym pojęcia. Lecz teraz poczuł przyływ uczuć, które oślepiły go swoją oczywistością. Zakochał się w Whitney. Chyba już wtedy, gdy ujrzał ją na parkingu - rozgniewaną, w minispódniczce i pantoflach na cienkich szpileczkach.

Jak mógłby nie pokochać kobiety, która potrafi wywołać burzę z piorunami?

Delikatnie musnął palcami łagodną krzywiznę jej ramienia. Opalone ciało lśniło w blasku księżyca, ocienione krągłości kusyły.

Nigdy, żadnej kobiety nie pragnął tak, jak Whitney. Wszystko, czego zawsze chciał, miał tutaj.

Kochają. Jakie to proste. Jakie oszałamiające.

Zacisnął szczęki. Oczywiście będzie musiał ją przekonać.

Sprawić, żeby uwierzyła, że pokochał ją całym sercem. Ze naprawdę wie, co to prawdziwa miłość.

Rzeczywiście wiedział. I zamierzał udowodnić to Whitney Shea.

Miał ochotę pieszczotliwie pogłodzić jej nagie ciało, powolutku obudzić ją pocałunkami i powiedzieć, co do niej czuje. Ale dostrzegł na jej twarzy ślady zmęczenia, więc tylko leciutko pogłaskał błąd policzek. Teraz Whitney najbardziej potrzebowała odpoczynku.

Ostrożnie wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował w czoło. Rano powie jej to, co właśnie zrozumiał.

Ze jest miłością jego życia

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Whitney powolutku odsunęła się od Billa i wstała z łóżka.

Był dopiero świt i najbardziej chciałaby znów znaleźć się w objęciach Billa, znów się z nim kochać. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Przed spotkaniem z Kseną Pugh musiała przejrzeć notatki na temat Copelanda.

Ale najpierw jeszcze chwilę popatrzy na Billa. Pospiesznie zebrała z podłogi ubranie i znów podeszła do łóżka. Bill leżał na boku, jedno ramię trzymał wyciągnięte w poprzek miejsca, gdzie niedawno spała. Blednące o tej porze światło księżyca ślizgało się po kwadratowej szczęce i wydatnej kości policzkowej. Rudawe włosy były mocno zmierzwiłone. Whitney odniosła wrażenie, że nadal noszą ślady jej wplecionych palców.

Leciutko musnęła dłonią tę gęstwinę i poczuła dławiące w gardle wzruszenie. Bill Taylor całkowicie zawładnął jej sercem. Zachwycało ją to i jednocześnie przerażało. Nie miała pojęcia, jak rozwinięta jest sytuacja, w której tak niespodziewanie się znaleźli.

Zacisnęła powieki. Nie mogła tak tutaj stać i rozmyślać o przyszłości, musiała zmierzyć się z teraźniejszością. Powinna pomóc Jake'owi, skupić na tym swoją uwagę. Później przeanalizuje uczucia do Billa i je zinterpretuje. Na razie wiedziała tylko tyle, że tej nocy połączyła ich potężna, wspierała więź. O wiele silniejsza niż wszystko, co do tej pory łączyło Whitney z jakimkolwiek mężczyzną, nie wyłączając tego, którego kiedyś poślubiła.

Pożegnała Billa wzrokiem i bezszelestnie wyszła z pokoju. Jake zostanie rano zwolniony, lecz to nie oznaczało, że ona może zaprzestać swoich poszukiwań. Przeciwnie, żeby uzyskać pełny obraz i udowodnić niewinność Jake'a, musi jak najszybciej odnaleźć ten istotny fragment układanki.

Intuicyjnie czuła, że odkryje brakujący kawałek w przeszłości Copelanda. Ktoś lub coś skrzywiło psychikę tego człowieka, uczyniło z niego mordercę. Należało zidentyfikować ten destrukcyjny element.

W domu wzięła prysznic i włożyła ponury, czarny kostium z wąską spódnicą. Nerwy dawały o sobie znać ciągłym ściskaniem w żołądku, toteż wzięła ze sobą notatki na temat Copelanda i wstąpiła do kawiarenki, gdzie ułagodziła swój wrzód porządnym śniadaniem. Punktualnie o ósmej wkroczyła do ultranowoczesnego gabinetu Kseny Pugh.

Siedząca za ciężkim, mahoniowym biurkiem redaktor !laczelria wypielegnowaną dłonią wskazała czarny

skórzany fotel z chromowanymi poręczami.

- Sierżant Shea, miło mi panią widzieć. Mam nadzieję, że zaraz mi pani udzieli tego wywiadu, o którym wspomniałam.

- Niezupełnie. - Whitney wzięła kubek parującej kawy, którą przyniosła asystentka Kseny, młoda dziewczyna z kręconymi, czarnymi włosami i brylantowym kolczykiem w nosie.

Popijając kawę, Whitney dyskretnie przyglądała się Ksenie. Jasne, nieco posiwiałe na skroniach włosy otaczały szczupłą, wręcz kościstą twarz. Cukierkoworóżowy lniany żakiet wyglądał na dzieło ekskluzywnego krawca. Szminka i lakier do paznokci były w tym samym kolorze co garsonka. Whitney podejrzewała, że brak zmarszczek wokół oczu i ust

Kseny jest rezultatem operacji plastycznej.

- Szczerze mówiąc, przyszedłam w innym celu. Potrzebuję pani pomocy.

- Nie mam pojęcia, jak mogłabym pomóc w jakimkolwiek śledztwie. - Ksena wypła kilka łyków zabelonej mlekiemkawy.

- Chodzi o sprawę prywatną, mającą związek z Copelandami.

- Naprawdę? - W oczach kobiety błysnęło zainteresowanie.

Whitney wychyliła się do przodu, jakby zamierzała zdradzić jakiś sekret.

- Poważnie interesuję się Andrew - oświadczyła celowo przyciszonym tonem, aby sprawić bardziej wiarygodne wrażenie. - Chciałabym dowiedzieć się paru rzeczy, o które ... niezręcznie spytać go wprost.

- To ciekawe. - Ksena Pugh uniosła cienko wydepilowaną brew i splotła upierścienione palce. - Na tamtym balu wydawało mi się, że coś iskrzy między panią a panem Taylorem. Nawet napomknęłam o tym kilku osobom.

Między innymi Andrew Copelandowi, pomyślała Whitney. Odstawiła kubek, świadoma tego, że siedzi naprzeciw królowej plotek. Gdyby zaczęła ją indagować jako policjantka, Ksena na pewno wpadłaby w popłoch i zaalarmowała obu Copelandów. Dlatego należało jej wmówić, że ciekawość Whitney ma podłoże romansowe.

- Andrew to interesujący chłopak, prawda? - zagała Whitney.

- Bardzo. - Ksena przycisnęła dłoń do piersi, brylanty zaśniły. - Przystojny, czarujący, bogaty i do wzięcia. Podobnie jak Stone, jego ojciec.

- Chyba zmieniają kobiety jak rękawiczki.

- Cóż, to prawda. - Ksena westchnęła.

- Często widuję zdjęcia Stone'a i Andrew w rubrykach towarzyskich, ale żaden z nich nigdy nie pojawia się dwa razy z tą samą kobietą. Dlatego trochę się waham ... - Whitney prowokująco zawiesiła głos.

- Ach, rozumiem. Andrew się pani podoba, lecz wolałaby pani się nie angażować w związek bez przyszłości.

- Nie chcę zostać zraniona - z naciskiem przyznała Whitney. - Proszę mi powiedzieć, jaka jest matka Andrew? Nigdy mi o niej nie mówił, a ja sądzę, że na podstawie relacji między synem a matką można się zorientować, jaki jest jego stosunek do wszystkich kobiet.

- Mój Boże, od lat nie myślałam o Crystal Copeland. - Ksena zaczęła stukać w blat biurka idealnie wymanikiowanym paznokciem. - Nigdy nie zdołałam rozgryźć tej kobiety.

- Dlaczego?

- Proszę sobie wyobrazić odzianą w cekiny tancereczkę z Las Vegas, która ma szczęście zwrócić na siebie uwagę Stone'a Copelanda. Po błyskawicznych zalotach on się oświadcza i biorą ślub. Z dnia na dzień tancerka z nocnego klubu zostaje żoną milionera z ranchem w pobliżu Oklahoma City.

- Istotna zmiana - mruknęła Whitney.

- Za duża - stwierdziła Ksena. - Tuż po ich ślubie w "Inside the City" opublikowano artykuł o nich. W życiu nie widziałam tak zakochanego mężczyzny. Obsypywał Crystal . klejnotami i futrami, a nawet zbudował dla niej taneczne studio, żeby mogła ćwiczyć. Ale to wszystko nie wystarczyło. Dwa tygodnie po urodzeniu Andrew Crystal zniknęła.

- Zniknęła?

- Oczywiście wraz z futrami i biżuterią. Zostawiła dziecko i męża, i nawet się nie obejrzała. - Teraz Ksena wychyliła się do przodu. - Stone początkowo był załamany. Ale wpadł w szal, gdy dostał papiery rozwodowe. Crystal zażądała połowy jego majątku. Wolę nie powtarzać, co nawet jeszcze teraz mówi o byłej żonie.

- A co mówi o niej Andrew?

- Absolutnie nic.



Whitney skinęła głową.

- Chętnie przeczytałabym ten artykuł o Crystal Copeland i jej mężu.

- Załatwione. - Ksena podniosła słuchawkę i wydała polecenie swojej asystentce . .... Crystal była naprawdę piękna. Miała śliczną buzię i gęste, platynowe włosy. Zdjęcie, które zamieściliśmy, wykonano w studiu na ranczu.

Serce Whitney zabiło szybciej. Na głowach wszystkich zamordowanych prostytutek znaleziono długie, platynowe włosy. Było tak również w przypadku zabójstwa w Los Angeles, gdy Andrew Copeland uczęszczał tam do college'u.

- To studio nadal istnieje?

- O ile wiem, tak. Po rozwodzie Stone zamknął je na cztery spusty i zabronił tam wchodzić. - Ksena wydeła wargi. - Początkowo sądzono, że je spali, ale tego nie zrobił.

- Miał jakiś powód, żeby je zachować? - z niewinną miną spytała Whitney.

Ksena uśmiechnęła się słodko.

- Wiele lat temu służąca słyszała, jak Andrew błaga ojca, aby zostawił to studio. Chłopak chyba sądził, że dopóki sala istnieje, matka może do niego wróci.

Whitney niemal usłyszała, jak ostatni kawałek układanki wskakuje na swoje miejsce. Crystal Copeland nie wróciła do swego syna. Po pewnym czasie jego ból zmienił się w gniew. Andrew Copeland rozładowywał go, mordując kobiety. Takie, które jego wypaczony umysł uważał za podobne' do Crystal Copeland. Sprzedajne dziwki. A taneczne studio, niegdyś symbolizujące nadzieję dziecka, stało się miejscem, gdzie dorosły mężczyzna dokonywał zemsty.

Kilka godzin później Whitney wyszła z budynku sądu okręgu Davis. Już wiedziała, że ranczo Copelandów znajduje się w odległości trzydziestu kilometrów. Wołała uzyskać niezbędne informacje tutaj, a nie w biurze szeryfa. Było bowiem tajemnicą poliszynelem, że Stone Copeland ma w kieszeni wielu urzędników państwowych. Dlatego Whitney nie chciała pytać o niego na posterunku. Obawiała się, że ktoś mógłby powiadomić milionera o zainteresowaniu policjantki jego prywatnym adresem.

Teraz była pewna, że zna motyw zbrodniczych działań Andrew Copelanda. Był to wściekły gniew wywołany porzuceniem przez matkę. Whitney podejrzewała, że taneczne studio służy Copelandowi za bezpieczną kryjówkę. Mógł tam trzymać kogoś przez wiele dni, gwałcić, torturować i zabijać, nie zwracając niczyjej uwagi.

Należało więc przedstawić sędziemu wszystkie argumenty, aby dostać nakaz rewizji w studiu.

Idąc przez zatłoczony parking Whitney wsunęła do torebki plan okręgu z zaznaczonym miejscem położenia rancza Copelandów. Następnie wyjęła z niej telefon komórkowy i wystukała numer Billa.

- Pan Taylor jest na zebraniu - powiedziała sekretarka, gdy Whitney się przedstawiła. - Ale mam go połączyć, jeśli pani zadzwoni. Proszę chwilę zaczekać.

Whitney podeszła do samochodu, który musiała zaparkować daleko od wejścia do sądu. W przednich szybach aut odbijało się słońce, beton emanował żarem .. Otworzyła drzwiczki i poczuła falę spiekoty. Zdjęła czarny żakiet i wraz z torebką rzuciła go na siedzenie. Po chwili usłyszała kliknięcie telefonu i głos Billa.

- Sierzancie - odezwał się żartobliwym tonem - wyszliście dziś rano o wiele za wcześnie.

- Znalazłeś moją kartkę?

- Tak. Ale problem w tym, że jeszcze z tobą nie skończyłem.

- Może moglibyśmy wieczorem kontynuować to spotkanie - odparła, rozkoszując się przypiływem pożądania.

- Nie może, tylko na pewno - oświadczył. - Koniecznie muszę ci coś powiedzieć - dodał łagodnie.

Odetchnęła głęboko, choć w gardle zaczęło ją dławić.

- Co takiego?

- Gdzie jesteś? - spytał, a na parking z hukiem wtoczyła się ogromna śmieciarka.

- Przed budynkiem sądu okręgu Davis. - Whitney natychmiast przestawiła się na sprawy służbowe. - Później podam ci szczegóły, ale najważniejsze jest to, że matka Copelanda porzuciła go tuż po jego narodzinach. Miała platynowe włosy ...

- Coś takiego!

- Właśnie. Ćwiczyła w tanecznym ... - Whitney raptownie urwała, ponieważ w jej umyśle zabrzmiały dzwonki alarmowe. Odwróciła się i ujrzała Andrew Copelanda. Stał najwyżej pół metra od niej,

skutecznie unieruchamiając ją między autem a otwartymi drzwiczkami. Miał na sobie trykotową koszulę i spodnie w kolorze khaki. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego, lecz przeczyło temu twarde spojrzenie ciemnych oczu.

- Witam, panie Copeland - powiedziała Whitney. - Do widzenia - dodała i nie wyłączwszy telefonu, upuściła go na fotel. Widziała lewą rękę Copelanda, lecz prawą trzymał ukrytą za udem. Mógł w niej mieć Bóg wie co. - Czego pan sobie ...

Nie dokończyła i nie zdążyła wyciągnąć pistoletu, ponieważ prawa dłoń Copelanda nagle wystrzeliła w powietrze. Whitney zdołała zauważyć koniec elektrycznej pałki, która trafiła ją w szyję, wywołując eksplozję dźwięków pod czaszką. Whitney upadła na rozgrzany beton, jak gdyby ktoś podciął jej nogi. Usiłowała Się podnieść, ale jej ciało nie reagowało. Wibrujący świst przeszył jej mózg i prawie natychmiast straciła przytomność.

- Whitney! O Boże, Whitney!

Bill zerwał się zza biurka i jeszcze raz ją zawołał, ale w słuchawce już panowała cisza. Drżącymi rękami wystukał na drugim aparacie numer telefonu Whitney i usłyszał sygnał świadczący o tym, że linia jest zajęta. Przed chwilą Whitney powiedziała "witam, panie Copeland" oraz "do widzenia". A za moment rozległ się głośny trzask.

Bill otworzył notatnik i wybrał numer komórkowego telefonu Jake'a Forda. Jake odebrał po drugim sygnale.

- Tu Bill Taylor.

- Miło mi. Chciałbym ci podziękować za ...

- Whitney ma kłopoty. Chyba dostał ją Copeland.

- Gdzie? - Ponury głos Jake'a nabrał ostrości.

- Dzwoniła do mnie z sądu w okręgu Davis.

- Aż stamtąd?

- Mówiła o matce Copelanda, która miała długie, platynowe włosy i ćwiczyła w czymś tanecznym. - Bill opisał dźwięk, który rozległ się chwilę potem.

Jake zaklął brzydtko.

- Ten sukinsyn oszołomił Whitney elektryczną pałką.

- Gdzie teraz jesteś? - Bill rozczesał palcami włosy, usi-

lując zignorować strach i zmusić się do logicznego myślenia. - Dwie przecznice od twojego biura. Przyjadę po ciebie za trzy minuty.

- Dobrze. - Bill odłożył słuchawkę. - Myra! Chodź tu! Zdumiona sekretarka natychmiast pospieszyła do gabinetu. Do tej pory Bill nigdy nie podnosił głosu.

- Tak, sir?

- Połącz mnie z Keyem - polecił, mając na myśli funkcjonariusza, który śledził Copelanda.

Myra wróciła do swego biurka, a Bill zadzwonił do Harry'ego Quinlina, który dyskretnie pilnował Jake'a.

- Tu Quinlin.

- Harry, nadal masz oko na Jake'a Forda?

- Tak. Właśnie wybiegł z biura swojego prawnika i ...

- Zaczekaj chwilę. - Bill pytająco spojrzał na Myrę, która właśnie wróciła.

- Sir, pan Key jest nieosiągalny. Połączyłam się więc z centralą. Ostatni raz zameldował się kilka godzin temu.

Bill poczuł liźnięcie chłodu na kręgosłupie. Jeśli Copeland zdołał się wymknąć, nie sposób będzie go znaleźć.

- Harry, Ford zaraz po mnie przyjedzie. Gdy zobaczysz, że wsiałam do jego samochodu, zacznij szukać Keya. Miał pilnować Andrew Copelanda. Zadzwon na moją komórkę, gdy coś ustalisz.

Whitney z trudem otworzyła oczy. Była oszołomiona, ale czuła, że plecami przylega do twardej powierzchni. Zauważyła też ciemny, ukośnie opadający sufit. Spróbowała podnieść głowę, ale bark i szyję przeszył ostry ból. Skronie tępo pulsowały, chciała je rozmasować, ale nie mogła się ruszyć.

Trochę oprzytomniała i ... zabrakło jej tchu z przerażenia.

Leżała na wznak, z rozkrzyżowanymi rękami i nogami, przywiązana do czegoś skórzanymi pętami.

Teraz sobie przypomniała, że Copeland ściał ją z nóg elektryczną pałką.

W skroniach wściekle pulsowało, gdy próbowała się uwolnić. Ale skórzane pęta zacisnęły się na skórze jak ostre zęby i nadal trzymały. Przełknęła ślinę, żeby powstrzymać mdłości.

Rozejrzała się i dostrzegła błysk czegoś jasnego. Platynowa peruka. Chyba właśnie taka, jaką nosiło osiem, nieżywych już kobiet.

Dopiero teraz Whitney poczuła wiszący w dusznym powietrzu ohydny fetor krwi. Przygryzła wargi i zmusiła umysł do rejestrowania szczegółów. Miała na sobie złotą bluzkę bez ramiączek i czarną minispódniczkę. Leżała przywiązana do drewnianej platformy. Z przodu znajdowała się lustrzana ściana, w której odbijało się słabe, wpadające z przeciwnej strony światło. Dwie pozostałe ściany, które widziała, były z lśniącego drewna. Wzdłuż nich biegła mosiężna poręcz umieszczona ponad metr nad podłogą.

Taneczne studio Crystal Copeland. Serce Whitney zabiło tak szaleńczo, że ledwie mogła oddychać. To tutaj Andrew Copeland przywoził swoje ofiary. Tutaj je dręczył i zabijał. A teraz przywiózł ją, ubraną jak dziwkę, i unieruchomił jak jakąś ofiarę na ołtarzu.

Znów zaczęła rozpaczliwie szarpać skórzane pęta, a jej przyspieszony oddech przypominał szloch duszącego się z przerażenia dziecka.

Uspokój się, rozkazała sobie i z trudem się opanowała.

Jeśli chce przeżyć, to nie może wpaść w panikę. Musi ochłonąć i trzeźwo myśleć.

Zanim zaatakował ją Copeland, rozmawiała z Billem. Nie wyłączyła telefonu. Bill wiedział, skąd dzwoniła. Pojedzie tam i wszystko sprawdzi.

Bill. Przerażenie wyostrzyło wszystkie uczucia. Whitney zrozumiała, że naprawdę go kocha. Dlaczego nie zdała sobie z tego sprawy wczoraj? Żal ścisnął ją za serce. Wczoraj mogła to Billowi powiedzieć. A teraz wszystko się zmieniło. Może już nigdy go nie zobaczy ...

Powietrze świszczało jej w płucach, zakrwawione nadgarstki paliły, gdy usiłowała zerwać pęta. Nie miała pojęcia, gdzie jest Copeland, ale chciała wydostać się stąd, zanim on się zjawi. Może jej ubranie jest w pobliżu, razem z pistoletem.

Gdzieś za sobą usłyszała szmer, jakby odgłos zamykanych drzwi. Strach przetaczał się po niej falami, gdy ktoś wszedł w jej stronę po drewnianej podłodze. Po chwili ujrzała Copelanda z nożem w dłoni. Trzymał go tak niedbale, jak osobnik obeznany z jego używaniem.

- Dobrze, że się ocknąłeś - stwierdził z uśmiechem. - Możemy zaczynać.

Bill chwycił z fotela telefon Whitney.

- Nie jest wyłączony. - Mdłe uczucie strachu jeszcze się wzmogło. Bill miał nadzieję, że Whitney tu będzie. Ze źle rozumiał jej słowa. Ale jej nie było, a w otwartym samochodzie leżał telefon, zakiet i torebka.

- Może znajdziemy jakieś wskazówki. - Jake wyjął z torebki arkusz papieru. Bill rozłożył go na masce.

- To mapa. - W jednym rogu widniały zrobione ręką Whitney notatki. - Tu jest ten parking. - Bill zaklął pod nosem. - Do licha, co ona planowała?

- Spójrz na to. - Jake położył na mapie wycinki z gazety. - Artykuł o matce Copelanda.

Bill spojrzał na zdjęcie pięknej kobiety z gęstymi platynowymi włosami.

- Whitney powiedziała, że jego matka miała platynowe włosy. Usłyszałem jeszcze słowo "taneczne",

- Studio - dokończył Jake, stukając palcem w artykuł. - Prywatne taneczne studio. Tu jest napisane, że jej mąż zbudował je na ranczu, które znajduje się w tym okręgu.

- A ona odeszła od męża i syna - dodał Bill. W gardle mu zaschło. Wiedział, że nie wolno mu myśleć o tym, co mogło się stać. Znajdzie Whitney. Musi ją znaleźć. Całą i zdrową.

Stłumił panikę i skupił uwagę na notatkach Whitney.

- To chyba droga na ranczo Copelanda. - Przejechał palcem po mapie. - A gdzieś w tym miejscu jest studio.

Jake skinął głową.

- Kryjówka mordercy.

- Wiemy, że zabija dopiero po paru dniach. - Bill musiał usłyszeć te słowa. - Jeśli wezwiemy posiłki, grupa ludzi może spłoszyć Copelanda. Może zabić Whitney ... - O ile już tego nie zrobił, dodał w myśli i spojrzał na Jake'a. Było jasne, czego nie dopowiedział.

- Jadę z tobą. - Głos Jake'a lekko zadrżał. - Nikogo nie wzywamy.

W tej chwili zabrzączał komórkowy telefon. Bill wyszarpnął go z kieszeni. Przez kilka sekund słuchał, a jego ręka zacisnęła się w pięść.

- Copelanda śledził jeden z moich ludzi - oznajmił, gdy przerwał połączenie. - Policja właśnie go znalazła. Z podejrzanym gardłem.

Jake zacisnął szczękę.

- Ten sukinsyn to maszyna do zabijania i ma w swoich łapach Whitney.
- Jedźmy po nią. - Bill wolał nawet nie myśleć, że może jest już za późno.

Maskując strach, Whitney zriierzyła się z zimnym spojrzeniem czarnych oczu Copelanda.

- Cały wydział zabójstw wie, że zamordowałaś te kobiety - oświadczyła, usiłując mówić pewnym głosem.
- Wszyscy wiedzą.

- Doprawdy? - Z kpiącym uśmiechem obserwował jej bezskuteczne próby odzyskania swobody. Był spokojny, niemal beztrojski ... tak jak wtedy, gdy go aresztowała. - Dlaczego więc siedzi twój partner?

- Wrobiłaś Jake'a. - Nadgarstki paliły ją żywym ogniem, a krew sączyła się spod skórzanych pasów. - Każdy wie ...

- Ze jesteś gliną z wybujałą wyobraźnią i obrzucasz mnie nieuzasadnionymi oskarżeniami. Właśnie dlatego odebrano ci sprawy. - Copeland chwycił kosmyk platynowych włosów i przesunął go między palcami. - Tamtego wieczoru sądziłem, że jesteś dziwką. - Oczy mu się zwęziły. - Jesteś nią. Spędziłaś noc z prokuratorem, a dziś twój partner wyszedł za kaucją.

Whitney zacisnęła zęby, przeklinając swoją nieostrożność. Nie miała pojęcia, że wczoraj wieczorem i dziś rano Copeland ją śledził.

- Sprzedałaś się dla swojego partnera. - Copeland pochylił się nad nią. - Musisz być dobra w łóżku, dziwko. Naprawdę dobra. - Z lubością musnął palcem ostrze noża.

- Dlaczego Jake? - Rozpaczliwy wysiłek sprawił, że ledwie wydyszała to pytanie. - Dlaczego on?

- To twoja wina. - Copeland uśmiechnął się. - Znalazłaś się za blisko mnie. Musiałem odwrócić twoją uwagę.

- Skąd wiedziałaś o dziewczynie Jake'a? - spytała, nie przestając zmagać się z pętami, choć mięśnie ramioli wsi'il'k le bolały. Ale nie traciła nadziei. Musiała się uwolnić, aby móc stawić czoło temu mordercy. Jak ją odnalazłaś?

- Tyle pytań - mmknął Copeland. - Ale i tak nie wyjdiesz stąd żywa, więc ostatecznie mogę zaspokoić twoją ciekawość ... oraz coś innego. Powiedziałaś, że jestem impotentem. Przekonasz się, że to nieprawda.

- Ty ohydny śmieciu. - Zatrzęsła się z obrzydzenia. Copeland chwycił ją pod brodę i odwrócił twarzą do siebie. - Tego wieczoru, gdy mnie are,sztowałaś, postanowiłem przywieźć cię tutaj. - Zacisnął palae, wbijając zadbane paznokcie w jej szczękę. - Chciałem dowiedzieć się o tobie wszystkiego, więc po moim zwolnieniu pojechałem na posterunek i potem cię śledziłem.

Aż do "Spurs" , pomyślała. Tamtego wieczoru była tam z Jakiem, na którego czekała Loretta. Copeland zobaczył ich razem.

- Teraz należysz do mnie. - Copeland powoli powędrował spojrzeniem po jej ciele. - Tylko ode mnie zależy, kiedy i jak umrzesz.

Whitney poczuła, że pod platynową peruką oraz na plecach jest mokra od potu.

- Masz kompleksy na punkcie matki, ty zboczony gnoju. Zabijając kolejne ofiary, karzesz ją za to, że cię porzuciła. Ale ja nie jestem twoją cholerną mamusią.

Jego oczy pociemniały i załśniły, a ręka dzieliła Whitney w policzek. Pod jej czaszką eksplodowały miliony światel.

- Wytnę ci język, jeśli jeszcze raz wspomnisz o tej dziwce - warknął Copeland. Zacisnął palce na jej gardle. - Będę zabijał cię powoli, żebyś umierała kilka dni. A potem dostanę twojego partnera. Znajdą was razem. To będzie wyglądało tak, jakby on cię zamordował, a później się zastrze lii.

Policzek Whitney boleśnie pulsował, w oczach robiło się ciemno, gdy Copeland stopniowo ją dusił. Nagle do jej krwiobiegu wpłynęła ostatnia fala adrenaliny. Whitney wściekle szarpnęła rękami i jakimś cudem zdołała uwolnić prawy nadgarstek. Błyskawicznie wbiła usztywniony kciuk w prawe oko Copelanda.

- Ty... suko! - zawył. Przycisnął rękę do oka i zatoczył się do tyłu. Spod jego palców płynęła krew.

Whitney spróbowała zerwać pęta z lewej ręki. Bezskutecznie. A Copeland z głośnym rykiem rzucił się w przód i zamachnął nożem. Whitney odruchowo odchyliła się w bok, aby uniknąć ciosu. Ostrze trafiło ją w ramię.

Nawet nie poczuła bólu. Przerazona, jak nigdy dotąd, chwyciła rękę Copelanda i z całej siły wykręciła mu kciuk do tyłu. Usłyszała wyraźny trzask pękającej kości. Nóż upadł na drewnianą platformę.

- Już nie żyjesz! - wrzasnął Copeland.

I nagle powietrze wypełnił ogłuszający huk pękającego drewna oraz wściekle przekleństwa. Nie wiadomo skąd pojawił się Bill. Całym ciałem rzucił się na Copelanda i obaj potoczyli się po podłodze. Wtedy ktoś wyważył drzwi po przeciwnej stronie studia. Wpadł do niego pochyłony Jake z bronią w rękę.

- Pomóż mi, Bill - zawołała Whitney. Chwyciła leżący obok nóż i zaczęła przecinać pęta przy wtórze przekleństw, okrzyków i odgłosu gruchotanych kości.

Jake w dwóch susach znalazł się przy obu walczących mężczyznach. Wepchnął broń do tylnej kieszeni dżinsów, szarpnął Copelanda w górę i unieruchomił go chwytem za szyję, a pięść Billa wyładowała najpierw na szczęce Copelanda, potem na jego żołądku.

- Jesteś w formie, Taylor - pochwalił go Jake, gdy ciało Copelanda zwiotczało.

Bill podbiegł do Whitney. Właśnie przecięła ostatnie pęto i niepewnie schodziła z platformy.

- Zranił cię. - Bill ciężko dyszał. - Zrobił ci krzywdę.

- Nie. Chciał, ale ...

- Twoje ramię. Krwawi.

Wlepiła oszołomione spojrzenie w krew płynącą z brzydkiej rany. Trzęsącymi się rękami Bill ściągnął krawat i mocno owinał nim ramię Whitney, żeby zatamować krwotok. Gdy brał ją w ramiona, z jej głowy spadła peruka. Wtulił twarz w kasztanowe włosy, a Whitney poczuła, że on drży.

- Bałem się, że nie zdążymy. - Głos mu się załamał. - Że on cię zabije.

- Ale nic mi nie jest. - Ukryła twarz na jego piersi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, z jaką szaloną szybkością łomocze jej serce. Chciała zwinąć się w kłębek i po prostu dać się obejmować Billowi. Ale była policjantką i najpierw musiała wykonać swoje obowiązki.

- Mordował tutaj. - Ponad ramieniem Billa napotkała wzrok Jake'a. - Zabił Lorette i tamte kobiety. Wezwij techników, niech rozłożą to miejsce na czynniki pierwsze.

- Już wszystkich zawiadomiłem. - Jake właśnie założył Copelandowi kajdanki. - W drodze są dwie karetki - dodał, wsuwając do kieszeni koszuli telefon.

- Nie potrzebuję ... - Adrenalina nagle przestała działać i ramię przeszył taki ostry ból, że Whitney gwałtownie wciągnęła powietrze. Zrobiło jej się niedobrze, nogi ugięły się, a cały wielki pokój zawirował. Głowa opadła na bark Billa, a ciało zaczęło dygotać. Poczuła, że za chwilę zemdleje.

- Zadnych sprzeciwów. - Bill mocniej przygarnął ją do siebie. - Pojedziesz karetką, aja razem z tobą.

- Do ... brze - szepnęła, po czym wzrok jej się zamglił i wchłonęła ją ciemność.

## EPILOG

Dwie godziny później Whitney siedziała na kozetce w gabinecie lekarskim, ściskając w dłoni komórkowy telefon. Ramię, na które założono szwy, okropnie pulsowało pod grubym opatrunkiem, kostki nóg i nadgarstki były obandażowane, stawy i mięśnie bolały. Zamiast złotej bluzki i czarnej minispódniczki miała na sobie wielką szpitalną koszulę w różowym kolorze. Zza białej zasłonki dobiegały odgłosy kroków i czyjeś szepty.

Stanowcza pielęgniarka, która niedawno stąd wyszła, chciała zabrać telefon, lecz Whitney wygrała to małe starcie. Dzięki temu już wiedziała, co działo się później na ranchu Copelandów. Detektywi z wydziału zabójstw dokładnie przeszukali studio. Za jedną ze ścian odkryli ukrytą szafkę. Znajdowały się w niej rzeczy należące do wszystkich ofiar - odzież, torebki, dokumenty i portfele, a także zdjęcia kilku kobiet przywiązanych do drewnianej platformy, na której niedawno leżała Whitney.

Na myśl o tym zaschło jej w gardle. Zamknęła oczy i głęboko odetchnęła powietrzem przesyconym zapachem środków dezynfekcyjnych. Wiedziała, że jeszcze długo będzie zmagać się ze skutkami porwania przez Andrew Copelanda. Ale dzięki temu śmiertelnemu zagrożeniu Jake został oczyszczony z zarzutów, a Copeland już nigdy nikogo nie zabije.

Ona zaś zrozumiała, że jest zakochana.

Oszło ją to stwierdzenie. Stało się coś nieodwracalnego. I szalonego. Wbrew sobie zakochała się w mężczyźnie, który wcale nie pragnął ani nie potrzebował uczuciowego związku. Może nigdy jej nie pokocha, nie odda jej swojego serca. Mimo to cieszyła się, że go kocha. Nawet jeśli to jej największy życiowy błąd.

Usłyszała szelest odsuwanej zasłonki i sztywno odwróciła głowę, żeby spojrzeć przez ramię. Bill, ze ściągniętą niepokojem twarzą, podszedł bliżej.

- Jak się czujesz? - spytał cicho.

Na jego widok Whitney poczuła, że jeszcze bardziej dławi ją w: gardle. Przód koszuli Billa był zakrwawiony, oderwana boczna kieszeń wisiała na strzępku tkaniny, a na prawym policzku widniał wielki, fioletowy siniak.

- Mogłabym zadać ci to samo pytanie - odparła z bladym uśmiechem. Pragnęła czule dotknąć twarzy Billa, złagodzić ból, ale za bardzo drżały jej ręce.

- Spytałem pierwszy.

- Jestem trochę obolała, ale przeżyję. Dzięki za przybycie.

- I tak zaczynałaś mieć przewagę.

- Mogło być różnie ... Na myśl o tym zacisnęła dłonie na brzegu kozetki. Poczwała pod powiekami łzy, zamrugwała, aby je powstrzymać i wzruszyła ramionami. Nie mogła teraz się rozkleić.

- Podobno prawnik Copelanda już dzwonił do gubernatora - mruknęła.

- Nie umiesz długo być bierna. - Bill zerknął na leżący obok jej uda telefon.

- Chciałam wiedzieć, co się dzieje.

- Prawnicy Copelanda robią dużo szumu. Już krzyczą, że Jake i ja wtargnęliśmy na teren prywatny i bez nakazu weszliśmy do studia.

- Pewnie w ten sposób spróbują wyjaśnić również przyczyny mojej obecności w tym miejscu - stwierdziła sarkastycznie.

- Z przyjemnością uzasadnię w sądzie każde posunięcie Jake'a i moje. - Przyjrzał się jej posiniaczonej twarzy. - Na pewno dobrze się czujesz?

Patrzył na nią z takim przejęciem, że zrobiła groźną minę. - 'Czułabym się lepiej, gdybyś nie poskarżył lekarzowi, że mam wrzód. Doktorek kazał mi zrobić badania.

- Świetnie. - Bill uśmiechnął się z zadowoleniem.

- To chwyt poniżej pasa, Taylor.

- Nie. Po prostu zależy mi na tobie. - Pieszczotliwie dotknął dłonią tego jej policzka, który nie nosił śladów uderzenia. - Bałem się o ciebie. Bardzo.

- Ja też się bałam - przyznała. Położyła rękę na jego dłoni, rozkoszując się wyczuwaną w niej siłą.

- Kocham cię, Whitney.

Zamrugwała, a jej serce wykonało powolny obrót. Z nerwami napiętymi do granic wytrzymałości powoli przejechała palcami po włosach, żeby się opanować.

- Po nieudanym związku ludzie czasem za szybko angażują się w następny. Sądzą, że się zakochali, lecz to tylko zwykłe pożądanie ...

- Wyjaśnijmy coś sobie. Kochałem Julię i to, co nas łączyło, było dla mnie ważne. Ale przy niej miałem pewne opory. Wciąż się zastanawiałem, co ona robi, jeśli pojawi się jej dawny narzeczony. Moje obawy okazały się uzasadnione, ponieważ zerwała zaręczyny i wyszła za niego.

- Zraniła cię.

- Tak, ale wyleczyłem się z tego. I z niej.

- To było tak niedawno.

- Wystarczająco dawno, Whitney. Z tobą nie czuję tamtego wahania. Nigdy w życiu nikogo nie pragnąłem bardziej niż ciebie.

- Może fizycznie, ale ...

- Niewątpliwie fizycznie, ale równie mocno emocjonalnie. Pragnę cię pod każdym możliwym względem.

- Ale... - Przesycone zapachem środka odkażającego powietrze nagle wydało się jej strasznie duszne. - Zranione uczucia czasem potrafią ogłupiać. Człowiek rozpaczliwie chce się pocieszyć i świecie wierzy, że się zakochał, a tylko ...

Położył jej palec na ustach.

- Kobieto:nie przekonasz mnie nawet w sądzie. - Palcami musnął jej dolną wargę. - Wiem, co czuję. - Jesteś pewien?

Ujął jej dłoń i przytrzymał jak coś bardzo cennego.

- Gdy ujrzałem cię w tym studiu, ranną i zakrwawioną ... - Odetchnął głęboko. - Mógłbym zabić dla ciebie. Albo umrzeć.

W jej oczach znów zebrały się łzy, więc zamrugwała, a on ujął ją pod brodę. Zobaczyła żar w jego spojrzeniu i taki sam zabrzmiał w jego głosie.

- Nie próbuję się pocieszyć. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić.

- Ożenić? - wyszeptała ze zdumieniem w głosie.

- Nie wiem, co ty czujesz. Ale uznałem, że warto poruszyć temat wspólnej przyszłości. Co ty na to?

- Ten doktorek, któremu mnie wydałeś, pewnie każe mi racjonalnie się odżywiać. Warto zakręcić się koło przyzwoitego kucharza.

- Dobrze trafiłaś, skarbie. - Usiadł i objął ją.

- A gdyby ktoś podał mnie do sądu, przyda się i prawnik.

- Oczywiście. - Powędrował wargami po jej szyi. - Mam też inne talenty.
- Naprawdę? - Poczula rozkoszny dreszczyk wzdłuż kręgosłupa, gdy usta Billa skubnęły jej ucho.
- Owszem. - Wziął ją w ramiona i całował tak długo, aż stopniała w jego uścisku. - Więc wyjdiesz za mnie? - zamruczał.
- Tak.
- Żadnych sprzeciwów?
- Żadnych. Kocham cię, prokuratorze.